NASZA MYŚL

MIESIĘCZNIK OFICERSKI

NR 3

LIPIEC 1947

NASZA MYŚL

Oficer dzisiejszy nie może stać obok polityki i być tylko jej biernym obserwatorem. Nie może też płynąć na jej brzeżku od przystani do przystani, gotów wysiąść każdej chwili. Musi płynąć głównym nurtem polityki słusznej dla Państwa i Narodu zdecydowanie i bez kompromisu i takiej polityki być zbrojnym ramieniem.

Generał Karol Świerczewski





MIESIĘCZNIK OFICERSKI

NR 3

LIPIEC 1947



TREŚĆ NUMERU:



22 VII 1944 — 22 VII 1947

Gen. bryg. JANUSZ ZARZYCKI

KOŁA PRACY SPOŁECZNEJ ROSNĄ

Od kilku tygodni pracują w Wojsku Polskim Koła Pracy Społecznej. Poważna część oficerów znalazła się już w KPS. Mamy już pierwsze doświadczenia, pierwsze sukcesy i pierwsze błędy. Sukcesy nie powinny nas usypiać, błędami nie należy się zrażać, należy je naprawiać.

Sposób organizowania pracy ideologicznej i pracy społecznej korpusu oficerskiego poprzez Koła Pracy Społecznej jest rzeczą nową, nie mającą precedensu w historii Wojska Polskiego i wydaje mi się, nie mającą przykładów w armiach innych państw. Dlatego też, z braku doświadczenia w pracy tego rodzaju, mogą zdarzać się różne niedociągnięcia.

Aby określić możliwie dokładnie słuszną linię ideologiczną i organizacyjną oraz dobre metody pracy KPS, trzeba zanalizować w kilku słowach przyczyny powstania KPS.

W okresie walki o ustrój naszego państwa, w okresie referendum i wyborów, w okresie zwalczania band faszystowskich — korpus oficerski poważnie zaktywizował się politycznie. Podstawowa masa oficerska wykazała entuzjazm i przywiązanie do sprawy demokracji i okazała poświęcenie i inicjatywę w walce prowadzonej w obronie praw ludu pracującego przeciw reakcji. Okresowi obecnemu — okresowi stabilizacji politycznej i utrwalania podstaw demokracji ludowej — musi towarzyszyć podwyższenie poziomu wiedzy politycznej wśród oficerów i głębokie zrozumienie istoty przemian społecznych, politycznych i ekonomicznych, które się w Polsce dokonały i dokonują w dalszym ciągu. Zagadnienia, które stoją obecnie przed narodem polskim: gospodarka planowa i realizacja planu trzyletniego, dążenie do jedności narodu polskiego, a zwłaszcza dążenie do jedności ideologicznej i organizacyjnej klasy robotniczej, znalezienie słusznej drogi w skomplikowanych problemach międzynarodowych — są to zagadnienia o wiele bardziej złożone niż te, które stały przed nami dotychczas. Aby dobrze je zrozumieć, aby nie być jak „pijane dziecko we mgle", trzeba poznać podstawowe prawa ekonomii i polityki, trzeba poznać dobrze zadania, jakie stoją przed nami, trzeba poznać i zrozumieć historię naszego narodu.

Jednocześnie trzeba wykuwać nową polską myśl wojskową. Zbankrutowała przedwrześniowa, nikła i wątła sanacyjna myśl wojskowa, zbankrutowały jej koncepcje polityczne, strategiczne i taktyczne, zbankrutowały jej koncepcje wychowawcze i szkoleniowe. Zbankrutowały dlatego, że myśl ta nie była związana ideologicznie z postępowymi ideami demokratycznymi, lecz wprost przeciwnie — wiązała się z najbardziej reakcyjnymi i wstecznymi teoriami faszystowskimi; że nie stawiała sobie za zadanie obrony praw i interesów ludu, a tylko chciała strzec interesów wąskiej klasy kapitalistów i obszarników; wreszcie dlatego, że nie włączyła się w nurt nowoczesnej techniki, lecz żyła wspomnieniami Somo Sierry.

Trzeba wydobyć i oświetlić to, co w historii naszego narodu i w tradycji naszego Wojska jest postępowe i twórcze. Trzeba poznać te wspaniałe momenty naszej historii, w których walka orężna o niepodległość wiązała się ściśle z walką rewolucyjną o sprawiedliwość. Na tej podstawie, ucząc się na doświadczeniach walk wyzwoleńczych ostatniej wojny, doświadczeniach armii alianckich, a bratniej Armii Radzieckiej w szczególności — musimy budować nową polską myśl wojskową.

Tym zadaniom mają służyć Koła Pracy Społecznej — ale to programu ich pracy nie wyczerpuje.

Oficerowie wkładali dotychczas wiele wysiłku w wykonywanie lub pomoc w wykonywaniu wielu doniosłych zadań.

Praca ta ma wielkie znaczenie zarówno dla naszego młodego organizmu państwowego, dla demokratycznego rozwoju naszego społeczeństwa i dla wzmocnienia więzów, łączących wojsko z ludem, jak i dla samych oficerów, którzy dzięki tej pracy poznają wiele zagadnień społecznych, uczą się w praktyce rozwiązywać zagadnienia polityczne, organizacyjne i wychowawcze. Ale dotychczas było to robione zrywami, niesystematycznie, niejednolicie; jedni oficerowie byli tą pracą zbyt przeciążeni, inni — mimo swych chęci — nie zawsze umieli sobie do tej pracy znaleźć drogę.

Koła Pracy Społecznej mają za zadanie zaplanować i zorganizować systematyczną pracę społeczną oficerów na tych odcinkach życia naszego kraju, gdzie doświadczenie organizacyj-

ne i głęboka ideowość naszego oficera najbardziej się może przydać. KPS mają za zadanie zaplanować tę pracę tak, aby nie kolidowała ona z obowiązkami służbowymi i aby była rozłożona równomiernie na wszystkich członków Kół zgodnie z ich zdolnościami.

KPS mają jednocześnie za zadanie dobrym przykładem pracy swych członków pobudzić aktywność tych, którzy nie mają jeszcze dostatecznego zrozumienia ważności tej pracy.

Pierwszy, zasadniczy nurt pracy KPS — to podnoszenie poziomu politycznego i fachowego swoich członków. Wspólne studiowanie i dyskutowanie wszelkich problemów politycznych, ekonomicznych i fachowo-wojskowych, zarówno teoretycznych jak i praktycznych, wynikających z potrzeb chwili obecnej, a także i całego szeregu zagadnień z życia jednostki wojskowej — oto zadanie KPS. Zadanie to jest realizowane poprzez zebrania dyskusyjne sekcji KPS, zebrania ogólne Kół, racjonalnie zorganizowane czytelnictwo. Największy nacisk należy położyć na pracę sekcji. Praca tej małej grupy oficerów, o ile będzie odpowiednio prowadzona, może dać wielkie rezultaty.

A więc, jak powinna pracować sekcja?

Temat, który ma być przedmiotem omówienia i dyskusji na zebraniu sekcji, winien być uprzednio przestudiowany, z wykorzystaniem różnych możliwych źródeł, przez wszystkich członków sekcji, a nie tylko przez tego jednego, który ma dane zagadnienie referować. Referat powinien być treściwy, zwięzły, o dobrej, przejrzystej konstrukcji. Lepiej zasadnicze problemy przejaskrawić niż zamazać i utopić w potokach „wody".

Przewodniczący sekcji winien kierować dyskusją tak, aby nie obracała się ona jałowo koło jednego punktu, lub też zajmowała się drobiazgami i sprawami drugo- lub trzeciorzędnymi. Przewodniczący sekcji musi znaleźć środki do pobudzenia dyskusji, umożliwić wszystkim zabranie głosu i wypowiedzenie się.

Przewodniczący sekcji — to ważna osoba, decydująca częstokroć o tym czy praca sekcji będzie interesująca i pożyteczna, czy też nudna i bezpłodna. Ale najważniejszą, bodajże, rzeczą jest wytworzenie na zebraniach sekcji odpowiedniej atmosfery — atmosfery koleżeńskiego zebrania, a nie służbowej odprawy, atmosfery dyskusji i dociekania, a nie stukania obcasami i „tak jest, panie majorze!", atmosfery, w której młodszy oficer będzie śmiało dyskutował ze starszym, w której starszy — o ile nie będzie czegoś rozumiał — powie to wyraźnie bez fałszywego wstydu i poprosi o wyjaśnienie.

Mogą być w KPS omawiane pewne problemy, zwłaszcza teoretyczne, które wielu oficerom będą się wydawały początkowo zbyt trudne (np. z numerem 1 „Naszej Myśli" — „Rozmowa materialisty z idealistą"). Trzeba jednak zadać sobie trochę trudu i nie rezygnować z ich rozgryzienia; trzeba wracać do nich kilkakrotnie, aż się je zrozumie — przecież to nie taka wielka filozofia — ta filozofia.

Nie należy zapominać o tym, że KPS nie są po to, aby dostarczać swoim członkom lekkich rozrywek umysłowych w rodzaju tych, jakich dostarczają filmy amerykańskie. KPS są po to, aby zorganizować i ułatwić oficerom pracę nad sobą, pomóc w podniesieniu ich poziomu ogólnego i politycznego, ale każdy członek KPS musi w to włożyć wiele pracy i dobrej chęci.

***

Jeśli chodzi o pracę społeczną KPS, to nie będę się tutaj zajmował konkretnym określeniem zadań, które stoją przed poszczególnymi kołami, ponieważ na różnych terenach mogą się one różnie układać w hierarchii ważności. Chciałbym tylko poruszyć te sprawy, które na pewno będą musiały stać się przedmiotem pracy wszystkich kół.

P o p i e r w s z e — musimy dopomóc młodzieży w poznaniu Polski współczesnej.

Aby objąć pracą wychowawczą całą młodzież — trzeba dopomóc w pracy państwowym organizacjom młodzieżowym, skupiającym niespotykane dotychczas masy młodzieży, jak np. Przysposobienie Rolniczo-Wojskowe, Przysposobienie Przemysłowo - Wojskowe czy Przysposobienie Wojskowe w szkołach.

Organizacje te mają jeszcze daleko niewystarczające własne kadry instruktorskie. W ramach pracy społecznej członkowie KPS muszą pomóc tym organizacjom, uzupełnić swą dobrowolną pracą brak kadr instruktorskich. Wiemy jednocześnie o tym, że młodzież zgrupowana w pewnych starych organizacjach, jak np. harcerstwo, jest częstokroć źle wychowywana przez te organizacje. W sztucznych formach czułostkowej egzaltacji, bez związania z wielkimi sprawami przebudowy społecznej i odbudowy kraju — ludzie częstokroć fałszywi i wsteczni, związani nieraz z antynarodowym faszystowskim podziemiem, sączą w duszę naszej harcerskiej młodzieży nastroje antydemokratyczne, antyrobotnicze, antyradzieckie.

Musimy pomóc harcerstwu poznać prawdę o Nowej Polsce, związać je z państwem, wyprowadzić na prostą drogę.

Wielkie, zjednoczone masy młodzieży polskiej winny iść szerokim gościńcem postępu, winny wiązać się z wysiłkami całego narodu, winny wychowywać się na dobrych obywateli Polski Ludowej, na dobrych, w niedalekiej przyszłości, żołnierzy Odrodzonego Wojska Polskiego.

Koła Pracy Społecznej mają w tej dziedzinie wielką pracę do wykonania.

Po drugie — poprzez ścisłe stosowanie, przestrzeganie i kontrolowanie zasad oszczędności w gospodarowaniu mieniem państwowym w Wojsku, musimy przyczynić się do realizacji planu trzyletniego.

Poprzez stałą i systematyczną pracę w spółdzielniach wojskowych, dbanie o ich rzetelne i uczciwe prowadzenie, musimy przyczynić się do polepszenia warunków bytu oficerów. Musimy wzmóc i zorganizować udział oficerów i ich rodzin w społecznej walce ze spekulacją.

Po trzecie — trzeba, byśmy okazali pomoc pracownikom cywilnym, zatrudnionym w instytucjach wojskowych, w odpowiedniej organizacji ich Związków Zawodowych, w postawieniu na odpowiednim poziomie pracy politycznej wśród nich. Powinniśmy nawiązać serdeczny kontakt między KPS-ami a organizacjami partyjnymi pracowników cywilnych w zakładach, warsztatach i instytucjach wojskowych.

Po czwarte — smutna przeszłość przedwrześniowa i okupacyjna stale daje znać o sobie. Wśród nowych rekrutów jest dużo analfabetów. Bojowe zadanie dla każdego Koła Pracy Społecznej — wspólnie z aparatem pol.-wych. zlikwidować analfabetyzm w jednostce.

Zadania te nie mogą być stawiane jako ogólniki. Tu nie trzeba się licytować wzniosłymi i grzmiącymi słowami na wielu zebraniach. Trzeba, po otrzymaniu wytycznych od Okręgowej Komisji KPS, zrobić naradę przewodniczących sekcji, wyznaczyć konkretne zadania i rozdzielić je. Następnie trzeba zwołać zebrania sekcji, wyznaczyć pracę i konkretne zadania dla każdego członka sekcji, udzielić mu wskazówek, a następnie kontrolować wykonanie zadań, przedyskutowywać sposób wykonania na zebraniach sekcji, ulepszać metody pracy.

***

Jak już powiedziałem na początku tego artykułu, w pierwszej fazie organizacyjnej zdarzały się gdzieniegdzie wypadki niezrozumienia idei, zadań i charakteru Kół Pracy Społecznej. Bywały — na szczęście nieliczne — wypadki, że oficerowie zapisywali się do KPS, bo tak „należy“, bo niezapisanie się będzie „źle widziane“, bywały wypadki, że traktowano KPS jako jakąś „urzędówkę“, jako organizację, do której trzeba się zapisać choćby „na odczepnego“. Bywały także wypadki niezrozumienia zadań KPS u samych organizatorów, którzy uważali za punkt honoru wciągnąć od razu do KPS 100% oficerów.

Powtarzam — były to objawy zasadniczego niezrozumienia idei i charakteru KPS. KPS są organizacją najzupełniej dobrowolną tych oficerów, którzy chcą poświęcić dużo pracy dla podniesienia swego poziomu wykształcenia politycznego, ekonomicznego i fachowo-wojskowego, którzy chcą umocnić i skrystalizować swoje poglądy polityczne. KPS są organizacją, która wymaga od swoich członków nie tylko składek, nie tylko intensywnej pracy nad sobą, ale także wykonywania z polecenia tej organizacji pewnych prac społecznych.

Koła Pracy Społecznej nie są stowarzyszeniem wolnych dyskutantów na tematy od Sasa do lasa, ale są organizacją sprężystą, zdyscyplinowaną, o określonym, demokratycznym światopoglądzie, organizacją, stawiającą przed swoimi członkami konkretne zadania pracy społecznej.

Należeć do KPS — to znaczy pracować nad sobą, to znaczy wykonywać pracę społeczną, nie korzystając z tytułu swej przynależności do KPS z żadnych absolutnie przywilejów w służbie.

KPS są organizacją dobrowolną i nienależenie do Koła nie może powodować żadnych dyskwalifikacji służbowych.

Będziemy dążyć oczywiście do tego, aby 100% Korpusu oficerskiego i podoficerów zawodowych należało w przyszłości do KPS, ale nie może to być rezultatem mechanicznej działalności zbyt gorliwych organizatorów; może to być wynikiem długiej i dobrej pracy ideologicznej i organizacyjnej.

***

Pierwszy okres organizacyjny wykazał, że idea Kół Pracy Społecznej znalazła oddźwięk w korpusie oficerskim. Wielki zastęp oficerów wziął się do tej pracy z entuzjazmem, zdając sobie dobrze sprawę z tego, jak wielkie ma to znaczenie dla ich rozwoju i dla dobra Wojska. Większość Kół pracuje dobrze, uchwyciła już właściwy styl pracy.

Wysoce ideowy, pełen oddania dla demokracji i poświęcenia w służbie narodowej aktyw oficerski gwarantuje należyte poprowadzenie tej pracy.

Członek KPS musi się stać wzorem żołnierza-demokraty.

Płk dypl. JERZY KIRCHMAYER

NA NOWYCH SZLAKACH POLSKIEJ POLITYKI



Bolesław Chrobry
mal. St. Haykowski

1. Rzut oka wstecz

Przyczyny upadku Polski w wieku XVIII przypisuje się:
— brakowi granic naturalnych,
— przemożnej sile sąsiadów,
— złotej wolności szlacheckiej z jej wszystkimi objawami pochodnymi.

Przyczyny te nie cieszą się równym uznaniem. Szary człowiek wybiera zwykle przemoc sąsiadów, bo widzi ją najbardziej plastycznie. Inteligent dorzuca brak granic naturalnych, bo patrząc nieco dalej dojrzał na przykład szczęśliwsze warunki mieszkańców wysp brytyjskich lub tym bardziej Ameryki. Uczony lub mąż stanu sięga głębiej i widzi przyczyny naszego upadku w wewnętrznej słabości, której najbardziej widomymi oznakami był brak silnej władzy rządzącej, brak wojska, egoizm i ciemnota szlachty, rozwydrzenie wszechwładnej magnaterii oraz ucisk mieszczan i włościan. Ta ogólna anarchia była najbardziej charakterystycznym objawem Polski staczającej się ku upadkowi. Obejmowała wszystkie dziedziny życia państwa i narodu. Anarchią było wszystko to, co się działo wewnątrz kraju, ale także wszystkie polskie poczynania zagraniczne były zarażone tą samą chorobą, chociaż ubieraliśmy je w szaty wspaniałych idei politycznych.

Właśnie w dziedzinie polityki zagranicznej najłatwiej jest zaobserwować i zanalizować niszczący wpływ polskiej anarchii.

W dziejach naszego narodu polscy historycy doszukali się dwóch zasadniczych idei, które miały być na zmianę motorem wszystkich akcyj politycznych oraz miały popychać jednostki i zbiorowiska ku czynom wielkim i wzniosłym. Była to idea piastowska i jagiellońska. Wrogie to były siostry.

Piastowska triumfowała wprawdzie pod Grunwaldem, lecz porzucona natychmiast przez Polaków tułała się odtąd po kątach naszego życia jak zużyty rekwizyt teatralny. Za to jagiellońska, umiłowana przez Polaków, promieniowała zwycięstwami, których nie śmiano nazwać właściwym mianem klęsk, niosła, jak złowroga dżuma, śmierć, zniszczenie i niewolę, burzyła polskie granice, na emigracjach ratowała swą nędzę mesjanistycznymi rojeniami i żyła wiarą w nieuchronny, nowy, wspaniały zryw zbrojny, który na przekór rozsądkowi wprawi cały świat w podziw, a własny kraj... popchnie znów ku niechybnej, nowej klęsce.

Każdy wie, że idea piastowska widziała zadanie Polski w walce z niemieckim „Drang nach Osten“, natomiast niewielu ma odwagę przyznać, że idea jagiellońska widziała to samo zadanie we własnym „Drang nach Osten“, ubranym w posłannicze szaty kulturalnego podboju Ukrainy i Białorusi. Każdy wie, że idea piastowska napinała naszą sprężynę państwową przed niebezpieczeństwem grożącym z zacho-

du, a jakże niewielu zdaje sobie sprawę, że idea jagiellońska rozluźniała tę sprężynę w pochodzie na bezmierne obszary Europy Wschodniej. To idea piastowska szukała i z uporem powracała na nowe drogi wiodące do Bałtyku, gdy jagiellońska wyciągała niepewne ramię ku Morzu Czarnemu. To idea piastowska walczyła na śmierć i życie o całość zachodnich granic Polski w imię interesów całego narodu, podczas gdy jej jagiellońska siostrzyca toczyła niepewne boje o obszary na wschodzie w imię interesów jednego stanu. W Polsce piastowskiej, pod przewodem Bolesławów, biła się bowiem nie tylko drużyna książęca, ale i mieszczanie w grodach, i włościanie w swych osiedlach, na groblach i w borach. Pod Grunwald ciągnęli wszyscy zbrojni, podczas gdy w Polsce jagiellońskiej i późniejszej bił się na kresach wschodnich tylko drobny ułamek narodu. Reszta niewieściała w swych pałacach i dworach, karłała w zmurszałych miejskich murach, marniała na pańszczyźnianych zagonach.

Podobne zjawisko obserwowało zresztą i nasze pokolenie. Oto, gdy w latach 1919 — 20 bił się według Piłsudskiego, kto chciał lub kto był głupi, to w latach 1939 — 1945, cały naród, od dziecka do starej kobieciny, stawiał zacięty opór Niemcom. Tamto bowiem było walką o interesy jednej uprzywilejowanej klasy społecznej, to zaś sprawą życia i śmierci. W tej drugiej walce dochodził do głosu i był nam podporą instynkt narodowy i niesfałszowana nienawiść plemienna. Dlatego idea piastowska przynosiła ciężko wywalczone zwycięstwa, podczas gdy jagiellońska niosła łatwe powodzenia, które szybko przemieniały się w tragiczne klęski. Gdy trzymaliśmy się pierwszej, Polska pięła się wzwyż, gdy triumfowała druga, staczaliśmy się w dół. Pomimo to, właśnie ta druga idea była najbardziej popularna w kołach naszej inteligencji. A przecież wystarczyło tylko patrzeć. Wszak pod wielką chorągwią jagiellońskiej idei doszło się do rozbiorów, do klęsk powstańczych i do klęski wrześniowej.

Wszystko to okazało się nieprzekonujące. Wielkość idei jagiellońskiej — co to od morza do morza i aż po Dniepr i Dźwinę — trafiała najłatwiej i łaskotała najmilej puste ambicje polskiej szlachty i rozpłomieniała romantyczne głowy polskiej inteligencji. Za tą ideą szły bowiem ongiś wspaniałe podboje. Polska rosła jak na drożdżach i było mało widoczne, że w tej łatwiźnie zatracała swój hart. Zapewne, Dzikie Pola i „proceder z Tatary“ zaprawiały niektórych, lecz naród w swej masie niewiele miał z tym wspólnego. Na tematy kresowe



Bolesław Krzywousty zdobywa Szczecin *mal. F. Sypniewski*



Władysław Łokietek
mal. X. Koźmiński

pisano u nas piękne wiersze i powieści. Wojny wygrywali sąsiedzi.

Te dwie idee stanowiły w polskim życiu tak ważną linię podziału, że według nich klasyfikowano polskich mężów stanu i polskie obozy polityczne. Nawet w czasach najnowszych.

To przecież londyński rząd emigracyjny i Armia Krajowa były jawnymi zwolennikami idei jagiellońskiej, a ich przeciwnicy, Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego i Armia Ludowa — przysięgłymi adherentami piastowskiej idei.

A jak to było naprawdę z tymi ideami?

Ogólnie trzeba powiedzieć, że obydwie idee są dziełem historyków, którzy je wynaleźli i nimi operowali. Nie zostały one jednak nawet wyraźnie sformułowane, a w każdym razie nie zostały nigdy sformułowane jako idee polityczne, lecz raczej tylko jako skróty myślowe na oznaczenie pewnych zjawisk historycznych. Chodzi jednak o to czy te idee były tak świadomym motorem naszego działania, jak na przykład jest nią angielska zasada równowagi sił, czy też ukradziono dla nich tylko nazwę idei.

W dziejach Polski przedrozbiorowej to, co nazywamy ideą piastowską, święciło swe triumfy za pierwszych Piastów, za Mieszka i Bolesława, kierowało polityką Łokietka, osiągnęło swój punkt kulminacyjny pod Grunwaldem, zabłysnęło w wojnie pruskiej Kazimierza Jagiellończyka.

Najpełniej idea piastowska występuje w okresie poprzedzającym bitwę pod Grunwaldem. Jak dowiodły doświadczenia Łokietka i Kazimierza W., własne siły polskie okazały się zbyt słabe, ażeby sprostać krzyżackiemu niebezpieczeństwu. Na tym podłożu panowie małopolscy doprowadzili przez małżeństwo Jadwigi z Jagiełłą do unii z sąsiadem wschodnim, którym była wówczas potężna Litwa. Ponieważ prócz ziem rdzennie litewskich obejmowała ona rozległe obszary Rusi, to faktycznie unia stała się związkiem polsko-litewsko-ruskim, wymierzonym przeciwko germańskiemu najazdowi. Skuteczność i celowość tego związku potwierdziło dobitnie zwycięstwo Grunwaldzkie.

Tak więc ideę piastowską w jej najpiękniejszym rozkwicie trzeba sformułować następująco:

— przeciwstawić się wszystkimi siłami Niemcom,
— łączyć się z sąsiadem wschodnim przeciw śmiertelnemu wrogowi, z którym walka w odosobnieniu przerasta wyraźnie polskie siły.

Ta jedynie realna na całej przestrzeni naszych dziejów myśl polityczna, błysnęła jak meteor i zgasła już w owej chwili, gdy na grunwaldzkim pobojowisku mistrz krzyżacki leżał w prochu u stóp Jagiełły i Witolda, w obliczu połączonych wojsk polskich, litewskich i ruskich. Wydawało się, że po wielkim zwycięstwie wypadnie dobić wroga i wydrzeć mu to, co zrabował. Tak się jednak nie stało. Wprawdzie Kazimierz Jagiellończyk podjął jeszcze raz ideę piastowską i w wojnie trzynastoletniej (1453—1466) odebrał Zakonowi Pomorze, ale od tego czasu rozwija się w dziejach Polski pięciowiekowy odwrót od tego, co nazywało się ideą piastowską, a w zamian wielki pochód do tego, co ochrzczono później ideą jagiellońską.

Jakie były tego przyczyny?

Trzeba zdać sobie jasno sprawę, że wielcy panowie małopolscy, przygotowując unię polsko-litewską, bynajmniej nie mieli na celu wyłącznie walki z Krzyżakami. Od wypraw Kazimierza W. na Ruś byli oni posiadaczami potężnych latyfundiów na Wschodzie. Przy zawieraniu unii z Litwą nęciły ich widoki nabycia nowych majątków na rozległych obszarach Białorusi i Ukrainy, którymi władali książęta litewscy.

Te marzenia i dążenia możnowładców do nowych zdobyczy na Wschodzie, na ziemiach niepolskich, legły u podstaw idei jagiellońskiej.

Żywiołowy pęd polskich możnowładców, duchowieństwa i szlachty na Ukrainę, Białoruś i Litwę doprowadził w wyniku do największego i najdłużej trwającego procesu emigracyjnego, który w ciągu wieków osłabiał nas wewnętrznie, doprowadzając do stanu ogólnej anemii. Jej objawy biją w oczy każdego, który wgłębił się w nasze dzieje. Była to anemia stanu mieszczańskiego i włościańskiego, objawiająca się w niemożności przeciwstawienia się uciskowi szlachty. Była to polityczna tępota szlachty, pozbawionej przywódców na wielką miarę a przede wszystkim przywódców, umiejących patrzeć w przyszłość. Było to zdziczenie magnatów, których bezgraniczne ambicje wyładowywały się zaledwie w krótkowzrocznej pogoni za wielkimi, lecz w rzeczywistości tylko źle zabezpieczonymi fortunami. Było to wreszcie, wytykane przez naszych świeckich i duchowych historyków, ogłupienie naszego duchowieństwa. Za tą wewnętrzną anemią szła anemia zewnętrzna. Objawem jej był zanik wszelkiej idei politycznej, doprowadzony do szczytu popularnym hasłem, że „Polska nierządem stoi“ i słabością było cofanie się na zachodzie przed naporem Niemców, było osłabienie aparatu państwowego, ruina gospodarcza kraju i jego zupełna bezbronność.

Okres niewoli przyniósł wprawdzie u szeregu czołowych przedstawicieli narodu zrozumienie zasadniczych przyczyn rozbiorów, jednakowoż w szerokich masach szlachty, mieszczaństwa i inteligencji nie zrozumiano zgubności idei jagiellońskiej. Zbyt silne były wpływy grup szlachecko-magnackich, zbyt barwny i wspaniały był obraz Polski ostatnich Jagiellonów, zbyt kultywowane były tradycje walk na Wschodzie, by naród zrozumiał, że tam właśnie leżało źródło naszych klęsk i rozbiorów.

Toteż, gdy w 1918 r. Polska odzyskała niepodległość, Piłsudskiemu niemal bez trudu udało się w imię idei „jagiellońskiej“ popchnąć naród do awantur nad Dniepr i Dźwinę, na ten Wschód, który rozbujał nasze ambicje, który w okresie niewoli rzucił na nas urok sienkiewiczowskich Dzikich Pól, który według powszechnej opinii zdawał się być wielkim testamentem przedrozbiorowej Polski . . .

Wielkości Polski Piłsudski szukał na wschodzie. Stworzył sobie koncepcję wielkiej federacji pomiędzy Bałtykiem a Morzem Czarnym, w której Polska miałaby zapewnione przodujące stanowisko. Główną osnową koncepcji Piłsudskiego było oderwanie Ukrainy od Rosji. Zgodnie z tym Piłsudski odrzucił pod błahym pozorem radzieckie propozycje pokojowe i ruszył na Ukrainę. Doszło do ciężkich, dramatycznych walk, które zakończyły się nie pod Kijowem, jak tego chciał Piłsudski, lecz pod Warszawą. Politycznie mało przekonujące zwycięstwa Piłsudskiego nad Wisłą i Niemnem zostały okupione plebiscytowymi klęskami w Warmii i na Śląsku.



Jeremi Wiśniowiecki

jeden z „królewiąt“ — promotorów i realizatorów polityki ekspansji na wschód (Ryc.: „Książę Jeremi Wiśniowiecki wyrusza z Łubniów“ — obraz Juliusza Kossaka)

Jak na przestrzeni całej naszej historii, tak i teraz, za rozciągnięcie państwa na Wschodzie zapłaciliśmy żywotnymi interesami narodu na Zachodzie.

Z tych powodów można stanąć na ogólnym stanowisku, że w naszych dziejach idea jagiellońska nie pokrywała się nigdy z dobrze pojętymi interesami całego narodu, lecz co najwyżej magnatów i szlachty. Była z reguły sprzeczna z dobrem państwa i dlatego politycznie nie znajduje ona żadnego uzasadnienia. Niepoważne jest strojenie jej w godowe szaty misji kulturalnej we wschodniej Europie. Nie tłumaczy jej w okresie przedrozbiorowym ani szukanie dostępu do Morza Czarnego, bo w rzeczywistości nigdy nie dbaliśmy o to, ani dostępu do Bałtyku, od strony Niemna i Dźwiny, bo w dobie wielkiej słabości Niemiec wystarczyło wyciągnąć rękę, ażeby siąść mocno nad tym samym morzem u ujścia Wisły, ani też powstrzymywanie półksiężyca z dala od Polski, bo w rzeczy-

wistości potęga turecka docierała do nas ostatkiem sił i pomimo naszej wielkiej słabości nigdy nie była w stanie zagrozić życiowym ośrodkom Rzeczypospolitej. W okresie między dwiema wojnami światowymi widzimy w najlepszym wypadku tylko krótki przebłysk rzekomej idei jagiellońskiej w postaci federacyjnej koncepcji Piłsudskiego. Wszystko zaś, co było później, a więc przerzucanie się od ostrej walki politycznej z Niemcami do flirtu z nimi i nagle, od gorącego flirtu do wojny, a więc brak fortyfikacyj na granicy zachodniej, a rozbudowa ich na granicy wschodniej, a więc plan wojny, przygotowany zawczasu przeciwko sąsiadowi wschodniemu i tylko w ostatniej chwili zaimprowizowany przeciwko sąsiadowi zachodniemu — to były już tylko typowe przejawy anarchii politycznej, nie mającej nic wspólnego z żadną wielką ideą państwową, lecz tylko z podtrzymywaniem za wszelką cenę rządów sanacji.

Z tych powodów można wysunąć twierdzenie, że bardzo istotną przyczyną rozbiorów, a także wszystkich późniejszych katastrof, było sfałszowanie przez magnaterię dla własnego interesu dziejowego zadania narodu, było odwrócenie uwagi narodu od realnego niebezpieczeństwa na Zachodzie, a skierowanie jej ku mirażom świetności na obcych ziemiach. Tu ma swój początek chwiejność i niezdecydowanie naszej polityki i bezowocność wysiłków narodu. Tu ma swoje podłoże szkodliwy przerost wpływów magnaterii i jego pochodna — zabójcza anarchia i słabość wewnętrzna Polski.

Ostatecznie kraj nasz stał się jako okręt bez kompasu, podróżujący wśród gęstej mgły. Z tego zrodziła się wielka anarchia załogi, dochodząca aż do samobójczych zamachów. W tym właśnie tkwiło wielkie źródło katastrof, od których roi się w naszych dziejach.

Dziś demokracja polska odnalazła zaprzepaszczony kompas. Chodzi o to, by za skazówką tego kompasu podążyli wszyscy Polacy. To jest pierwszy warunek odrodzenia Polski. Trzeba zespolić Polaków dookoła zdrowej idei politycznej. Tylko wtedy zahamować można rozkwit romantycznych fantazyj, wyrastających ponad realny interes Ojczyzny i tylko wtedy wszyscy Polacy na świecie będą mogli dokładać swe cegiełki do prawdziwego gmachu odrodzonej Polski, a nie do fata morgany takiego gmachu. Ten gmach bowiem musi uzyskać solidne fundamenty. Cóż z tego, że próbowano u nas budować gmach bez takich fundamentów? Wysiłek murarzy był daremny. Waliły się ściany, gdy daleko jeszcze było do szczytu.

2. Polska racja stanu

W dzisiejszych warunkach ustalenie polskiej racji stanu nie nastręcza trudności. Trudności istnieją tylko w przyswojeniu jej sobie przez ogół naszego społeczeństwa.

Przebieg drugiej wojny światowej, który dla znakomitej większości naszego narodu utożsamia się niemal w zupełności z niemiecką okupacją, wyjaśnił Polakom, że ich śmiertelnym wrogiem jest Niemiec. Uświadomiliśmy sobie, że w razie niemieckiego zwycięstwa, Polsce groziło nie tylko polityczne wymazanie z mapy świata, ale w ogóle z powierzchni ziemi.

Z tego wynika jasno, że pierwszym punktem polskiej racji stanu musi być:

— przeciwstawić się wszystkimi siłami Niemcom.

Dlatego każda siła, która w jakiejkolwiek formie i pod jakimkolwiek pozorem usiłuje współdziałać z Niemcami, a zwłaszcza pomagać im w odrodzeniu, jest siłą, działającą przeciwko najbardziej żywotnym interesom polskim. I odwrotnie — każda siła, która dąży do osłabienia Niemiec jest nam pomocną i jest naszym naturalnym sprzymierzeńcem.

Dzieje Polski, a zwłaszcza przebieg drugiej wojny światowej, wskazują, że Polska jest zbyt słaba, ażeby w odosobnieniu mogła z powodzeniem stawić czoło Niemcom. Kto tego nie rozumiał do września 1939 roku i żywił nieuzasadnione, optymistyczne złudzenie, ten musiał zrozumieć to po wrześniu. Niemcy są w normalnych warunkach ogromną potęgą europejską. Nie możemy oceniać siły niemieckiej według stanu, w jakim znajdują się teraz, po wielkiej przegranej wojnie. Nie wolno nam bowiem powtarzać błędów, które popełnił świat po klęsce niemieckiej w roku 1918. Takiego narodu, jak Niemcy, nie utrzyma się w nieskończoność w więzieniu. A przecież nasza polityka nie jest obliczona ani na dzisiaj, ani na jutro, lecz musi patrzeć w dalszą przyszłość. W życiu narodów niewiele znaczy cyfra 25 czy 40 lat, która padła niedawno, jako propozycja czasokresu okupacji Niemiec. Nas interesuje przede wszystkim data, od której nie będzie już okupacji Niemiec. Wiemy, że mamy trochę czasu na podźwignięcie się ze spustoszeń wojennych i nabranie tchu. Ale wiemy również, że już dzisiaj są ciemne siły, które dążą do odbudowy siły imperializmu niemieckiego. W odpowiedniej chwili, to znaczy wówczas, gdy Niemcy odzyskają swobodę działania — a nikt dzisiaj na świecie nie może powiedzieć, kiedy to się stanie — musimy być go-

towi. Tej gotowości nie osiągniemy, jeżeli nie będziemy mocno oparci o tych, dla których Niemcy przedstawiają bezsporne niebezpieczeństwo. Polska musi więc poszukiwać skutecznych sojuszów. Jest to druga podstawowa wytyczna polskiej polityki.

Teoretycznie Polska ma trzy możliwości wzmocnienia swych sił drogą sojuszów.

Jedna droga — zresztą dobrze nam znana — to oparcie o mocarstwa położone na zachód od Niemiec. Sens tego współdziałania będzie leżał zawsze w uchwyceniu Niemiec w dwustronne cęgi. My — od wschodu, nasi sprzymierzeńcy — od zachodu. Koncepcja ta załamała się we wrześniu 1939 r. Złożył się na to szereg przyczyn.

Przedwrześniowa Polska była związana sojuszem wojskowym z Francją, a prawie w ostatniej chwili z Wielką Brytanią. Sojusze te przewidywały wzajemne udzielenie sobie skutecznej pomocy wojskowej. W rzeczywistości ani Francja, ani Anglia nie udzieliły nam żadnej pomocy poza szeregiem rad dyplomatycznych, które w wyniku osłabiły nawet naszą gotowość wojenną. Wszystkie tragiczne wezwania polskie we wrześniu, celem wywołania wojskowej akcji sojuszników, zmierzającej do odciągnięcia choćby części niemieckiego lotnictwa z Polski, były głosem wołającego na puszczy.

Wiemy dobrze, jaką była polityka europejska W. Brytanii na przestrzeni między obydwoma wojnami światowymi. Było to jedno z wcieleń znanej polityki równowagi, polegającej w gruncie rzeczy na zwalczaniu w Europie takiego państwa lub takiego związku państw, które dąży do przewagi w Europie. Zgodnie z tym Anglia—i w tym jest jej wielka różnica z Polską — nie ma żadnego stałego wroga w Europie. Może sobie zmieniać sojuszników na wrogów i odwrotnie, podczas gdy Polska ma ściśle określonego wroga. Tym wrogiem są dla nas Niemcy, co wcale nie przeszkadza, że te same Niemcy mogą być dla W. Brytanii raz wrogiem, a raz sojusznikiem. Oczywiście, że gdy są sojusznikiem W. Brytanii, to nie przestają być naszym wrogiem. Tylko, że w tym wypadku W. Brytania staje po stronie naszego śmiertelnego wroga. Toteż oparcie bytu Polski o sojusz z W. Brytanią może nas doprowadzić do absurdu, ponieważ absurdem jest jakakolwiek choćby pośrednia możliwość współdziałania Polski z Niemcami. Byłaby to bowiem tylko niezdrowa gra polityczna, zmierzająca do powtórzenia podobnej katastrofy, w jaką wpędziła Polskę przedwrześniowa polityka Becka.

Podobnie przedstawia się sprawa z wojskowego punktu widzenia. Polska jest państwem, które potrzebuje natychmiastowej pomocy. Jak wykazało doświadczenie kampanii wrześniowej, W. Brytania wcale nie musi spieszyć się z taką pomocą. Przeciwnie, woli z nią zwlekać.

Z tych powodów oparcie bytu Polski o W. Brytanię nie może się stać kamieniem węgielnym polskiej polityki. Współdziałanie polityczne Polski z W. Brytanią nosi wyraźny charakter okolicznościowy. W tych granicach może przynieść obydwu stronom znaczne korzyści polityczne.

Ale nauczona gorzkim doświadczeniem Polska obawia się, że na swej pokojowej drodze spotka się znowu z niemieckim rewanżem i ma prawo obawiać się, że W. Brytania może w swej elastycznej polityce popierać przynajmniej przejściowo pewne dążenia niemieckie ze szkodą dla Polski. Dlatego Polska w stosunku do W. Brytanii musi zachować tę samą swobodę działania, jaką W. Brytania zachowuje w stosunku do wszystkich państw europejskich. Innymi słowy — stosunek Polski do W. Brytanii — a przez nią także do pozostałych mocarstw zachodnich — układa się zależnie od tego, w jaki sposób układa się stosunek W. Brytanii do Niemiec.

Zrozumienie pewnych przeciwstawności w założeniach polityki brytyjskiej i polskiej było zapewne jednym z powodów, które skłoniły gen. Sikorskiego w okresie, gdy był premierem rządu emigracyjnego, do poszukiwania innego rozwiązania bytu Polski, a mianowicie w unii państw, położonych między Niemcami a Zw. Radzieckim, czyli w tzw. federacji środkowo-europejskiej. W tej drugiej możliwości polskiej chodziło przede wszystkim o przygotowanie unii z Czechosłowacją.

Polska leży na szlaku wielkich konfliktów, jak cierń na ścieżce słonia. Czechosłowacja leży nieco opodal. Polska jest państwem zagrożonym w kierunku wschód—zachód, Czechosłowacja raczej północ — południe. Polska jest stosunkowo słaba, Czechosłowacja jest również stosunkowo słaba. Czy mechaniczne zsumowanie tych państw może dać w wyniku rzeczywistą siłę, która jest tak bardzo pożądana dla Polski i Czechosłowacji, ponieważ obydwa kraje są w równym stopniu zagrożone niebezpieczeństwem niemieckim? Oczywiście — nie! Związek tych dwóch państw nie może stworzyć siły w epoce, gdy konflikty przybierają tak potworne rozmiary jak druga wojna światowa. Jakakolwiek forma ścisłego współdziałania Polski z Czechosłowacją może jednak wzmocnić pozycję każdego z tych państw wobec ich niemieckiego sąsiada. To jest w ich położeniu nie tylko pożądane, ale nawet konieczne.

Ażeby jednak ścisłe współdziałanie Polski i Czechosłowacji stało się możliwe, musi być spełniony jeden niezbędnie potrzebny warunek. Dotychczas takiego warunku nie było i dlatego wszelkie próby współdziałania albo nie dochodziły do skutku, albo też były bardzo krótkotrwałe. Spełnienie tego warunku zależy od Polski. Żadne państwo średnie czy też małe nie zwiąże się na stałe z Polską, dopóki nie znajdzie ona mocnego rozwiązania swego bytu. Dlatego sojusz Polski i Czechosłowacji jest pochodną naszego rozwiązania między Berlinem a Moskwą. Pakt Sikorski—Benesz nie doczekał się realizacji właśnie dlatego, że Polska nie znalazła jeszcze wówczas rozwiązania swego bytu na tej linii i że Czesi nie wiedzieli, dokąd wiatry zapędzą polski okręt. Można raczej stwierdzić, że Czesi mieli wszelkie dane, żeby zdawać sobie sprawę, że polityka rządu londyńskiego zdąża do nowych awantur antyradzieckich i w tym stanie rzeczy wszelkie pomysły przymierza polsko-czeskiego są preludium do wznowienia sanacyjnej koncepcji środkowo-europejskiego „kordonu sanitarnego" przeciw ZSRR. Obecnie widzimy, że współdziałanie polsko-czeskie przybliża się i nabiera rumieńców, gdy Polska umacnia swoją pozycję polityczną, określając wyraźnie swój stosunek do obu wielkich sąsiadów.

Jak widać, po drugiej wojnie światowej wytworzyły się dla Polski takie warunki, że musiała ona znormalizować swe stosunki ze Związkiem Radzieckim. Z którejkolwiek strony podchodzimy do problemu nowej Polski, wynik jest zawsze ten sam. Ta trzecia możliwość była zresztą jedynie realnym rozwiązaniem także w okresie przedwrześniowym.

Sprawa jest dla nas o tyle uproszczona, że bez wątpienia jedną nogą stoimy na ziemi mocno i pewnie. Nie mamy wątpliwości: Niemcy czy Rosja. Wiemy bowiem, że musimy zawsze trwać w pogotowiu przeciwko Niemcom. Wiemy, że nie mamy żadnego wykrętu z linii Berlin-Warszawa-Moskwa i że tylko na tej linii musimy szukać rozwiązania naszego bytu. Z tych powodów zagadnienie sprowadza się właściwie już tylko do odpowiedzi na pytanie czy współdziałanie polityczne Polski ze Zw. Radzieckim leży w naszym dobrze zrozumianym interesie, czy też nie leży.

W przedwrześniowej Polsce sanacja szerzyła opinię, że takie współdziałanie w naszym interesie nie leży. Wiemy, że w krytycznej sytuacji, w lecie 1939 roku, ówcześni kierownicy polityczni i wojskowi naszego kraju odrzucili koncepcję współdziałania wojskowego z ZSRR, ponieważ bali się wkroczenia Armii Czerwonej na teren Polski. A przecie bez tego, współdziałanie wojskowe było oczywistym absurdem.

Pomimo to, ówczesne kierownictwo polskie wolało raczej katastrofę niż współdziałanie ze Zw. Radzieckim.

W tej sprawie rozporządzamy w stosunku do ludzi przedwrześniowych ogromną przewagą. Nie mamy już tak zaciemnionego obrazu jak oni. Sytuacja się uprościła.

1) Sprawa ziem za Bugiem została ostatecznie załatwiona i ten kamień, na którym rozbijały się stosunki polsko-radzieckie, został zdecydowanie odrzucony z drogi do rowu.

2) Sprawa mniejszości polskiej, ukraińskiej, białoruskiej i litewskiej jest załatwiona i to w taki sposób, że nie stanowi już żadnej przeszkody w stosunkach między nami a naszym sąsiadem wschodnim.

3) Groza niebezpieczeństwa niemieckiego zaświeciła nam z taką siłą, że wprost instynkt samozachowawczy zmusza nas do ścisłego współdziałania ze Zw. Radzieckim.

4) Odmienny ustrój społeczny w Zw. Radzieckim przestał być dla Polaków straszny i rozumiemy go choćby dlatego, że nasz ustrój społeczny przesunął się po drugiej wojnie światowej znacznie bardziej na lewo, niż to się stało po pierwszej wojnie światowej.

Równocześnie zrozumieliśmy jasno, że Zw. Radziecki nie chce nikomu narzucać swych form ustrojowych, że doskonale mogą obok siebie istnieć i ze sobą współpracować państwo o ustroju demokracji ludowej i państwo socjalistyczne.

5) Po gospodarczych doświadczeniach z okresu pomiędzy dwiema wojnami światowymi stało się dla nas jasne, że podstawą polskiego rozwoju gospodarczego musi być utrzymanie szerokiej wymiany towarowej pomiędzy nami a Zw. Radzieckim. Równocześnie wzrosła w naszym narodzie świadomość, że bez siły gospodarczej nie może być zapewnione ani bezpieczeństwo państwa i jego obywateli, ani też indywidualne szczęście ogniska domowego i szczęście jednostki. To wzrastające poczucie znaczenia siły gospodarczej stanowi jeden z ważnych pomostów, prowadzących do współdziałania ze Zw. Radzieckim.

6) Po klęsce wrześniowej stało się jasne, że przeciwko Niemcom nie możemy walczyć w odosobnieniu, a tym mniej możemy sobie pozwolić na uprawianie polityki „dwóch wrogów", to znaczy polityki, zwróconej ostrzem na zachód i wschód. Innymi słowy — pogotowie przeciwko Niemcom wymaga ścisłej współpracy ze Zw. Radzieckim. Innego wyjścia nie ma.

W wyniku drugiej wojny światowej zostały w ten sposób usunięte zasadnicze przeszkody,

które dotychczas uniemożliwiały porozumienie polsko-radzieckie. Polska racja stanu — wielka idea piastowska — nie tylko stała się jasna, ale uzyskała wszelkie podstawy wykonania. A jednak pozostały jeszcze w naszym życiu jakieś resztki muru niepewności, które zaciemniają niektórym zdrowy pogląd na otaczającą rzeczywistość. Te resztki nie mają nic wspólnego z polską racją stanu, lecz trwają tam, „gdzie umysł nie sięga", a gdzie rozpościera się królestwo uczucia. Ale w tym królestwie, na tym nieuchwytnym podłożu nastrojów i uprzedzeń, kwitły dotychczas kwiaty polskiej klęski. Dlatego nasza racja stanu, to nie tylko suche sformułowanie zdania:

przeciwstawić się wszystkimi siłami Niemcom,

— łączyć się z sąsiadem wschodnim przeciw śmiertelnemu wrogowi, z którym walka w odosobnieniu przerasta wyraźnie polskie siły.

Polska racja stanu to także: obalić do reszty ścianę nieufności, która przegradza nas od Rosjan i utrudnia wzajemne porozumienie.

Zresztą zagadnienie współpracy polsko-radzieckiej nie jest sprawą uczucia, lecz przede wszystkim zrozumienia wzajemnego interesu. Wiemy, że jest on dla nas zupełnie niewątpliwy. Dwadzieścia kilka milionów Polaków nie odeprze napadu 70 milionów Niemców. Nawet w czasach pokojowych własnymi siłami nie wytrzyma ich politycznego i gospodarczego nacisku. Patrzmy w przyszłość i oceniajmy Niemców właściwie. Jest to naród liczny i silny, i tym gorzej dla nas, że ta jego siła utożsamia się ze złem.

Nie łudźmy się, że Niemcy pogodzą się kiedykolwiek z utratą ziem na wschód od Odry i Nysy, jak nie pogodzili się z utratą „korytarza" pomorskiego, Wielkopolski i małego skrawka Śląska.

Musimy zdać sobie sprawę, że pierwszą sposobnością nowego ataku Niemiec na Polskę byłoby nasze odosobnienie. To ono stało się we wrześniu 1939 roku główną siłą popędową Niemiec i właśnie za to zapłaciła już nie tylko Europa, a cały świat bezmiarem cierpień. Dlatego naczelnym obowiązkiem każdego rządu polskiego, kierującego się poczuciem odpowiedzialności za losy kraju, musi być niedopuszczenie do odosobnienia Polski.

Toteż wielką zasługą ludzi kierujących dzisiaj krajem jest, że dostatecznie wcześnie rozpoznali tę prawdę i że radykalnie zerwali z polityką, która tej prawdy widzieć nie chciała i w wyniku pogrążyła kraj w klęsce. Jest ich zasługą, że nie wahali się wejść na drogę porozumienia się ze Zw. Radzieckim, wiedząc, że nie od razu i nie przez wszystkich będą zrozumiani.

Jeżeli uznajemy słuszność tej polskiej racji stanu, to pozostaje wpoić ją głęboko w świadomość narodu. I to jest jej ostatni punkt.

Mjr LEON STERNIK

AWANS SPOŁECZNY ROBOTNIKÓW i CHŁOPÓW W WOJSKU POLSKIM

„Korpus oficerski nie może stać się — jak był przed rokiem 1939 — ekskluzywną kastą, ale winien być krwią i ciałem, pochodzeniem i interesami związany ściśle z ludem pracującym — z Narodem".

(z exposé Marszałka Żymierskiego 2 stycznia 1945 r.)

W artykule niniejszym postaramy się odpowiedzieć na pytanie, w jakim stopniu służba zawodowa w Wojsku Polskim stanowiła w okresie przedwrześniowym drogę dla awansu społecznego dla robotników i chłopów oraz jakie nowe możliwości tego awansu otworzyły się przed nimi w Odrodzonym Wojsku Polskim.

Aby należycie podejść do zagadnienia, musimy na wstępie zdać sobie sprawę z tego, co nazywać będziemy „awansem społecznym".

W ustroju kapitalistycznym u podstaw pojęcia awansu społecznego leży — najogólniej biorąc — zmiana przynależności klasowej. Robotnik czy rzemieślnik, który stał się właścicielem fabryki; chłop, który stał się mniejszym lub większym posiadaczem ziemskim, żyjącym z cudzej pracy; pracownik sklepowy, który stał się kupcem — oto klasyczne przykłady awansu społecznego w ustroju kapitalistycznym, w którym człowiek oceniany jest z punktu widzenia jego stosunku do własności. Miarą wielkości tego awansu jest dla przeciętnego „burżua" — wielkość zdobytej własności.

Innym kryterium awansu społecznego, kryterium, które ma swoje źródła w arystokratycznej pogardzie dla pracy fizycznej — jest przejście z grupy pracowników fizycznych do grupy pracowników umysłowych, co w ustroju kapitalistycznym często związane jest istotnie ze zmianą trybu życia, poziomu kulturalnego itd.

Z a r ó w n o w p i e r w s z y m, j a k i w d r u g i m w y p a d k u n i e o d ł ą c z n ą k o n s e k w e n c j ą, a w g r u n c i e r z e c z y i s t o t n ą c e c h ą a w a n s u s p o ł e c z n e g o, b y ł o o d e r w a n i e s i ę o d s w o j e j k l a s y, p r z e j ś c i e n a s ł u ż b ę o b c y m, w r o g i m j e j i n t e r e s o m. Ekonom — ten najczęściej spotykany typ awansującego społecznie chłopa — był niejednokrotnie gorszym ciemiężycielem fornala, niż sam dziedzic.

Tzw. wyższe warstwy narzucały swe kryteria całemu niemal społeczeństwu. Stąd często spotykamy się ze zjawiskiem, że byle pisarzyna czy nawet lichwiarz jest na wsi traktowany, jako „ktoś wyższy" w porównaniu np. z małorolnym chłopem. Podświadome przyczyny tego zjawiska tkwią prawdopodobnie w fakcie, że w ustroju kapitalistycznym przejście do klasy właścicieli środków produkcji lub nawet warstwy urzędniczej jest dla przedstawicieli klas pracujących niezwykle trudne, a często — praktycznie biorąc — wprost niemożliwe.

Czy takie pojęcie awansu społecznego, pojęcie przejścia od grupy „niższej" do grupy „wyższej", niezależnie od wartości danej jednostki — może być uznane za słuszne u nas, w ustroju demokracji ludowej? Jasne, że nie. Urzędnik nie jest w zasadzie kimś wyższym od robotnika, a młynarz — od pracującego na roli chłopa. W ustroju demokratycznym kryterium oceny człowieka jest społeczna użyteczność jego pracy, znaczenie tej pracy dla społeczeństwa. To i nic innego — określa jego miejsce w społeczeństwie.

Nie oznacza to, oczywiście, że w naszym ustroju nie istnieje pojęcie awansu społecznego. Na odwrót — właśnie obecnie pojęcie to nabiera właściwego, głębokiego sensu.

Robotnik, który został dyrektorem fabryki niewątpliwie awansował społecznie. Zajmuje on w hierarchii społecznej miejsce wyższe. Ale to wyższe miejsce uwarunkowane jest charakterem wykonywanej przezeń pracy, która jest bardziej skomplikowana, wymaga wyższych kwalifikacyj, pociąga za sobą większe obowiązki, większą odpowiedzialność. A c o n a j w a ż n i e j s z e — j e d n o s t k a a w a n s u j ą c a s p o ł e c z n i e n i e z r y w a b y n a j m n i e j z e s w ą w a r s t w ą „m a c i e r z y s t ą", n i e p r z e c h o d z i — j a k d a w-

niej — na służbę wrogim klasowo siłom. Na odwrót — właśnie przez swój awans społeczny, przez zajęcie trudnego, odpowiedzialnego stanowiska, służy nadal, służy lepiej interesom swojej warstwy, interesom narodu.

Jedną z największych zdobyczy ustroju demokracji ludowej jest fakt, że otwiera on drogę do awansu społecznego — prawdziwego awansu społecznego — wszystkim, stwarzając równe warunki startu i uzależniając szczebel, jaki dana jednostka osiągnie — tylko i wyłącznie od rzeczywistej jej wartości, a nie od pochodzenia społecznego czy majątku. Rzecz jasna, że rewolucyjne skutki tego faktu odczuły na sobie przede wszystkim te warstwy, które w ustroju kapitalistycznym miały drogę do awansu społecznego zamkniętą — a więc klasa robotnicza i pracujące chłopstwo.

Po tych wstępnych uwagach, które uzmysłowiły nam sens pojęcia awansu społecznego w naszych obecnych warunkach, możemy przejść do konkretnej analizy możliwości tego awansu, jakie otwarły się przed młodzieżą robotniczą i chłopską w Odrodzonym Wojsku Polskim.

Uzyskanie stopnia oficerskiego jest niewątpliwym awansem społecznym dla młodego robotnika czy chłopa. Jest nim nie dlatego, że korpus oficerski stanowi jakąś kastę wywyższającą się ponad inne grupy zawodowe, ale dlatego, że ze stopniem oficerskim związane są odpowiedzialne, kierownicze funkcje społeczne, przy tym funkcje na szczególnie ważnym dla życia narodowego odcinku. Jest awansem społecznym także dlatego, że, wymagając od oficera wyższych kwalifikacyj specjalnych, wyższego poziomu wykształcenia ogólnego, wojsko daje podchorążym czy oficerom — robotnikom i chłopom — możliwość osiągnięcia tego poziomu, możliwość kształcenia się, rozwoju. Jest nim wreszcie dlatego, że lud polski, który zawsze otaczał sympatią wojsko i mundur, dzisiaj darzy swoich oficerów tym żywszym uczuciem, słusznie widząc w nich symbol swej siły, symbol dokonanej przemiany społecznej, widomy znak nowego, ludowego charakteru naszej państwowości.

Przed wrześniem 1939 r.

Awans społeczny chłopów i robotników przed wrześniem 1939 r. ograniczał się w wojsku do możliwości zajmowania stanowisk podoficerów zawodowych. Zostać podoficerem zawodowym było perspektywą nader nęcącą dla wielu synów małorolnych chłopów, obarczonych licznymi rodzinami. W mniejszym stopniu dotyczyło to robotników, a jeśli tak — to głównie w okresie kryzysu ekonomicznego, względnie robotników, zamieszkałych w małych miasteczkach, gdzie szczególnie trudno było otrzymać pracę.

Mimo to — zawód podoficera więcej krył w sobie cieniów, aniżeli posiadał blasków. Podoficerowie, którzy słynęli wśród rekrutów z umiejętności „dawania szkoły", sami przechodzili twardą szkołę sanacyjnego wychowania. Często o wysokich kwalifikacjach (zwłaszcza w dziedzinie administracji i biurowości), o wykształceniu do 6 klas dawnego gimnazjum, mieli oni niesłychanie nikłe możliwości awansu, latami wyczekując na kolejną „belkę". Zdobycie stopnia oficerskiego leżało w sferze marzeń. Jedyną szczeliną, przez którą przeciskali się do korpusu oficerskiego wyjątkowo wytrwali podoficerowie (posiadający też odpowiednio giętki kark) była Oficerska Szkoła dla Podoficerów w Bydgoszczy, ironicznie zwana „akademią smorgońską". Przy szczupłym swoim etacie, przy ogromnych utrudnieniach wstępu, włącznie do tzw. balotażu na żonę (komisja badała pochodzenie społeczne... żony kandydata), szkoła bydgoska była jedynie klapą bezpieczeństwa dla rozgoryczenia ambitnych podoficerów. Zresztą nawet po jej ukończeniu absolwenci nie mogli zlać się z ogółem „urodzonych" oficerów. Byli oni otoczeni ogólnym lekceważeniem, mogli awansować najwyżej do stopnia kapitana.

Dopiero Odrodzone Wojsko wyrównało krzywdę, wyrządzoną podoficerom przez rząd sanacyjny. Na przełomie lat 1945/46 Naczelne Dowództwo w drodze weryfikacji przyznało im stopnie oficerskie. Oto dla przykładu kariera jednego z podoficerów.

Teofil C., urodzony w 1898 r., syn robotnika, posiada wykształcenie 6 klas szkoły realnej. Wstąpiwszy do wojska w r. 1919, mozolnie wspina się po szczeblach „hierarchii" wojskowej, aby wreszcie w r. 1926 osiągnąć stopień sierżanta. Na następny awans, tj. starszego sierżanta, oczekuje lat 13, znaczy do roku 1939! Podczas okupacji wraca do rodzinnego miasta, gdzie pracuje jako robotnik. Natychmiast po wyzwoleniu, w początkach lutego 1945 roku, ochotniczo wstępuje do wojska i zasiada za biurkiem referenta RKU. W listopadzie 1945 r. zostaje zweryfikowany na podporucznika. W r. 1946 awansuje dwukrotnie i obecnie pełni w stopniu kapitana odpowiedzialną funkcję w administracji wojskowej. Kapitan C. jest jednym z wielu byłych podoficerów zawodo-

wych, którzy dopiero obecnie znaleźli w wojsku atmosferę i warunki rozwoju, jakich poprzednio byli pozbawieni.

Nie łatwiej przychodziło synowi chłopa lub robotnika zdobycie dystynkcji oficerskich przez ukończenie szkoły kadeckiej. Oto charakterystyczne zestawienie: Na 134 kandydatów, przyjętych w 1935 r. na pierwszy kurs korpusu kadetów było (według zawodów ojców): synów przedsiębiorców, większych właścicieli ziemskich, bogatych chłopów — 7, rentierów — 12, pracowników umysłowych w instytucjach publicznych — 93, pracowników umysłowych w prywatnych instytucjach, rolnictwie, niższych funkcjonariuszy — 17, wreszcie chłopów (do 15 ha) — 2 i robotników rolnych — 1. (Według Mariana Falskiego „Środowisko społeczne młodzieży a jej wykształcenie", Warszawa 1937 r.).

Pozostaje podchorążówka. Stosowany tu system selekcji klasowej składał się z całego szeregu filtrów, które stopniowo „oczyszczały" przyszły korpus oficerski. W sposób jawny i niezamaskowany system ten działał jedynie w kawalerii. W niektórych pułkach przyjmowano z reguły jedynie „herbowych" oficerów, gdzie indziej trzeba się było wykazać „koligacjami". (Jeśli z a m o ż n e m u oficerowi zbrakło herbu lub rodowego majątku, powoływał się w ostateczności na dobra pozostawione gdzieś między Kijowem a Żytomierzem). Również w broniach specjalnych możemy traktować oficerów „z niższych sfer" jedynie jako zjawisko wyjątkowe. Jeśli idzie o piechotę — istotne zasady selekcji były starannie zamaskowane pozorami „obiektywności". Cenzus wykształcenia stanowił pierwszy z tych obiektywnych filtrów, dodajmy, działający najskuteczniej. Potwierdzają to wnioski — wysnute przez M. Falskiego w cytowanej powyżej pracy — z dokładnej analizy składu socjalnego młodzieży, wstępującej do szkół powszechnych, oraz tej, która kończyła szkoły średnie. Autor stwierdza (l. c. str. 63), co następuje: „... Z porównań tych wynika, że już na pierwszych szczeblach nauki rozpoczyna się odpływ młodzieży ze szkół, przybierający ogromne rozmiary na poziomie ostatnich klas szkoły powszechnej, poza poziom której wykracza nieznaczny odłam młodzieży. Odpływ ten, jak widzimy, jest bardzo nierównomierny dla młodzieży z różnych środowisk społecznych. Dzieci, należące do grupy ludności na ogół najlepiej sytuowanej, podążają w znacznych szeregach do najwyższych szczebli wykształcenia; olbrzymie zaś masy dzieci ludności gorzej sytuowanej, przede wszystkim — wiejskiej, rzedną tak dalece na szczeblach nie przekraczających poziomu szkoły powszechnej, iż ponad poziom tej szkoły dostają się raczej jednostki". Posiadanie matury — to dopiero pierwszy etap w konkurencji kandydatów do podchorążówki np. w Ostrowiu Mazowieckim. Pozostawał egzamin psychotechniczny dogodny w tym, że kandydat nigdy nie wiedział czy dobrze odpowiedział na zadane mu pytania. Pozostawał konkurs... protekcji. Pozostawał wreszcie okres próbny przeznaczony na to, aby drogą wyjątkowo dużych wymagań „złamać" kandydata, wypróbować jego bezwzględne posłuszeństwo i przygotowanie do przyszłej roli członka kasty oficerskiej. Pewien odsetek młodych robotników czy chłopów przechodził obronną ręką przez wszystkie te próby, zawsze jednak kosztem całkowitego zerwania ze swoją klasą macierzystą. Jeśli pominiemy te pojedyńcze wypadki, nie można będzie odmówić słuszności synowi robotnika z woj. poznańskiego, a obecnie podchorążemu w szkole oficerskiej, który pisze w swym życiorysie: „Od młodych lat marzyłem o wojsku. Jest jednak zrozumiałe i bardzo proste, że przed wojną nie mógłbym swych planów zrealizować".

Chłopi i robotnicy — oficerami Odrodzonego Wojska

W Odrodzonym Wojsku stanowiska dowódców objęły tysiące robotników oraz mało- i średniorolnych chłopów. Przychodzili oni do wojska b e z p o ś r e d n i o z pracy na roli, od warsztatu fabrycznego, często z nieukończonej szkoły. Stopnie oficerskie zdobywali bądź w krótkoterminowych (jak dotąd na ogół jednorocznych) szkołach oficerskich, bądź nawet, gdy nie było czasu na szkoły, bezpośrednio podczas walki. Element ludowy stanowi także ogromną większość wśród kursantów powojennych podchorążówek. Jest rzeczą jasną, że dla tej grupy przesunięcie z zajmowanego poprzednio „miejsca społecznego" na stanowiska oficerów w wojsku dokonane przy tym w skali masowej, stanowi awans społeczny w sensie poprzednio określonym.

W celu potwierdzenia powyższych uwag przedstawimy rezultaty ankiety, przeprowadzonej wśród 93 podchorążych N. Szkoły Oficerskiej. Znajdowało się wśród nich 18 synów rolników, 62 — robotników, 10 — rzemieślników. Na pytanie: „dlaczego wstąpiłem ochotniczo do wojska?" (w 1946 r.) — 61 odpowiada w sposób wskazujący, że idzie o zamiłowanie do munduru wojskowego, a więc: kocham mundur, kocham wojsko, serce me drżało na widok munduru itp. Zapewne nie użyliby zwro-

tów o miłości w stosunku do żadnego innego zawodu ani do żadnego innego ubioru profesjonalnego, 31 podchorążych wstąpiło dla podwyższenia swych kwalifikacyj, dla nauki i zdobycia zawodu, zdając sobie przy tym dobrze sprawę z tego, że jest to droga dawniej niedostępna. Np. „wstąpiłem dlatego, że w szeregi korpusu oficerskiego dopuszczono robotników i chłopów (skorzystałem z okazji), o czym przed wojną nie mogłem myśleć". Inny, reemigrant z Francji, podaje: „Wstąpiłem po to, aby pokazać, jak pojadę na urlop do Francji, co górnik w Polsce może osiągnąć, bo tam, ten co robi w kopalni, musi robić do swojej śmierci". (Zresztą, rzut oka w przeszłość wskazuje im dobitnie, jakie nastąpiło przesunięcie ich miejsca w układzie społecznym. Ojcowie 76 z nich również służyli kiedyś w wojsku. Przeważnie długo, bo było to w czasie pierwszej wojny światowej i zaraz po wojnie. Lecz tylko 21 dosłużyło się stopni podoficerskich, a oficerem nie został ani jeden).

10 podchorążych wstąpiło do wojska na skutek biedy. „Nie miałem wyjścia, nie miałem innej drogi do życia" itp., 2 — „aby uniknąć pracy fizycznej". Do najbardziej jednak pozytywnych zaliczamy tych 8 odpowiedzi, których autorzy mieli pełną swobodę wyboru drogi życiowej, nie znajdując się w położeniu przymusowym z powodu złych warunków. Jedni piszą: „Bynajmniej nie z niedostatku wstąpiłem do wojska" albo „Pracując w fabryce w Bytomiu, byłem dobrze sytuowany", kilku innych miało do wyboru szkołę lub kurs przygotowawczy na politechnikę, „gdzie też nauka jest dostępna dla wszystkich, ponieważ nie wymaga się płacenia ani za naukę, ani za wyżywienie". Tych ośmiu — to ludzie nowego pokolenia ludowego, które dopiero nadchodzi. Otwarte będą przed nimi różne drogi życiowe, wybór jednej z nich zależeć będzie jedynie od ich zdolności i zamiłowań.

W walce o Polskę Ludową powstawał nowy korpus oficerski

Procesowi awansu społecznego, który wyniósł po raz pierwszy w historii Polski tysiące młodych chłopów i robotników na stanowiska dowódców w wojsku, przyjrzyjmy się teraz w jego rozwoju historycznym. Jako punkt wyjścia należy przyjąć powstanie Gwardii, a później Armii Ludowej w kraju oraz Pierwszej Armii Polskiej w ZSRR, które to formacje stały się organizacyjną podstawą budowy Odrodzonego Wojska. Omawiany proces trzeba w tym okresie rozpatrywać na tle zjawiska znacznie ogólniejszego, na tle rozwoju i zwycięstwa idei bezkompromisowej walki z niemieckim okupantem o Polskę niepodległą, demokratyczną, opartą o sojusz ze Zw. Radzieckim. Idea ta stopniowo konkretyzuje się (gdy idzie o treść określenia „demokratyczności"), obejmuje swym wpływem coraz szersze warstwy narodu, „awansuje" również, stając się ideą kierowniczą całego państwa. Ta idea kierownicza najbliższa jest ludowi polskiemu, nic więc dziwnego, że lud staje w pierwszym szeregu w walce o jej realizację i zasila tworzące się kadry oficerskie. W starciu z nią przegrywa druga koncepcja: odbudowy Państwa Polskiego po upadku zarówno Niemiec jak i Zw. Radzieckiego i nadania mu takiej treści klasowej, jaką miała przed wrześniem 1939 r. Temu drugiemu prądowi uległa w pierwszym okresie budowy wojska duża część dawnych oficerów zawodowych w kraju i za granicą, oficerów rezerwy, oficerów, którzy ukończyli konspiracyjne podchorążówki, wreszcie młodzież zamożniejsza, która, mając większe wykształcenie, mogłaby przy innym nastawieniu wyprzedzić „synów ludu" w osiąganiu stopni oficerskich. Fakt ten zmuszał do jeszcze forsowniejszego wysuwania młodych żołnierzy pochodzenia robotniczego i chłopskiego na stanowiska oficerskie i w rezultacie oba prądy, aczkolwiek pochodzące z wręcz odmiennych źródeł, działały w tym samym kierunku na skład klasowy korpusu oficerskiego. Zbadamy obecnie, jakie formy przyjmowały powyższe dwie tendencje w poszczególnych etapach walki wyzwoleńczej.

W 1 Armii Polskiej w ZSRR

W r. 1942 andersowskie PKU, rozsiane na terenie Zw. Radzieckiego, starannie wyselekcjonowały z 400-tysięcznej rzeszy emigrantów polskich wszystkich b. oficerów, b. urzędników państwowych i w ogóle wszystkich tych, którzy interesami lub pochodzeniem związani byli z reżimem sanacyjnym. Dyskwalifikowały one pod różnymi pozorami każdego, kto z jakichkolwiek przyczyn wydawał im się podejrzany o niechęć do tego reżimu. To było główną przyczyną, że gdy w maju 1943 r. zaczęła formować się Dywizja im. T. Kościuszki, jej skład klasowy był względnie jednorodny. Do 1 Dywizji napływali w przeważającej większości chłopi. Ożywiało ich głębokie pragnienie „przejścia" najkrótszej drogi do kraju, wywalczenia Ojczyzny dla siebie i rodzin pozostawionych bez męskiej opieki. Szli walczyć o Polskę demokratyczną, choć konkretny kształt tej demokratyczności (nawet reforma rolna) nie docierał jeszcze w tym czasie do ich serc i umysłów. Ci z nich, którzy poprzednio służyli w wojsku, mieli stopnie najwy-

żej podoficerskie. Tymczasem wojsko potrzebowało oficerów. Stan, w którym oficerowie rekrutowali się przeważnie z Armii Czerwonej, nie powinien był trwać długo. W takiej sytuacji została uruchomiona dywizyjna podchorążówka.

Oto, jaką drogę przebył do niej jeden z elewów: syn drobnego rolnika (3 ha) z Polesia, były nadterminowy kapral 16 pułku ułanów, przedostał się po kampanii wrześniowej przez Wilno do Estonii z zamiarem wyjazdu drogą lotniczą do wojsk polskich, walczących właśnie w Norwegii. Gdy ten nierealny plan zawiódł, w czerwcu 1941 r., chcąc uniknąć zetknięcia się z Niemcami, wyjechał do Związku Radzieckiego. Na wieść o formowaniu jednostek polskich przez gen. Sikorskiego zgłosił się do komisji wojskowej i... został odrzucony. W roku 1942 przebył nielegalnie tysiące kilometrów, kolejno odrzucany przez komisje w Buzułuku, w Kotłasie, w Jangi-Julu, w Kirowie, wreszcie w Aszchabadzie. Ten patriota i dobry żołnierz wszędzie dyskwalifikowany był z tego samego powodu: do Związku Radzieckiego przybył dobrowolnie! Przyjęty został dopiero w czerwcu 1943 r. do 1 Dywizji, w końcu sierpnia ukończył dywizyjną szkołę podchorążych w stopniu chorążego. Dziś jest dowódcą batalionu.

Tymczasem od wiosny 1944 r. do punktu formowania, przenoszącego się kolejno z Sielc do Sum, potem do Żytomierza, wreszcie, przejściowo, w okolice Łucka — napływają Polacy z wyzwolonych już terenów Ukrainy i Białorusi Zachodniej. W tym kilkumiesięcznym okresie „pospolitego ruszenia za Bugiem“, w którym najpełniejszy odzew znalazło hasło Deklaracji Ideowej ZPP, wzywającej do szeregów wojska wszystkich Polaków, zdolnych do noszenia broni — najmniej daje się zauważyć prąd wsteczny, powstrzymujący od wstępowania do wojska. Głos Londynu nie dochodził prawie do tych terenów, gdzie od roku już działały silne oddziały partyzanckie. Różnice klasowe bledną wobec strasznych krzywd, jakich Polacy doznali od Niemców, a w większym stopniu jeszcze od ukraińskich band faszystowskich. Wielu zgłaszało się ochotniczo, częstokroć wprost z partyzantki albo z oddziałów samoobrony. Nie mieli już oni przeważnie domów, nie wiedzieli nic o swoich rodzinach. W tym czasie przybył do Sum osiemnastoletni K., syn drobnego rolnika (5 ha), spod Łucka. Przed wojną z trudem udało mu się ukończyć 7 klas szkoły powszechnej. Łatwiej już poszło z wykształceniem wojskowym, którego początki w 1943 r. pobierał w sławnych formacjach partyzanckich gen. Kołpaka. Z Sum został skierowany do szkoły oficerskiej w Riazaniu, a stąd na front, gdzie jako chorąży, a potem podporucznik doszedł do Schoenfeldu (Pomorze). Tu został ciężko ranny. Po wojnie porucznik K. rozpoczął nowe życie. Usilnie czytając i kształcąc się, zdobył w 1946 r. „małą maturę“, po czym wstąpił do wyższej szkoły oficerskiej.

Oficerowie tacy jak on związani są z wojskiem trwałymi więzami. Wojsko dało im nową pozycję społeczną, uczyniło ich świadomymi bojownikami o Polskę Ludową.



W czasie wojny: promocja w pierwszej szkole oficerskiej W. P. w Riazaniu

Na ziemiach polskich

Nowy okres rozpoczął się z chwilą przekroczenia Bugu przez Armię Polską i połączenia się jej z Armią Ludową w jednolite Wojsko Polskie. Dekret o częściowej mobilizacji, z dnia 15 sierpnia 1944 r., powoływał do szeregów wojska wszystkich „oficerów rezerwy, oficerów b. tajnych organizacji wojskowych, oficerów w stanie spoczynku i zawodowych do lat 60“. Wkrótce korpus oficerski zasilili dowódcy Armii Ludowej, którzy z zachowaniem stopni przeszli bezpośrednio ze swych oddziałów (i wraz z oddziałami) do Wojska Polskiego. Byli to prawie wyłącznie robotnicy i chłopi, którzy stopnie oficerskie uzyskali za bohaterskie czyny w walce z okupantem. Nastawienie ich było szczerze demokratyczne; nie zapominajmy bowiem, jakie wytyczne dla formowania oddziałów AL dał na historycznym posiedzeniu KRN, w noc sylwestrową 1943/44 roku, ówczesny ob. Lipski, a dzisiejszy Marszałek Polski M. Żymierski: „W Armii Ludowej należy unikać tworzenia kastowego korpusu oficerskiego, a przez zniesienie tzw. cenzusu oficerskiego otworzyć wszelkie możliwości uzyskania stopnia oficerskiego wszystkim żołnierzom, którzy odznaczyli się na polu bitwy i mają kwalifikacje na dowódców“. Ludzie ci słusznie widzieli w powstają-

cym państwie i wojsku realizację tych idei, o które walczyli.

Odmienny był stosunek do wojska młodzieży innych warstw społecznych. Większa część inteligencji i mieszczaństwa zbojkotowała pobór. Sam dekret mobilizacyjny umożliwiał niezdecydowanym uchylanie się od służby wojskowej w drodze tzw. reklamacji. Przy słabym aparacie poborowym, przy braku dokumentów, w chaosie meldunkowym — wstąpienie do wojska było w praktyce właściwie dobrowolne. Trzeba dodać, że z jednej strony wpływ Londynu, a z drugiej strony — nieufność i plotka sięgały do wszystkich warstw społecznych. W niemałym stopniu utrudniały one drogę do wojska także młodzieży ludowej.

Oto charakterystyczny przykład: 24-letni plut. podchor. M. pochodzi z rodziny chłopskiej z Lubelszczyzny, gdzie ojciec ma 6 ha ziemi. W lecie 1943 r. wstąpił do AK, a w styczniu 1944 r. do grupy „Kiedyw" (kierownictwo dywersji). W lipcu 1944 r., na wieść o wkroczeniu wojsk polskich do Lublina, dowódca grupy „Zapora" wydaje rozkaz marszu w kierunku... Warszawy. Po intensywnym pochodzie „Zapora" znika, zostawiając dalszy rozkaz rozejścia się do domów i ukrycia broni. M. był jednym z niewielu, którzy nie usłuchali rozkazu. Jako saper odbył później całą kampanię od Warszawy do Berlina, w r. 1946 podpisał deklarację na podoficera zawodowego, a wkrótce potem znalazł się w szkole oficerskiej.

Inny podchorąży woj. łódzkiego tak opisuje swoje wstąpienie do wojska w kwietniu 1945 r.: „Zapisało się nas do wojska trzech kolegów, synów robotników folwarcznych. Gdyśmy odchodzili, to nawet przychodzili ludzie do ojca mego i mówili, aby mi nie pozwolił, gdyż nigdy syn „dworusa", jak oni nas nazywali, nie zostanie oficerem, a będzie wywieziony do Rosji".

Po skończonej wojnie

Po zakończeniu wojny, tak jak i w poprzednich etapach, obserwujemy dwa sprzeczne prądy. Młodzieży ze sfer zamożniejszych zawód oficerski nie pociąga. Powoli tylko ustępuje wpływ nakazów, idących od organizacji podziemnych. Dalej — wojsko otwiera przed tą grupą młodzieży znacznie mniejsze możliwości materialne, niż te, jakie dają obecnie kwalifikacje w zawodzie cywilnym lub inny sposób zarobkowania. Wprawdzie rachunek ten oparty jest na spaczonych proporcjach przejściowego okresu powojennego, ale młodzież nie uwzględnia tej okoliczności. Wreszcie — moment patriotyczny nie wchodzi zupełnie w grę, bo „wojna przecież dawno się skończyła". Natomiast przed szerokimi masami ludowymi po skończonej wojnie stanęły nowe, wielkie zadania, w rozwiązywaniu których wojsko nadal odgrywa poważną rolę. Trzeba usunąć miliony min, trzeba zlikwidować bandy rodzimych i ukraińskich faszystów, trzeba zapewnić krajowi spokój. Setki oficerów przy wypełnianiu tych zadań oddają swe zdrowie i życie. Przeglądamy dokumenty jednego z nich: „Ppor. Król Karol, ur. 1925 r. w Krakowie, syn robotnika, ukończył 2 klasy gimnazjum; podczas okupacji pracował jako ślusarz. W kwietniu 1945 r. skierowano go do Oficerskiej Szkoły Łączności w Sieradzu. Ukończył szkołę w maju 1946 r., otrzymał kilka tygodni urlopu. W czerwcu wrócił do pułku, 25 lipca poległ w walce z bandą UPA". Ofiary nie mogą powstrzymać rozpoczętego dzieła. Trwa nadal walka o ugruntowanie nowego ustroju Polski, a więc nadal „do szkół oficerskich przybywają setki demokratów, przysłanych przez organizacje demokratyczne" (marsz. M. Żymierski).

Matura i chęć szczera...

Do dziś należy jeszcze do „dobrego tonu" ironicznie pokpiwać z wojska, w którym, jak głosił slogan z 1944 r. „nie matura, lecz chęć szczera zrobi z ciebie oficera". Wrogowie demokracji korzystają przy tym z tego, że osławiony „cenzus" matury dobrze maskował dyskryminację klasową pozorami obiektywnych wymogów, a jednocześnie celowo przemilczają różnicę między pokojowymi warunkami sprzed 1939 r. i okresem decydującej walki o niepodległość w latach 1944—45. Porównują ten okres z rokiem 1939, zamiast go porównać z 1921.



Po wojnie: promocja młodych oficerów w Gnieźnie podczas Święta Ludowego 1947 r.

Formujące się wówczas Wojsko Polskie znajdowało się w warunkach korzystniejszych od naszych, gdyż przyjęło dużą liczbę zawodowych oficerów z armii zaborczych. Mimo to — dokształcanie oficerów trwało wtedy w skali masowej do r. 1924, a częściowo — znacznie dłużej. W trzech miastach uniwersyteckich istniały całe „bataliony maturalne"; oficerowie najwyższych stopni, którzy długie lata po prostu nie umieli mówić po polsku, nie należeli do rzadkości.

Myśmy pod koniec wojny mieli zgórą półmilionową armię, której kadry oficerskie trudno było szybko zapełnić (oficerowie Armii Czerwonej, czasowo odkomenderowani do dyspozycji Nacz. Dowództwa WP, wracali do swej ojczyzny). Zadanie to trzeba było wykonywać w warunkach wyniszczenia przez okupanta poważnej części inteligencji, w warunkach, kiedy ocalała jej część znajdowała się albo na emigracji, albo pod wpływem nakazów, płynących z Londynu, celowo wstrzymywała się od wstępowania do wojska. Miejsca niezajęte przez nich nie pozostały puste, ale nic też dziwnego, że młodzi oficerowie, którzy je zajęli, nie mogli zdobyć w tak krótkim czasie średniego wykształcenia ani tym bardziej owej ogłady towarzyskiej, którą pewne sfery w Polsce zwykły uważać za najważniejszą cechę „prawdziwego" oficera.

Oczywiście, stan ten musiał być potraktowany, jako przejściowy. Oficer Odrodzonego Wojska Polskiego, oficer z ludu musi otrzymać i otrzymuje niezbędne wykształcenie.

Już obecnie — pomimo poważnych trudności materialnych — znaczna część oficerów uzupełnia swe wykształcenie, korzystając z pomocy i ułatwień ze strony dowództwa. Od września 1947 r. wprowadzony zostanie przymus dokształcania w specjalnych gimnazjach oficerskich. W szkołach oficerskich, poza wyszkoleniem wojskowym, podchorążowie przerabiają pełny program gimnazjalny.

W dalszej perspektywie, w miarę, jak zmieniać się będzie struktura klasowa młodzieży w szkołach średnich — ten specjalny system dokształcania stanie się zbędny. Niewątpliwie za kilka lat stary slogan „nie matura..." zastąpiony zostanie przez hasło: „matura i szczera chęć służenia Polsce Ludowej zrobią z ciebie oficera Odrodzonego Wojska". Hasło to nie będzie już wtedy wymierzone przeciw młodzieży z ludu.

* * *

Skład socjalny korpusu oficerskiego WP uległ zasadniczym zmianom w porównaniu z okresem przedwojennym. Przemiana ta, dokonana w trudnych, nienormalnych często warunkach, nie nosi bynajmniej charakteru przypadkowego, koniunkturalnego. Jest ona odbiciem zasadniczej zmiany w charakterze wojska, zmiany wypływającej z kolei z odmiennego — w porównaniu z przedwojennym — charakteru naszego państwa. Wojsko Polski Ludowej nie jest i nigdy nie będzie narzędziem w rękach kliki, która by określała i regulowała jego skład społeczny z punktu widzenia swoich interesów klasowych. Odrodzone Wojsko Polskie jest zbrojnym ramieniem ludu polskiego — prawdziwego gospodarza państwa. Dlatego bezpowrotnie minęły czasy, kiedy skład społeczny korpusu oficerskiego odrywał go od mas ludowych, kiedy korpus oficerski był ekskluzywną kastą, do której nie mogła praktycznie przedostać się młodzież robotniczo-chłopska.

Nasz korpus oficerski wykazał w praktyce swą głęboką łączność z narodem zarówno w czasie wojny, jak i po jej zakończeniu. Niewzruszoną podstawą tej łączności jest i będzie nadal pełna możliwość awansu społecznego w wojsku dla całej naszej młodzieży. Drzwi, które lud polski szeroko otworzył w przełomowym okresie walki o niepodległość — pozostaną dlań otwarte.

JACQUES BREAL

Z ZAGADNIEŃ BUDOWY KORPUSU OFICERSKIEGO W ARMII FRANCUSKIEJ



Żołnierz francuskiego Ruchu Oporu

Przed dwoma laty francuskie siły lądowe składały się z jednostek najróżnorodniejszego charakteru i pochodzenia.

Lądowanie sojuszników w Afryce w r. 1942, umożliwiło tam odbudowę wartościowych regularnych jednostek wojskowych, składających się zarówno z macierzystych wojsk francuskich, jak i z wojsk tubylczych. Charakter tych wojsk odpowiadał warunkom prowadzenia nowoczesnej wojny. Dowodzone przez utalentowanych i wykształconych oficerów, którzy diametralnie różnili się od swych nieudolnych poprzedników z r. 1940, jednostki te były dobrze wyszkolone i uzbrojone, ponadto ożywione duchem najlepszych tradycyj wojskowych. Te właśnie oddziały wprowadziły znów sztandary Francji na pola bitew, okrywając je chwałą we Włoszech, we Francji i nad Renem.

Wojska „Wolnej Francji" — typu kolonialnego — różniły się znacznie od jednostek sformowanych w północnej Afryce, zarówno pod względem charakteru jak i pochodzenia. Do tej grupy należała m. in. dobrze zapisana w historii walk o wyzwolenie Paryża dywizja gen. Leclerca, która słusznie szczyciła się tym, że pierwsza przystąpiła do walki, gdy walka ta była jeszcze improwizacją.

W przeciwieństwie do jednostek regularnych, siły „Ruchu Oporu" we Francji powstały nie na wezwanie jakiejś władzy wojskowej, lecz gromadziły ludzi, którzy poszli w bój, powodowani jedynie poczuciem obowiązku patriotycznego.

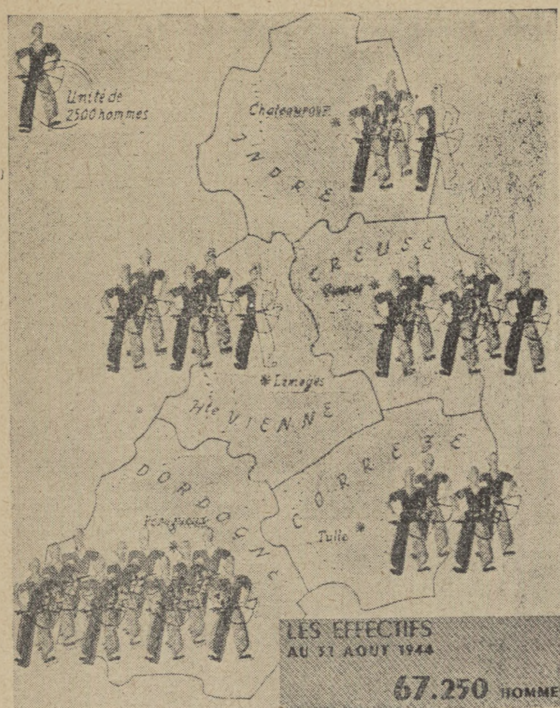
Pomimo niedostatecznego uzbrojenia i ogromnych trudności walki w podziemiu, ta swoista armia, powstała jedynie z zapału ludowego, ożywiona była duchem niemal mistycznym. Korpus oficerski, pochodzący niejako z wyboru, cieszył się niezmiernym autorytetem, a z żołnierzami łączyły go prawdziwie braterskie stosunki. W ten sposób hierarchia wojskowa przybrała charakter samorzutnego, naturalnego i wspaniałego zjawiska.

Francja uzyskała armię, w pełnym znaczeniu tego słowa, ludową. Są dziś ludzie, którzy ośmielają się armię tę wyśmiewać, poniżać. Jest to jednak jedynie dowodem pogardy, jaką czują oni dla ludu.

Po wyzwoleniu kraju, w którym wzięły tak wybitny udział — bataliony Ruchu Oporu szybko wzrosły liczebnie na skutek napływu ochotników. W walkach w otwartym polu wykazały one te same zalety, jakie cechowały je w czasie walk podziemnych. Część jednostek „Ruchu Oporu" brała udział w operacjach 1 Armii Francuskiej i poniosła ciężkie straty, część zaś

---

*) Przekład z mies. „Europe" nr 16 — kwiecień 1947.



Stan ilościowy walczących jednostek francuskiego Ruchu Oporu na 31 VIII 1944 r.

walczyła na froncie Atlantyku, nazwanym słusznie „zapomnianym frontem“, który jednak wymagał niezmiernych wysiłków i ofiar.

Wszystkie te zgrupowania francuskich sił zbrojnych wyliczyliśmy dlatego, aby zobrazować fundamenty, na jakich można było w chwili wyzwolenia tworzyć nową armię. Materiał, z jakim miano do czynienia, był zaiste wspaniały.

Po kapitulacji Niemiec, wszystkie jednostki, pochodzące z Ruchu Oporu, zostały w krótkim czasie zdekompletowane lub rozwiązane. Zdemobilizowane jednostki regularne utworzyły kilka pułków zapasowych.

Problem był niezwykle skomplikowany. Chwi-przyszłej armii, godnej stanowiska Francji w świecie.

Problem był niezwykle skomplikowany. Chwilowo nie było mowy o stworzeniu stałego statutu wojskowego. Wobec braku określonych zasad, które nie mogły skrystalizować się tuż po zakończeniu wojny i których zresztą nie mógł ustalać rząd tymczasowy; wobec braku stabilizacji gospodarczej i wreszcie wobec tego, że od zakończenia wojny upłynął czas zbyt krótki, aby można było wykorzystać wszystkie wynikające z niej doświadczenia — Francja musiała zadowolić się istnieniem armii o organizacji przejściowej, którą i dotąd posiada.

Istniał jednak obowiązek zasadniczy, a mianowicie — przygotowanie młodzieży do służby wojskowej, podtrzymanie w niej ducha patriotycznego, który ożywiał wszystkie „armie“ w okresie okupacji i złączył je w tę cudowną, zwartą ideowo całość.

Jaką by zatem nie była armia francuska w przyszłości, dziś już wybór korpusu jej dowódców ma pierwszorzędne znaczenie, gdyż od tego zależy przyszłość armii.

Żołnierz francuski nie należy do tych, których dowódca zdołałby poprowadzić do najwyższych poświęceń drogą przymusu lub dzięki autorytetowi stopnia wojskowego. Żołnierz ten jest równie wrażliwy jak odważny i żąda dowódcy, w którym znalazłby jednocześnie towarzysza broni, dowódcy, który umiałby wytworzyć wokół siebie nastrój zaufania, szacunku i przywiązania. Instynktownie nie ufa człowiekowi, którego zachowanie zdradza tendencje kastowe. Źle wybrany dowódca zniszczy ten cudowny oręż, jakim jest żołnierz francuski.

Tylko pod tym kątem widzenia można rozważać zagadnienie nowego korpusu oficerskiego.

Praca nad organizacją tego korpusu jest w toku, a w gruncie rzeczy, już nawet na ukończeniu. Czy wzięto pod uwagę przytoczone wyżej, niezmiernie ważne momenty? Czy oparto się przynajmniej na takim niezaprzeczalnym fakcie, że w latach między r. 1940 a 1946 znaczna ilość dawnych oficerów zawodowych uchybiła swoim obowiązkom z powodu mistyki politycznej, oportunizmu lub po prostu tchórzostwa, podczas gdy inni narażali bezimiennie swe życie w szeregach partyzanckich? Czy stworzono w armii odpowiednie stanowiska dla nowych dowódców, pochodzących z ludowego ruchu oporu, dowódców, którzy uosabiają swobodnie uznaną władzę? Na wszystkie te pytania można odpowiedzieć krótko: n i e!

Na długo przed wyzwoleniem obiecywano Francji armię demokratyczną, narodową i republikańską. Ileż od tego czasu wysłuchaliśmy oficjalnych deklaracyj na ten temat?! W rezultacie jednak sformowano korpus oficerski w sposób najzupełniej tym deklaracjom nieodpowiadający. Oficerowie, którzy mają służyć w przyszłej naszej armii, nie są bynajmniej tymi, których chciałby widzieć naród.

Logika i najprostsza sprawiedliwość, a również doświadczenia z czasów okupacji i postulaty całego narodu wymagały całkowitej rewizji zasad, które kierowały doborem oficerów do r. 1939.

Armia nasza zyskała wielu dowódców, którzy wykazali swoje walory bądź to w regularnych jednostkach, bądź też w walce podziemnej. Niezależnie od tego czy pochodzili ze szkół wojskowych, czy też z samorzutnego wyboru w ruchu podziemnym — byli oni jak gdyby stworzeni na wychowawców przyszłych żołnierzy. Posiadali umiejętność dowodzenia, serdeczne zrozumienie żołnierza, jednym słowem wszystkie te zalety, które łączą dowódcę z jego podwładnymi.

Wielu „cywilów“, pociągniętych przez bohaterskie zmagania w podziemiu, byłoby chętnie pozostało w wojsku, po nabyciu brakującego im wyszkolenia technicznego.

A jednak pogardzono tym źródłem, z którego mogło wyjść tylu dobrych oficerów. Co więcej — oficerowie Ruchu Oporu zostali przed demobilizacją tak skrzywdzeni przy weryfikacji stopni wojskowych, poddano ich takim egzaminom ze strony skostniałych w tradycji dowódców, że zatarło to poniekąd w ich pamięci wspaniałe przejścia wojenne i ostatni kontakt z regularną armią pozostawił im jedynie gorzkie reminiscencje.

Dla pozbycia się tych oficerów, podkreślano braki w „wyszkoleniu technicznym“, tak jak gdyby wojna nie wykazała zdecydowanego bankructwa zacofanych akademij wojskowych, jak gdyby przykłady armii radzieckiej, amerykańskiej i angielskiej nie wykazały — w przeciwieństwie do skostniałych zasad przyjętych w dawnej armii francuskiej — że oficera można wyszkolić łatwo i szybko, pod warunkiem wyboru odpowiedniego człowieka i odpowiednich metod praktycznych.

Ci oficerowie, którzy zostali uznani za niegodnych swoich stanowisk, przekonali się szybko, że oficerowie „zawodowi“, powołani na ich miejsce częstokroć nie brali udziału w żadnych walkach, jeżeli nawet nie skompromitowali się służbą u panów z Vichy.

Polityka ta wykopała przepaść między byłymi członkami Ruchu Oporu a dzisiejszymi oficerami zawodowymi. Ten stan rzeczy jest pożałowania godny i może wpłynąć w sposób wysoce niepożądany na pozycje armii w opinii kraju.

Ponad 10 tysięcy oficerów z Ruchu Oporu zostało zweryfikowanych, po dokładnym zbadaniu przebiegu ich służby w podziemiu i dokonaniu surowego podziału na takich, którzy rzeczywiście walczyli i ochotników, którzy wstąpili w ostatniej chwili. Zaledwie 3000 oficerów i podoficerów spośród nich wcielono do armii. Kto może uwierzyć, że cyfra ta odpowiada rzeczywistej ilości chętnych do służby czynnej? Ludzie z Ruchu Oporu, służący obecnie w armii, są otwarcie bojkotowani i często dymisjonowani pod lada błahymi pozorami[1]).

Równolegle z oczyszczaniem armii z oficerów z Ruchu Oporu, reaktywowano wielu zwolenników Vichy, w tym część znanych kolaboracjonistów. Wielu z nich chwaliło się rzekomą przynależnością do Ruchu Oporu, m. in. tacy, którzy po ostatecznym bankructwie stworzonego przez Niemców „państwa francuskiego“ powrócili przezornie do domu[2]).

Niedopuszczalny liberalizm, który rozpoczął się tuż po wyzwoleniu, wzmagał się stopniowo dzięki rozmaitym wpływom. A przecież czystka — jeżeli w ogóle można to nazwać czystką — została wkrótce uznana za zbyt surową. Zaaranżowano ponowną weryfikację, mającą na celu powołanie do służby jak największej ilości ludzi, których nawet zwykła przyzwoitość nie zezwalała zatrzymać w armii czynnej. Podjęła się tego zadania „komisja odwoławcza“. Oficerowie, którzy powinni byli być bezwarunkowo zwolnieni, odzyskali „cudem“ swe stopnie otrzymane od rządu Vichy, otrzymali obietnicę awansu, chyba, że przewinienia ich były już rażąco poważne. Ilość tego rodzaju skandalicznych faktów jest wprost niezliczona.

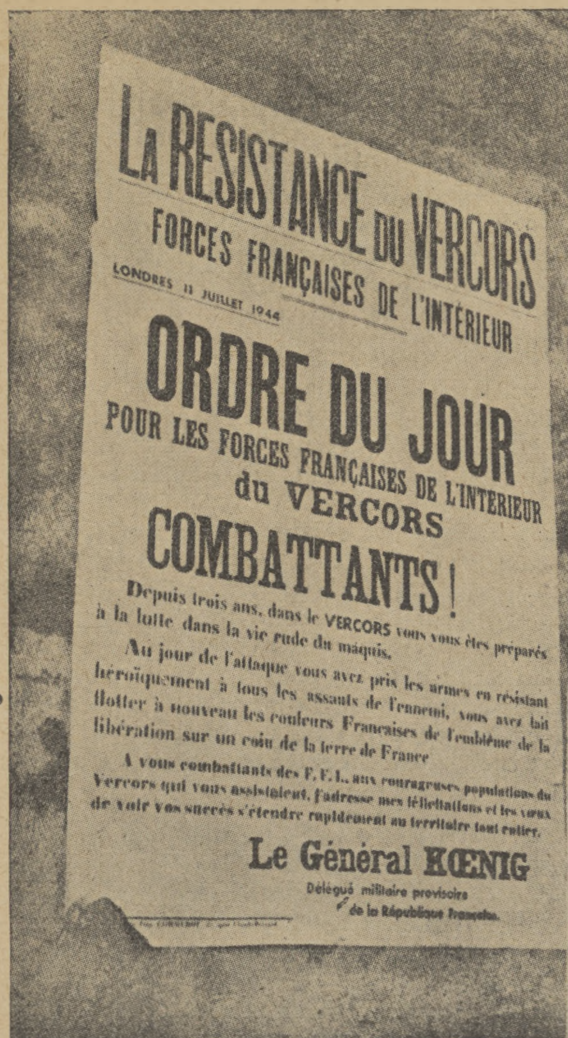
W ten sposób podli słudzy reżimu, który skazywał na śmierć lub wygnanie członków Ruchu Oporu, rozpierają się teraz w sztabach, służbach i oddziałach, a ci, którym zarzucali niegdyś „zdradę marszałka“, zmuszeni są do podawania im ręki lub nawet do oddawania honorów w imię koleżeństwa i dyscypliny.

Można się było przynajmniej spodziewać, że oficerowie zawodowi, którzy byli członkami Ruchu Oporu, uzyskają specjalne względy. Czyż nie byli oni szczególnie predestynowani do odegrania roli łączników między armią przedwojenną a tą, jaką miano zamiar stworzyć? Byłoby zatem zupełnie logiczne powierzenie im części najwyższych stanowisk wojskowych, gdzie znaleźliby się wśród dawnych najzdolniejszych dowódców jednostek regularnych.

---

1) Twierdzenie, że dymisje te są wywołane koniecznością zmniejszenia liczebności armii — nie wytrzymuje krytyki. W Niemczech, w Austrii, w sztabach i służbach znajdują się oficerowie oficjalnie zwolnieni, którzy pobierają gaże oficerów służby czynnej. We Francji sztaby okręgów i dywizyj służą za przytułek licznym oficerom, którzy chcieliby robić wrażenie zapracowanych, mimo, że niczego faktycznie nie robią.

2) Typowym jest przykład oficerów 1 pułku francuskiego, którzy z wyjątkiem kilku pechowców zostali wszyscy „wybieleni“ i przedstawieni, jako prawdziwi partyzanci. Czy dowiemy się kiedyś, kto popełnił te oszustwa i jak można się dziś pogodzić z ich ukrywaniem?



Latem 1944 r. dowództwo armii francuskiej z pełnym szacunkiem odnosiło się do Ruchu Oporu. Świadczy o tym m. in. datowany „Londyn 11 lipca 1944 r." i rozplakatowany w całej Francji rozkaz dzienny gen. Koeniga — wówczas delegata wojskowego Tymczasowego Rządu Republiki...

Stało się jednak zupełnie inaczej. Walka podziemna potraktowana została nieomal jako piętno na honorze oficera zawodowego. Uważano ich za durniów i oczywiście lewicowców. Ogromna większość pozostała zapomniana w poniżeniu i rozgoryczeniu.

Odpowiedzialność za taki dobór korpusu oficerskiego spada przede wszystkim na pewną grupę polityków, hołdujących skrajnie zacofanym poglądom. Poglądy te zwyciężyły dzięki podstępnemu poparciu, jakie znalazły w sztabach, gabinetach, komisjach i służbach, które po uspokojeniu się burzy wojennej solidarnie dążyły do odbudowy twierdz, broniących tradycji „korpusu oficerów zawodowych". Nowoczesna wojna istotnie wystawia na ciężką próbę blask klanu oficerów zawodowych, który szybko blednie w porównaniu z wartościowymi jednostkami pochodzącymi z ludu. Nic zatem dziwnego, że po nastaniu pokoju, pierwsze wysiłki starych oficerów skierowane są ku odbudowie rozproszonej przez wojnę kasty i nadania jej tym bardziej zamkniętego charakteru, im bardziej jest ona narażona na krytykę opinii publicznej.

W ten sposób, w latach między r. 1919 a 1939, armia stała się szczelnie zamkniętym w sobie i ślepym światem, hołdującym fałszywemu intelektualizmowi i bizantynizmowi, który miał doprowadzić do tragicznego bankructwa. Oficerowie, wyczerpani niepotrzebną pracą i pełni dumnych przesądów, stracili wszelki kontakt z masami ludowymi, które mieli przygotować do walki. Ponadto burżuazyjne nawyki i ambicje pociągały ich do służby w sztabach. Szkoła wojenna, nazwana „wyższą", a stojąca w rzeczywistości na poziomie wieczorowych kursów dokształcających — stworzyła niezdrowe i oburzające różnice, skazując na wegetację „oficerów liniowych" (w przeciwieństwie do „dyplomowanych") i tworząc w ten sposób w łonie najbardziej ekskluzywnej z kast, prawdziwy proletariat, któremu pozostawiono niewdzięczne zadanie szkolenia rekrutów i rezerwistów.

Na szczęście stosunki, o których mowa, nie zapanowały jeszcze ostatecznie w chwili obecnej. Budowa przyszłej armii jest wciąż jeszcze zagadnieniem otwartym. Nie ulega jednak żadnej wątpliwości, że wbrew naukom wypływającym z minionej wojny, która, jak żadna inna, ściśle zespoliła wojsko z narodem — prowadzona u nas od dwóch lat polityka nie dąży bynajmniej do utrzymania tej niezbędnej spójni.

Wprost przeciwnie: zaczynają mnożyć się przejawy aż nadto dobrze znanych metod, które są nie tylko nonsensem, lecz stanowią zarazem poważny uszczerbek dla sprawy obronności państwa.

Nie wolno jednak, pod żadnym warunkiem, dopuścić, by powstało przekonanie, że prawdziwi dowódcy powrócili do domów, ustępując miejsca „zawodowcom" z czasów pokoju, odseparowanym od ludu przez swe nawyki i sposób myślenia. Jakkolwiek opinia taka może być, niestety, słuszna w odniesieniu do pewnej części obecnego korpusu oficerskiego, to jednak zastosować nie można jej do wszystkich. Wyrządzi to bowiem krzywdę wielu doskonałym oficerom na wyższych lub niższych stanowiskach, lepiej lub gorzej wynagradzanym, którzy przynoszą zaszczyt pięknej służbie woj-



Dziś jednak progi korpusu oficerskiego armii francuskiej są często zbyt wysokie dla oficerów z Ruchu Oporu, oficerów, którzy doskonale dawali sobie radę w trudnych warunkach walki partyzanckiej, przeprowadzając śmiałe i skuteczne operacje.

skowej, i którzy zawsze cieszyć się będą zaufaniem swoich podwładnych.

Tym też z pewnością oficerom, prędzej czy później, przypadnie zadanie szkolenia przyszłych żołnierzy, gdy rząd ogłosi nareszcie ustawę wojskową. Ograniczenia budżetowe, które są nieuniknione, zmuszą wreszcie rząd do dokładnego zbadania zasług poszczególnych oficerów i do usunięcia tych, których fałszywa weryfikacja pozostawiła na stanowiskach.

Wówczas dopiero — i tylko wówczas — naród francuski będzie miał armię stworzoną na swój obraz i podobieństwo.

Ppłk ADAM KORTA

WOJSKOWE TŁO SŁABOŚCI POLSKI W XVIII WIEKU

W czasie studiów nad historią Polski XVIII w., zastanawiając się zwłaszcza nad zagadnieniem pierwszego rozbioru i wypadków, które go poprzedziły, niejednemu z nas nasuwało się pytanie: a co wtedy robiło wojsko polskie? Wiadomo — była przemoc wrogów, była anarchia w kraju. Ale przecież stosunkowo niedługo przedtem oręż polski odnosił piękne sukcesy. Wiek XVII przyniósł zwycięstwa Czarnieckiego nad armią szwedzką, najlepszą w tym czasie armią świata i zwycięstwo Sobieskiego nad Turkami, groźnymi dla innych państw europejskich — a w wieku XVIII oddano wrogom bez jednego wystrzału olbrzymie połacie kraju i to połacie niesłychanie ważne (Pomorze, Małopolska). To wszystko, oczywiście, dużo daje do myślenia.

W artykule niniejszym zastanowimy się, jak wyglądał w momencie pierwszego rozbioru stosunek sił między Polską a państwami rozbiorowymi, oraz postaramy się naświetlić zasadnicze przyczyny ówczesnego stanu rzeczy.

I

Początek XVIII w. przyniósł ogromny wzrost znaczenia i potęgi monarchii Hohenzollernów. Hohenzollernowie — władcy Brandenburgii i Prus Książęcych, dawnego lenna Rzeczypospolitej — dążyli do rozszerzenia swego państwa w dwóch kierunkach. Po pierwsze pragnęli zdobyć Pomorze polskie i Warmię, aby w ten sposób uzyskać bezpośrednie połączenie dwóch części swego państwa: Brandenburgii i Prus oraz, aby przez owładnięcie Gdańskiem i Elblągiem zdobyć panowanie nad całym południowym wybrzeżem Bałtyku. Po drugie, Hohenzollernowie dążyli do zagarnięcia Śląska, żeby opanować cały bieg Odry, niesłychanie ważnej drogi wodnej.

Przeprowadzenie tych podbojów miało przynieść poważne korzyści dla panującej w Prusach warstwy wielkich obszarników, tzw. junkrów pruskich, w postaci nowych nadań ziemi oraz taniej siły roboczej pańszczyźnianych chłopów.

Rzecz jasna, do przeprowadzenia tych zamysłów była potrzebna silna, dobrze uzbrojona i dobrze wyszkolona armia.

Dlatego też od drugiej połowy XVII w. widzimy stały wzrost armii pruskiej. W r. 1688 liczy ona 32 tysiące ludzi, co stanowi około 3% ogółu ludności Prus. Fryderyk Wilhelm I (1715-1740), sławny „król-kapral", organizuje armię liczącą 66 batalionów piechoty i 114 szwadronów jazdy, co dawało ok. 85.000 żołnierza. Wreszcie Fryderyk II, w czasie swych licznych wojen zaborczych, podnosi liczebność armii do 250.000 ludzi.

Równolegle do wzrostu ilościowego idzie wzrost poziomu technicznego i organizacyjnego armii pruskiej. Armia fryderycjańska jest armią stałą. Panuje w niej żelazna, bezlitosna dyscyplina, oparta na kiju oficera czy podoficera. Szkolenie żołnierza, regulaminy, nauka musztry, strzelanie, stosowanie taktyki linearnej, zostaje doprowadzone do swego rodzaju doskonałości.

Równocześnie następuje udoskonalenie uzbrojenia. Żołnierze otrzymują karabiny skałkowe z bagnetami, zamiast dotychczasowych muszkietów i pik. Fryderyk II udoskonala również artylerię, wprowadza artylerię konną i zapewnia jej szybkość i operatywność ruchów. Armia pruska za Fryderyka II miała przeciętnie 3—6 dział na 1000 piechurów.

Rzecz jasna, tak rozbudowana armia wymagała ogromnych wkładów finansowych i rozbudowy tyłów. Wydatki na utrzymanie armii pochłaniały w Prusach lwią część dochodów skarbowych i zmuszały króla do coraz ostrzejszego przykręcania śruby podatkowej.

Można śmiało powiedzieć, że w XVIII w. armia pruska jest żelazną gwardią nienasyconej zaborczości junkierstwa pruskiego, gwardią niesłychanie uciążliwą dla narodu, ale niewątpliwie silną jako instrument wojenny.

II

W początkach XVIII w. car Piotr Wielki reformuje Rosję wedle wzorów zachodnio-europejskich państw absolutnych. Równocześnie organizuje on nową, potężną armię stałą, dochodzącą do 215.000 żołnierza regularnego i 100.000 żołnierza nieregularnego.

Służba w armii Piotra W. opierała się na poborze i była zwykle dożywotnia. Przeważającą większość żołnierzy stanowili pańszczyźniani chłopi. Oficerowie wywodzili się ze szlachty i szkoleni byli w założonych przez Piotra szkołach kadeckich i w Akademii Wojennej.

Jednym z podstawowych elementów siły armii rosyjskiej byli jej doskonali dowódcy: sam Piotr Wielki, później feldmarszałek Munich, a wreszcie, w drugiej połowie XVIII w. — Suworow.

W porównaniu z armią pruską i rosyjską, armia austriacka miała w XVIII w. mniejsze znaczenie. Jednakowoż i tu, po reformach Marii Teresy, nastąpiło wyraźne podniesienie poziomu uzbrojenia i wyszkolenia. W każdym bądź razie, również armia austriacka w momencie pierwszego rozbioru Polski, dochodziła do 200 tys. ludzi.

Tak więc państwa rozbiorowe potrafiły wystawić potężne armie, dobrze uzbrojone i wyszkolone. We wszystkich tych państwach armia była uważana za pierwszorzędny element zaborczości i dlatego starano się utrzymać ją na najwyższym poziomie.

Jakże w tym czasie przedstawiała się polska siła zbrojna?

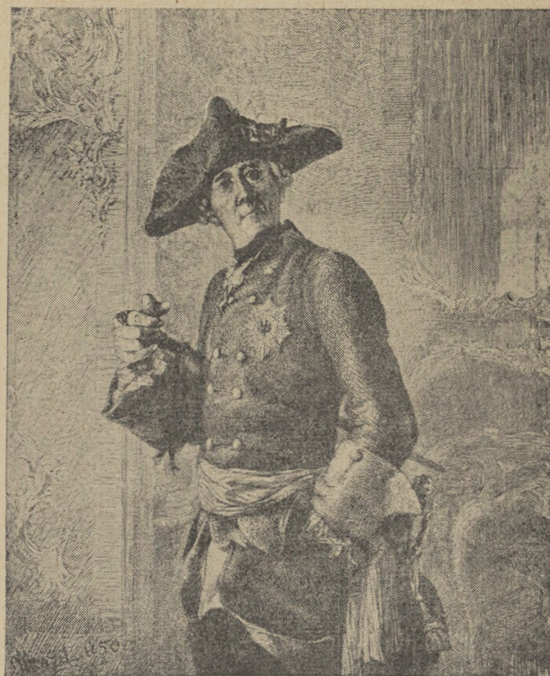
III

Dla zrozumienia stanu, w jakim znalazło się wojsko polskie w XVIII w., trzeba cofnąć się o dwa wieki wstecz, kiedy to rzucono u nas podwaliny pod tę organizację armii, która przetrwała aż do 1717 r.

W XVI i XVII w. zasadniczą formą siły zbrojnej w Polsce było szlacheckie pospolite ruszenie, w którym miał obowiązek uczestniczyć każdy szlachcic, właściciel majątku ziemskiego. Jednakowoż już bardzo wcześnie okazała się cała nieprzydatność tej niesłychanie ciężkiej machiny. Pospolite ruszenie w najlepszym razie nadawało się do uderzenia w jednej bitwie, po czym „pospolitacy" rozchodzili się do domów.

Dlatego też już w XVI w. stworzono pierwsze, bardzo nieliczne, oddziały wojsk stałych. Na utrzymanie ich szła czwarta część dochodów z dóbr królewskich czyli tzw. „kwarta" (stąd „wojska kwarciane"). Prócz tego, od końca XVI w., na utrzymanie wojsk, zaciąganych w razie wojen, szedł podatek płacony przez szlachtę, w wysokości 2 groszy z łanu ziemi chłopskiej (tj. ok. 20 ha).

Jednakowoż zarówno kwarta jak i łanowe, wpływały niesłychanie opornie, a z biegiem czasu traciły mocno na wartości. Szlachta by-



Król Pruski Fryderyk II
wg obrazu Menzla

najmniej nie miała ochoty nadwerężać się płaceniem podatków. W miarę wzrostu bogactw magnatów, w miarę zagospodarowywania się szlachty, opłaty na wojsko wpływały coraz bardziej nieregularnie.

W razie nagłej potrzeby sejm mógł uchwalić nadzwyczajne podatki na zaciąg wojska i na żołd. Jednakże już w ciągu XVII w. to uchwalanie nowych podatków spotykało się z twardym oporem szlachty. Od pierwszego „liberum veto" na sejmie 1652 r. zwykle wszelkie próby uchwalania podatków na wojsko kończyły się zerwaniem sejmu.

Rzecz jasna, wojsko oparte na tak kruchych podstawach finansowych, musiało być niesłychanie słabe. Co więcej, oddziały, którym niejednokrotnie przez dłuższy czas zalegano z wypłatą żołdu, były niekarne i bardzo często zamieniały się w „swawolne kupy" rabusiów, grabiących spokojnych obywateli.

Drugą pierwotną przyczyną militarnej słabości Polski był sam ustrój władz wojskowych.

Pełnię władzy wojskowej mieli w swych rękach hetman wielki koronny i hetman wielki litewski. Ich zastępcy, hetmani polni koronni i litewscy, byli często tylko figurantami. Hetmani pełnili w czasie pokoju funkcje ministrów spraw wojskowych, zaś w czasie wojny funkcje naczelnych dowódców.

Jak obsadzano te tak ważne stanowiska?

Otóż od XVI w., tj. od początku istnienia urzędu hetmańskiego, wytworzyła się zasada, że na stanowiska hetmanów król powoływał przedstawicieli wielkich rodów magnackich. Kiedy przegląda się spisy hetmanów, widzi się bez wyjątku takie nazwiska, jak Zamojski, Potocki, Lubomirski, Jabłonowski, Radziwiłł, Sapieha, Chodkiewicz, Koniecpolski, Wiśniowiecki — wszystko przedstawiciele potężnych „królewiąt“ ze wschodnich kresów dawnej Rzeczypospolitej.

Jest niesłychanie charakterystyczne, że tak znakomity wódz i wielki patriota, jakim był Stefan Czarniecki, dopiero na łożu śmierci otrzymał buławę polną. Prawda, w XVI i XVII w. wśród hetmanów zdarzali się utalentowani wodzowie, jak Zamojski, Żółkiewski, Chodkiekiewicz czy Sobieski, ale z drugiej strony byli wśród nich jawni zdrajcy — jak np. Janusz Radziwiłł, kompletne zera — jak Kalinowski lub wreszcie ludzie dbający tylko o dobro swych rodów — jak Mikołaj Potocki czy Jeremi Wiśniowiecki.

Oczywiście, w rękach ludzi tego pokroju wojsko się rozprzęgało i demoralizowało do ostatka.



Grenadierzy pruscy z epoki fryderycjańskiej, mal. F. Skarbina

Najgorszym wszakże nieszczęściem był fakt, że hetman piastował swój urząd dożywotnio i był zań nieodpowiedzialny. Hetman mógł być usunięty ze swego stanowiska tylko w razie udowodnienia mu przez trybunał sejmowy zdrady państwa. Otwierało to oczywiście kolosalne pole do nadużyć i karygodnych zaniedbań.

Tak więc u progu XVIII w., gdy w Prusach i Rosji powstawały nowożytne armie, w Polsce, na skutek pustek w skarbie i wadliwej, przestarzałej organizacji armii, wojsko znalazło się w stanie kompletnego rozkładu.

IV

Historyczne znaczenie dla dalszego rozwoju, a raczej upadku, siły zbrojnej w Polsce ma r. 1717. W roku tym na tzw. „Sejmie Niemym“ przyjęto uchwałę o redukcji wojska oraz „regulamin punktualnej płacy“.

Ustawa ta przewidywała, że Polska będzie odtąd utrzymywać tylko 24.000 wojska, tj. 18.000 w Koronie i 6.000 na Litwie. Na utrzymanie tej mikroskopijnej armii miały iść podatki: tzw. pogłówne w Koronie i podymne na Litwie. Podatki te były ściągane od chłopów i mieszczan, a nie od szlachty, która wyraźnie umywała ręce od troski o obronność kraju. Egzekucję podatków na wojsko miało przeprowadzać samo wojsko. Po prostu każdemu oddziałowi przydzielano powiat czy ziemię, dokąd oddział wysyłał delegata dla poboru podatku. Abstrahując już od tego, że pozwalało to robić kolosalne nadużycia, egzekucja sum podatkowych była niesłychanie utrudniona, na skutek czego o jakiejś „punktualności“ płacy nie mogło być mowy.

Prócz tego ustawa z 1717 r. wprowadzała instytucję tzw. „lokacji zimowej“. „Lokacja zimowa“ polegała na tym, że każda chorągiew czy regiment miały wyznaczone kwatery w dobrach królewskich, rozrzuconych na terenie całego kraju. Rzecz jasna, takie rozproszkowanie tak minimalnego wojska na olbrzymim terenie uniemożliwiało szkolenie, kontrolę i inspekcje.

Ostatecznie, w wyniku reformy 1717 r., nawet tak maleńka armia została pozbawiona wszelkich możliwości rozwoju czy wzmocnienia. Na tym jednak nie kończyły się zgubne skutki postanowień sejmu „niemego“.

Przy preliminowaniu środków utrzymania dla 24-tysięcznego wojska, prawodawcy obliczyli tylko 24.000 „porcyj“ żołnierskich, zapomnieli natomiast o oficerach i podoficerach. W wyniku tego, oficerowie byli utrzymywani na rachunek „porcyj“ żołnierskich. I tak szef

regimentu pobierał 30 „porcyj“, pułkownik 20, oberstlejtnant (podpułkownik) 17½, major 15, kapitan 12, porucznik 6, chorąży 4, felczer, furier, sierżanci, kaprale po 1½.

Rzecz jasna, taki porządek rzeczy wpływał wydatnie na zmniejszenie ilości żołnierzy. Skutek był taki, że zamiast ustawowych 24.000 żołnierzy, Rzeczpospolita miała nie więcej niż 10—12.000.

Co więcej: stopień oficerski przynosił poważne dochody, natomiast wcale nie wymagał wiele pracy, zwłaszcza od oficerów starszych, którzy swój urząd traktowali jako synekurę. Ustalił się więc zwyczaj mianowania oficerami ludzi, którzy nic wspólnego z wojskiem nie mieli i to mianowanie w ilości parokrotnie przekraczającej potrzeby. Wytworzyło się nawet przysłowie, doskonale oddające ten tragiczny stan rzeczy: „dwa dragony — cztery kapitany“.

Przyjrzyjmy się teraz bliżej poszczególnym rodzajom broni i ich bojowej zdolności.

V

Jeśli w tym stanie zupełnego upadku wojskowości można mówić o lepszych czy gorszych oddziałach, to lepszymi były tzw. wojska cudzoziemskiego autoramentu, tj. wojsko zbrojone i szkolone na sposób cudzoziemski.



Car Piotr Wielki
wg miedziorytu z XVIII w.



Cesarzowa Maria Teresa
mal. W. Camphausen

Według litery prawa, w Koronie miało być 12.000 żołnierza cudzoziemskiego autoramentu, tj. 4.000 dragonów i 8.000 piechoty. Po odliczeniu „porcyj“ oficerskich, cyfra dragonów spadła do ok. 2.000 ludzi i cyfra piechoty do ok. 4.500 ludzi.

Dragoni byli zorganizowani w 7 pułkach, z których w każdym na 300 żołnierzy było 35—40 oficerów. Podobnie rzecz się miała w piechocie.

Oddziały cudzoziemskiego autoramentu składały się z rekrutów, werbowanych po miastach lub wśród chłopów pańszczyźnianych. Komenda była niemiecka jak i regulaminy musztry, zapożyczone z wojska saskiego. Uzbrojenie było przestarzałe. Dyscyplina była bardzo niska, gdyż ani oficerom, ani podoficerom nie chciało się nią zajmować. Jedynym pułkiem, który za Sasów był podobny do wojska, był pułk gwardii, przyzwoicie umundurowany i uzbrojony, ale nadający się tylko do parad.

W jeszcze gorszym stanie znajdowała się artyleria. W fortecach Rzeczypospolitej artylerię reprezentowały raczej rekwizyty archeolo-

giczno-muzealne, niż działa zdatne do użycia w boju. Były tam działa i moździerze spiżowe, datujące się z XVI i początku XVII w. Wszystkie zdatne do walki okazy zarekwirował i wywiózł król szwedzki, Karol XII, w pierwszym dziesięcioleciu XVIII w.

W r. 1726 ogólna liczba dział w 10 fortecach Rzeczypospolitej wynosiła 256 sztuk, które pięknie zdobiły mury zamków, ale też i na tym kończyła się ich rola. Artylerii polowej nie było w ogóle. Dopiero sławny minister Augusta III, Henryk Brühl, sformował jedną (tak!) kompanię grenadierską, złożoną z 48 szeregowców i 11 (tak!) oficerów, i przydzielił jej 6 dział 3-funtowych. W tym czasie, gdy armie pruska, austriacka i rosyjska miały po paręset dział, była to rzeczywiście humorystyczna cyfra.

Najfatalniej przedstawiała się tzw. jazda narodowa. Ściślej biorąc, faktycznie jej istnienie wyrażało się tylko w pobieraniu pensyj przez oficerów i „towarzyszy" (oczywiście i jedni, i drudzy pochodzili z „dobrej" szlachty), oraz urządzanych od czasu do czasu „popisach", tj. zjazdach całego „rycerstwa". Normalnie, zarówno oficerowie jak i towarzysze, przebywali w swoich majątkach. Przy chorągwi (oddziale), złożonej z samych „pocztowych" (pacholików towarzysza) przebywał tylko namiestnik porucznika. Żadnego szkolenia nie było. Od czasu do czasu odbywały się „popisy" jazdy, zwykle w obecności hetmana. Polegały one na przeglądzie, dokonywanym niesłychanie



Jan Klemens Branicki — hetman wielki koronny



Henryk Brühl

pospiesznie, po którym następowały niekończące się uczty, pijatyki i zabawy. Nic dziwnego, że tego rodzaju wojsko występuje tylko na paradach, zwłaszcza na pogrzebach.

Służba oficerska była przez szlachtę ceniona ze względu na piękne mundury i błyszczące odznaki. Współczesny pamiętnikarz, Matuszewicz, mówi o popisie w r. 1744: „Był ten popis bardzo wspaniały: oficerowie polskiego zaciągu bogato się i na pięknych bardzo koniach reprezentowali". Jak na ocenę ćwiczeń wojskowych, to jednak bardzo niewiele.

Takie to wojsko miało bronić Rzeczypospolitej przed najazdem potężnych armii — pruskiej, carskiej i austriackiej.

VI

Ten stan rzeczy był tak jawną drogą do samobójstwa, że nie tylko wśród najlepszych ludzi narodu, ale nawet wśród rzesz szlacheckich podnosiło się wołanie o pomnożenie liczby wojska i uporządkowanie skarbu państwa.

Już zdetronizowany król Stanisław Leszczyński żądał stworzenia 100.000 armii. Jakiś nieznany patriota podczas bezkrólewia 1733 r.

dowodził, że Polska mogłaby śmiało utrzymać 276.000 żołnierza. Trzeba stwierdzić, że była to cyfra bynajmniej nie wygórowana przy ówczesnym obszarze i ludności Rzeczypospolitej — ok. 750.000 km kw i 11 miln. ludności. Trzeba stwierdzić, że w XVIII w., w porównaniu z Francją, Polska robiła 10 razy mniejszy wysiłek militarny, w porównaniu z Rosją — 15 razy, w porównaniu z Prusami — 30 razy!

Dlatego też od 1736 do 1746 r. sprawa powiększenia armii nie schodzi z porządku obrad sejmów. Ale okazuje się, że sprawa nie jest łatwa. Na każdym sejmiku znajduje się jakiś poseł, który za poduszczeniem magnata, zwykle pozostającego na żołdzie państw obcych, obala sprawę.

I tak w r. 1736 aukcję wojska zrywa Teodor Lubomirski, płatny sługa carski, otrzymujący 15.000 rubli rocznej pensji. W r. 1744 Antoni Potocki za 4.000 dukatów, otrzymanych dla odmiany z Berlina, doprowadził do zerwania sejmu, który miał przeprowadzić reformę. Ten sam Antoni Potocki zerwał również za pruskie pieniądze sejm 1746 r.

Później, aż do czasów sejmu rozbiorowego 1772—1775, do sprawy wojska i skarbu praktycznie nie wracano. Wszelkie próby były w zarodku przecinane.

Wielkie rody magnackie rywalizowały pomiędzy sobą w podnoszeniu swych bogactw i świetności. Gdy Czartoryscy wysuwali projekty reform, występowali przeciw nim Potoccy, zatrwożeni, że przeprowadzenie reform wzmocni pozycję ich rywali. Sapiehowie walczyli o wpływy z Radziwiłłami, Tarłowie z Poniatowskimi, Zamoyscy z Potockimi, Lubomirscy z Czartoryskimi. Sejmy zrywano z poduszczenia i za pieniądze wielkiego pana, zagrożonego w swej pozycji. Równocześnie nie było w Polsce wielkiego rodu, który nie pozostawałby na płatnej służbie obcego mocarstwa. Na stanowiskach hetmanów znaleźli się również zausznicy caratu lub Prus — Józef Potocki i Jan Klemens Branicki, godny ojciec osławionego Targowiczanina, również hetmana, Ksawerego Branickiego.

Cóż więc dziwnego, że w rękach takich ludzi marniała polska siła zbrojna, tak jak pod ich wpływem degenerowały się masy szlacheckie. W ostatecznym rezultacie, w chwili pierwszego rozbioru, Rzeczpospolita nie miała czym bronić zagrożonych granic.

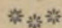
VII

Omówione zagadnienia wojskowe stanowią jeden tylko wycinek zagadnień pierwszego rozbioru. Już na podstawie, pobieżnej zresztą, analizy stwierdziliśmy niesłychany chaos, do jakiego doprowadziły Polskę rządy kliki magnacko-szlacheckiej.



Rejtan — obraz Jana Matejki

W tym momencie, kiedy w państwach ościennych następowało wzmacnianie państwa, władzy, armii, w Polsce potęgował się upadek ducha publicznego, egoizm szlachty, prywata królewiąt. Wielkie rody magnackie, mające na swych usługach tłumy ciemnej szlachty, rozsadzały Rzeczpospolitą od wewnątrz. Przedstawiciele magnaterii — hetmani i podskarbiowie — traktowali swe urzędy nie jako służbę narodowi, lecz jako sposób podniesienia blasku swych rodów czy podreperowania fortun. Na skutek tego stanu rzeczy siła zbrojna Rzeczypospolitej pogrążała się w upadku i chaosie, a kiedy przyszła chwila rozbiorów mogła co najwyżej stanowić asystę na pogrzebie Polski, żadną miarą natomiast nie potrafiła obronić granic.



Sytuacja wojskowa Polski w XVIII w. nasuwa pewne analogie do sytuacji militarnej Polski w 1939 r.: I tam, i tu wojsko nieprzygotowane do walki. I tam, i tu wojsko domeną wpływów antynarodowej, reakcyjnej kliki rządzącej. I tam, i tu zupełna nieudolność dowódców. A rezultat: katastrofa, utrata niepodległości, zagrożenie bytu narodu.

Rzecz jasna: w 1939 r. żołnierz polski walczył, walczył bohatersko, ale jego wysiłki były u korzeni podcięte przez dowódców. W XVIII w. pierwszy rozbiór został dokonany bez strzału.

Ale i w jednym, i w drugim wypadku całość winy spoczywała na tych „wielkich" i „opatrznościowych", którzy mamili naród frazesem patriotycznym, żeby pod jego osłoną realizować swoje interesy.

Wiek XVIII i rok 1939 pokazują dowodnie, do czego reakcja prowadzi Rzeczpospolitą. Dziś wyciągnęliśmy wnioski: budujemy Wojsko Polskie w jedności z masami narodu i dla narodu. Dziś Wojsko Polskie jest przedmiotem troski naszego rządu i sejmu, jest pewnym i wypróbowanym obrońcą naszych granic i naszego ustroju demokratycznego. Raz na zawsze minęły czasy, kiedy siła zbrojna Rzeczypospolitej była domeną wpływu i ostoją rządów antynarodowych klik reakcyjnych. Raz na zawsze minęły czasy, kiedy wielkopańscy dowódcy wiedli żołnierza polskiego do klęsk, a państwo do zagłady.

Ciężko doświadczyła nas historia, ale stała się dla nas nauczycielką. Doświadczeń tych nie wolno nam zmarnować.

Bibliografia:

1) W. Hupert — Historia wojenna polska w zarysie, t. I, Lwów — Warszawa 1921.
2) W. Konopczyński — Dzieje Polski Nowożytnej, t. II, Kraków 1936.
3) T. Korzon — Dzieje wojen i wojskowości w Polsce, t. III, Lwów — Warszawa — Kraków 1923.
4) M. Kukiel — Zarys historii wojskowości w Polsce, Kraków 1929.
5) O. Laskowski — Dr Pawłowski, Polska historia wojskowa, Warszawa 1928.
6) E. Razin — Istoria wojennowo iskusstwa, t. II, Moskwa 1940.

ZYGMUNT MŁYNARSKI

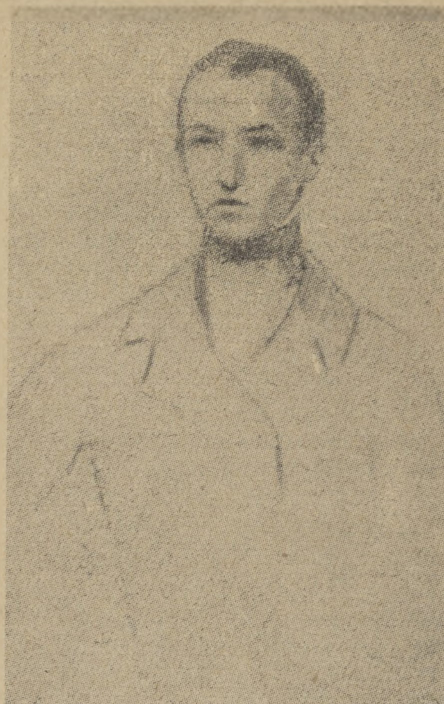
EDWARD DEMBOWSKI

Demokratyczna myśl polityczno - wojskowa posiada wspaniałe i głębokie tradycje w naszej przeszłości historycznej. Niestety oficjalna nauka historyczna pomijała je dotąd przeważnie milczeniem. Dlatego też palącą koniecznością doby obecnej jest zaznajomienie ogółu naszego społeczeństwa, m. in. korpusu oficerskiego WP z tradycjami historycznymi, których kontynuatorem jest nasze pokolenie.

Wychodząc z tych założeń, redakcja „Naszej Myśli" rozpoczyna cykl artykułów, charakteryzujących sylwetki wielkich bojowników o społeczne i narodowe wyzwolenie Polski, ze szczególnym uwzględnieniem przedstawicieli postępowej myśli wojskowej.

Cykl powyższy rozpoczynamy artykułem Zygmunta Młynarskiego o Edwardzie Dembowskim.

(Redakcja)



Edward Dembowski
rys. Kodakowskiego

Powstanie listopadowe 1830/31 r. upadło nie tylko i nie tyle na skutek przewagi orężnej wojsk carskich, ale w pierwszym rzędzie na skutek kardynalnych błędów, popełnionych przez kierownictwo powstania. Zarówno rząd jak i dowództwo wojskowe znalazły się w rękach przedstawicieli warstwy obszarniczo-magnackiej. Ludzie ci, obawiając się uszczerbku dla swych interesów, nie rozwiązali węzła zagadnień społecznych, nie przeprowadzili uwłaszczenia chłopa, nie powołali go do obrony Ojczyzny.

Upadek powstania listopadowego otworzył na ten fakt oczy wszystkim postępowym Polakom. Zrozumieli oni, że nie ma skutecznej walki o wolność bez oparcia o lud, bez uwłaszczenia chłopa, bez nadania mu praw obywatelskich.

W tym duchu działało na emigracji w Paryżu Polskie Towarzystwo Demokratyczne, a w Londynie konsekwentnie demokratyczna „Gromada Grudziąż". Ta myśl przyświecała w kraju konspiracyjnemu Związkowi Narodu Polskiego.

Jednym z najbardziej aktywnych członków Związku Narodu Polskiego był wielki patriota, bohaterski bojownik i śmiały teoretyk — Edward Dembowski.

Edward Dembowski urodził się w r. 1820. Pochodził z rodziny arystokratycznej, ojciec jego piastował bowiem godność kasztelana. Wszechstronnie wykształcony, w młodym wieku rozpoczyna działalność publicystyczną i polityczną. Z własnych funduszów zakłada w Warszawie „Przegląd Naukowy" i jest naczelnym redaktorem tego pisma. Na łamach „Przeglądu Naukowego" zamieszcza swoje artykuły publicystyczne i prace literackie, własne utwory poetyckie i tłumaczenia Calderona oraz innych klasyków. Od chwili założenia „Związku Narodu Polskiego" — jest jego najbardziej aktywnym członkiem, jednym z przywódców. W lipcu 1843 roku władze rosyjskie likwidują organizację na terenie Warszawy, Lublina i Łomży. Dembowskiemu cudem udaje się uniknąć aresztowania, wyjeżdża wraz z żoną do Księstwa Poznańskiego. Władze rosyjskie konfiskują mu majątek. Na terenie Księstwa

Poznańskiego ogłasza Dembowski rozważania teoretyczne w tamtejszej prasie, jak „Rok“, „Tygodnik Literacki“, „Dziennik Domowy“. Prawdopodobnie współpracuje czynnie ze „Związkiem Plebejuszów“ — rewolucyjną organizacją rzemieślników poznańskich, założoną i prowadzoną przez Stefańskiego. W jesieni 1844 r. władze pruskie likwidują „Związek Plebejuszów“, przywódców jego aresztują, a Dembowskiego wydalają z Księstwa. Dembowski skazany znów na tułaczkę — wędruje na teren Rzeczypospolitej Krakowskiej *), przemierza wzdłuż i wszerz teren Galicji, organizując spisek rewolucyjny. W swej pracy rewolucyjnej Dembowski był głównym rzecznikiem sprawy powiązania walki o niepodległość Polski z walką o pełne wyzwolenie mas ludowych. Widział on i rozumiał błędy popełnione przez kierowników powstania listopadowego, którzy nie chcieli do walki o wolność pociągnąć mas ludowych przez wysunięcie demokratycznego programu reform. Według poglądów Dembowskiego, niepodległą Polskę mogły naprawdę wywalczyć tylko masy ludowe drogą „plebejską“, rewolucyjną. Masy te, wyzwalając się społecznie, przyniosłyby jednocześnie Polsce wyzwolenie narodowe. Wierny tym poglądom — Dembowski — rozwija na terenie Galicji ożywioną działalność w kierunku zwolnienia chłopa z pańszczyzny oraz przekazania mu na własność ziemi obszarniczej.

Centralizacja Towarzystwa Demokratycznego w Paryżu, biorąc pod uwagę dogodne warunki społeczno-polityczne w Europie, ujawniające się w narastających konfliktach międzynarodowych oraz w rewolucyjnym wrzeniu mas ludowych — postanowiła oznaczyć termin wybuchu ogólnonarodowego powstania. Terenem rozpoczęcia powstania miała się stać maleńka Rzeczpospolita Krakowska. Kraków miał się stać siedzibą Rządu Narodowego, stąd miały pójść rozkazy do rozpoczęcia działań rewolucyjnych na terenie trzech zaborów — pruskiego, austriackiego i rosyjskiego. Wodzem powstania Centralizacja mianowała Ludwika Mierosławskiego, który w tym celu przyjechał z Paryża do Poznania. W styczniu 1846 r., na skutek niezręczności spiskowców, władze pruskie wpadają na ślad organizacji rewolucyjnej w Księstwie Poznańskim i likwidują ją. Do więzienia dostaje się i Ludwik Mierosławski. Fakt ten skłania krakowski Rząd Narodowy do odwołania terminu wybuchu rewolucji, ustalonego na noc z 22 na 23 lutego 1846 roku. Stało się to rzeczą tym bardziej konieczną, że rząd austriacki wykorzystał potężny ruch społeczny mas chłopskich przeciw uciskowi pańszczyźnianemu i masy te skierował w bezpieczne dla siebie łożysko walki z przygotowującą się rewolucją (ruch Szeli). Mimo to powstanie jednak wybuchło: rozpoczęli je chłopi, rzemieślnicy i robotnicy Krzeszowa i Jaworzna. Uzbrojeni w zdobytą na Austriakach broń, wyzwolili Kraków i powołali do życia rząd rewolucyjny.

Dembowski, który w tym czasie przebywał w środkowej Galicji, na wieść o wybuchu rewolucji krakowskiej, przybywa do Wieliczki, organizuje tu Gwardię, złożoną z górników, uderza na Podgórze i łączy się z rewolucjonistami krakowskimi, obejmując faktyczny ster rewolucji. On to — wydając dekrety w duchu głębokiego demokratyzmu — przekształca powstanie w rewolucję ludową. Likwiduje w rządzie opozycję reakcyjną, tworzy dyktaturę, na czele której stawia formalnie niezdecydowanego Jana Tyssowskiego, zajmując sam skromne stanowisko sekretarza dyktatora.

Przygotowane przez Dembowskiego dekrety idą w kierunku natychmiastowego zniesienia pańszczyzny i uwłaszczenia chłopa, przydzielenia bezrolnym chłopom pięciohektarowych działek z dóbr państwowych, bezpłatnego przydziału soli, stworzenia warsztatów narodowych dla biedoty miejskiej, równouprawnienia Żydów itp.

Nie dożył jednak Dembowski pełnej realizacji swych idei, gwałtownie zwalczanych przez elementy reakcyjne. Dnia 26 marca 1846 roku, na skutek fałszywej wiadomości o nadciąganiu na Kraków zrewoltowanych oddziałów chłopskich, rusza im naprzeciw z procesją. Na Krzemionkach — bezbronny tłum wpada w zasadzkę, przygotowaną przez wojska austriackie. Ginie Edward Dembowski, ginie wraz z nim krakowska rewolucja.

***

Edward Dembowski był świadomym swych celów rewolucjonistą. Stanął twardo na gruncie walki klas. Do analizy zjawisk życia społecznego stosował metodę dialektyki heglowskiej. Jego sposób pojmowania dziejów oraz procesów, zachodzących w ekonomice społecznej, zbliża go do socjalizmu. Oto w krótkim zarysie poglądy Dembowskiego:

Prawem istnienia bytu jest postęp — równoznaczny z rozwojem, życiem i twórczością. Historia rozwoju bytu — to dzieje ludzkości.

*) Rzeczpospolita Krakowska — utworzona po wojnach napoleońskich na Kongresie Wiedeńskim (1815 r.), obejmowała miasto Kraków i niewielki okręg przyległy. Miniaturowe państewko, z pewnymi pozorami niezależności, zlikwidowane zostało przez Austriaków po nieudanym powstaniu w r. 1846.

Dzielą się one na trzy główne etapy. Pierwszym etapem dziejów ludzkości była epoka komunizmu pierwotnego; narodziła się z niej, jako jej przeciwstawienie — antyteza — indywidualistyczna gospodarka feudalizmu i kapitalizmu; syntezą tych dwóch etapów rozwoju ludzkości, jako konieczne następstwo mechanizmu dziejowego, będzie bezklasowe społeczeństwo socjalistyczne. Zmiany etapów rozwoju ludzkości następują drogą gwałtowną: „Aby uspołecznienie postąpiło naprzód“ — mówi Dembowski — „musi je większość społeczeństwa uznać za niesprawiedliwe, a inną jego formę za sprawiedliwą. Pojęcie sprawiedliwości, wyrobiwszy się w pewnej części narodu, zwala poprzedzający je, a więc niższy stopień sprawiedliwości“... Ginie więc, zostaje obalony stary, niesprawiedliwy ustrój społeczny, ustępując miejsca nowemu, bardziej sprawiedliwemu. Ludzkość rozwija się drogą dialektyczną, przez powstanie i gwałtowne starcie się przeciwieństw; rozwój ludzkości z niższej formy wstępuje w wyższą. A najwyższą formą ludzkości jest ustrój socjalistyczny.

To ustawiczne wstępowanie ludzkości na nowy, wyższy stopień ustroju społecznego nie odbywa się mechanicznie, rodzi on bowiem rewolucyjną walkę mas ludowych. W walce tej podstawowym czynnikiem jest wspólnota rewolucyjna mas ludowych wszelkich ras i narodów. Czynnikiem hamującym niepowstrzymany postęp ludzkości do socjalizmu — jest istnienie własności, która rodzi przemoc. Istnieją trzy rodzaje przemocy: 1) przemoc fizyczna czyli niewola osobista, 2) gwałt i rozbój, 3) niewola w stosunku do rządu. Ta ostatnia właśnie forma przemocy powstaje na skutek istnienia własności. Konsekwencją „przemocy własności“ jest ugruntowanie systemu pracy najemnej, która „wolnego“ najemnika zamienia w niewolnika, zależnego od warunków pracy i płacy, wyznaczonych przez pracodawcę. Pracodawca, mając w swym ręku warsztat pracy, na swoje zaś usługi — aparat państwowy, może zawsze stworzyć warunki wyzysku robotników i chłopów.

„Przemoc własności“ może więc zginąć tylko wraz z ustrojem społecznym, strzegącym tej własności.



Śmierć Edwarda Dembowskiego

Tak przedstawiają się w krótkim zarysie poglądy na dzieje ludzkości od pierwotnego komunizmu, poprzez gospodarkę indywidualistyczną — do socjalizmu. Teoria społeczna Dembowskiego, oparta wyłącznie na dialektyce heglowskiej, pomija jednak całkowicie wpływ warunków gospodarczych na dzieje ludzkości, pomija rewolucyjną rolę maszyn, rolę postępu technicznego w kształtowaniu się stosunków społecznych, pomija jednym słowem to wszystko, co stanowi istotę materializmu dziejowego Marksa — Engelsa. Z tego też względu socjalizm Dembowskiego ma charakter utopijny. Określenia i pojęcia przyjęte przez Dembowskiego, wskazują jednak, że niewielki tylko odcinek drogi myślowej dzielił go od zrozumienia istoty materializmu dialektycznego.

Myśli i idee Dembowskiego czynią z niego prekursora socjalizmu naukowego i człowieka, który założył podwaliny socjalizmu polskiego. Pamięć o Dembowskim, wielkim patriocie i rewolucjoniście, żyła długo w legendzie ludu krakowskiego. Pamięć ta żyć będzie nadal w sercach całego narodu polskiego, który wstąpił na drogę może nie do końca zrozumianą, ale niewątpliwie przeczuwaną przez Dembowskiego — drogę postępu, wolności i sprawiedliwości społecznej.

ARTUR STAREWICZ

Z PRZESZŁOŚCI GOSPODARCZEJ WSI POLSKIEJ

Nasza publicystyka nie zawsze w całej pełni ocenia przełom, jaki dokonał się w stosunkach społeczno-ekonomicznych na wsi polskiej. Reformy, przeprowadzone przez władze ludowe w rolnictwie, nazbyt często traktuje się powierzchownie, jako likwidację tylko obszarniczego wyzysku i szlachetczyzny. W rzeczywistości przełom sięga daleko głębiej.

Jerzy Tepicht („Nowe Drogi" nr 1 i 2, „Nasza Myśl" nr 2) pierwszy poddał głębokiej analizie całokształt przemian społecznych i gospodarczych na wsi polskiej i wykazał, że oznaczają one zasadniczą zmianę kierunku rozwojowego naszego rolnictwa. Istotnie, demokratyczny przewrót w Polsce radykalnie zmiótł nie tylko pozostałości średniowiecza i stosunków feudalnych, lecz podciął również kapitalizm na wsi. Na wsi istnieje wprawdzie jeszcze dość silna i wpływowa warstwa kapitalistycznych wiejskich bogaczy, jednak dzięki wywłaszczeniu obszarników na rzecz chłopa, dzięki nacjonalizacji banków i przemysłu, i wynikającej stąd zmiany całej polityki państwa wobec wsi — zahamowana została i niejako odwrócona dziejowa tendencja kapitalistycznego nagromadzenia, która nieuchronnie prowadziła do koncentracji kapitału na jednym biegunie i koncentracji nędzy, bezrobocia, głodu ziemi i zacofania na drugim, chłopskim biegunie.

Rozwój rolnictwa polskiego znakomicie potwierdza marksistowskie prawo koncentracji kapitału, proletaryzacji i zubożenia drobnych posiadaczy. Dzisiejsze zaś przemiany na wsi polskiej, realizowane świadomie przez obóz demokracji polskiej, wynikają z całego dotychczasowego rozwoju naszego rolnictwa. Są one wyrazem przezwyciężenia sprzeczności kapitalizmu, który doprowadził wieś polską do upadku, katastrofalnego zastoju i zahamowania rozwoju sił wytwórczych całej gospodarki narodowej.

Proces znoszenia pańszczyzny i zastępowania feudalnych form gospodarki przez formy kapitalistyczne, oparte na pracy najemnej, zakończył się w Polsce — jeśli idzie o stronę prawno-formalną — w połowie XIX wieku.

Dwa fakty zaciążyły na charakterze tych postępowych przemian i ich historycznych wynikach:

1) fakt, że odbywały się one pod okupacją trzech na wpół feudalnych, reakcyjnych państw, które hamowały rozwój społeczny Polski, dusiły różnymi środkami przemocy wszelkie demokratyczne, postępowe ruchy społeczne w kraju. Reformy uwłaszczeniowe i likwidacja pańszczyzny pozostawały w ścisłym związku z rozwojem stosunków wewnątrz państw zaborczych.

2) Fakt, że przeprowadzone były nie drogą usunięcia panujących klas feudalnych i zastąpienia ich przez nową klasę kapitalistyczną, lecz drogą przeradzania się tych samych starych wyzyskiwaczy — szlachty pańszczyźnianej — w nowych wyzyskiwaczy — obszarników i kapitalistów rolnych. Feudalne stosunki likwidowała sama szlachta polska wespół z rządami zaborców — żandarmów ziemiańskich interesów, brutalnie wywłaszczając chłopów z ziemi na rzecz obszarniczych folwarków i stopniowo wprowadzając na miejsce pańszczyzny pracę najemną „wolnego" proletariusza i półproletariusza rolnego.

***

Przejście od feudalnego do kapitalistycznego sposobu produkcji w rolnictwie, najwcześniej rozpoczęło się pod zaborem pruskim. Tu bowiem najszybciej rozwijał się rynek zbytu dla towarów rolnych w Niemczech i stąd najłatwiej było eksportować produkty rolne za granicę, do Anglii i Holandii.

Początkowo (na przełomie XVIII i XIX w.) wzrost produkcji gospodarstw szlacheckich odbywa się w formach niekapitalistycznych. Osiągnięty zostaje przez zwiększanie obszaru folwarków kosztem chłopskich nadziałów — albo drogą zmniejszenia gospodarstwa chłopskiego, albo drogą wywłaszczenia chłopów z ziemi i przekształcenia ich w robotników pańszczyźnianych.

Większy folwark wymagał większego nakładu pracy. Równocześnie więc wzmaga się wyzysk pańszczyźniany, rośnie liczba dni pracy, danin i podatków, które chłop musi oddawać panu. Ponad połowę siły roboczej swojej i swej rodziny, musiał chłop świadczyć

na rzecz pana. Prawo pruskie dawało ochronę przed samowolą szlachecką jedynie najbogatszym chłopom, którzy na podstawie ustawy z 1811 roku i „regulacyjnego edyktu" z r. 1823— mogli wykupić się od poddaństwa. Reszta wsi zdana była na łaskę i niełaskę pana. W tym czasie dziesiątki tysięcy gospodarstw chłopskich zostaje całkowicie zlikwidowanych i powiększa obszary folwarków. Dopiero rewolucja 1848 r. powoduje rozszerzenie prawa wykupu powinności pańszczyźnianych na ogół chłopów, pod warunkiem oddania obszarnikowi od 1/3 do ½ ziemi. W rzeczywistości szlachta w rezultacie tych „regulacyj" zabierała do 2/3 ziemi chłopskiej. Reszta ziemi podlegała wykupowi. Do spłacenia tej należności i całkowitego wykupu powinności, powstały specjalne banki (Rentenbanken), które wypłacały obszarnikom kompensacje — jednorazowe odszkodowanie w rozmiarze 20-krotnej wartości chłopskich powinności pańszczyźnianych, po czym ściągały tę sumę w ciągu 56 lat od chłopów „uwolnionych" w ten rabunkowy sposób od pańszczyzny. Wyzwolone z niewoli pańszczyźnianej gospodarstwa chłopskie, z miejsca wpadały tą drogą w niewolę lichwiarzy i banków. W rezultacie od długów ginęła nowa masa gospodarstw chłopskich, a poznańscy obszarnicy otrzymywali 4 miliony talarów corocznej renty i 20 milionów talarów przy ostatecznym rozrachunku. Z prawa wykupu po r. 1850 skorzystała zresztą niewielka część wsi, ponieważ już przedtem była bądź wyzuta z ziemi, bądź zdążyła wykupić się za cenę wyzbycia się znacznej części gospodarstwa i spłaty pieniężnej. W ten sposób rosła coraz bardziej liczba wyzutych z ziemi chłopów — proletariat rolny, a równocześnie powiększały się systematycznie obszarnicze folwarki. Jedynie warstwa bogatszych chłopów przetrwała stosunkowo bez poważniejszego uszczerbku. Proces koncentracji wielkiej własności trwał i po r. 1850, aż do lat osiemdziesiątych. Między r. 1859 a 1882, udział wielkiej własności w ogólnej powierzchni gruntów pod zaborem pruskim wzrósł z 57,3% do 61,3%, liczba zaś karłowatych, półproletariackich gospodarstw podniosła się w tym samym czasie o 39%.

Kryzys rolny lat osiemdziesiątych zatrzymał dalszy wzrost obszarniczych gospodarstw, lecz nie zatrzymał bynajmniej dalszej koncentracji kapitału w innej postaci. W tym okresie następuje szybka intensyfikacja rolnictwa, wprowadzone zostają nowoczesne metody uprawy roli, powiększa się inwentarz martwy i żywy, podnosi się techniczny poziom rolnictwa. W ścisłym związku z przemysłowym rozwojem Niemiec, rolnictwo przystosowuje się do zaopatrzenia niemieckiego i niemieckich ośrodków miejskich w żywność i surowce rolne. Ta przebudowa wielkopolskiego rolnictwa odbywa się przy dużym napływie niemieckich kapitalistów i ciągłym odpływie siły roboczej ze wsi do miasta. Koncentracja własności ziemskiej odbywa się dalej w skrytej postaci, przez wzrost hipotecznego zadłużenia chłopskich gospodarstw, sięgającego nieraz 2/3 albo całkowitej wartości gospodarstwa. Zadłużenie chłopów i wzrost wielkokmiecych gospodarstw przyśpieszał nacisk niemieckiej kolonizacji. Rośnie proletariat rolny, bezlitośnie wyzyskiwany przez obszarników i bogaczy wiejskich. W r. 1904 liczba całkowicie bezrolnych, w Poznańskiem i Pomorskiem, sięgała już 31% ogółu ludności wiejskiej. Małorolni i bezrolni chłopi, stanowiący przytłaczającą większość ludności wiejskiej, stanowili niewyczerpany rezerwuar siły roboczej dla kapitalistycznych gospodarstw.

* * *

W zaborze austriackim rozwój był powolniejszy. Wzrost towarowej gospodarki i rosnący eksport do Niemiec, spowodowały te same skutki, co pod zaborem pruskim: dążenie do zwiększenia obszarów folwarcznych i wzmożenia pańszczyźnianego wyzysku. Na przełomie XVIII i XIX w. rozpoczyna się rugowanie chłopów z ziemi dla rozszerzenia folwarków. Bezrolni i małorolni zamieniani są na „komorników" — bezrolnych parobków i robotników, zmuszanych do pańszczyzny, mimo, że nic nie otrzymywali od szlachcica. Liczba bezrolnych i małorolnych w zaborze austriackim już około 1830 roku jest największą w Polsce. W rezultacie odcięcia od rosyjskich i pruskich rynków zbytu, po włączeniu Małopolski do monarchii austro-węgierskiej, rolnictwo rozwijało się niezmiernie powoli i stare pańszczyźniane formy wyzysku obumierały przez dziesiątki lat, spychając wieś na dno nędzy i proletaryzacji. „Rugi" chłopów — wyzuwanie ich z ziemi, nie zmierzały tu do stworzenia wielkich, nowoczesnych folwarków, posługujących się najemną siłą roboczą proletariatu (jak w zaborze pruskim), a do uwiecznienia pańszczyzny i zależności biedoty wiejskiej od obszarnika. Chłop niemal zupełnie pozbawiony ziemi — „komornik" — zmuszony był do „pieszych" powinności (tj. do prac bez sprzężaju, którego nie posiadał) i do odrobków za każdy skrawek ziemi, za paszę czy środki żywności. Na skutek słabego rozwoju przemysłu w Galicji i braku zapotrzebowania na siłę roboczą w miastach, rosło nieustannie przeludnienie wsi, pogłębiało się zubożenie masy karłowatych gospodarstw, dzielonych w nieskończoność przez spadki rodzinne. Powstanie Szeli 1846 r. wy-

rosło na tym gruncie wzmożonego wyzysku i ucisku chłopa.

Rewolucja 1848 r. zniosła pańszczyznę w Austrii, jednakże stało się to w czasie, kiedy proces grabieży chłopskiej ziemi i wywłaszczania drobnego rolnika, nie tylko na rzecz folwarków szlacheckich, lecz i kościelnych przybrał już olbrzymie rozmiary. Obszarnicy otrzymali w zamian za zniesienie pańszczyzny ogromne sumy z podatków państwowych, płaconych przez wieś. 3240 folwarków obszarniczych i ponad tysiąc kościelnych otrzymało ok. 76 milionów reńskich guldenów. Suma ta została potem dwa i pół raza zwiększona pod pretekstem kompensacji za uchylenie feudalnego przywileju obszarników pędzenia wódki i sprzedawania jej w dworskich karczmach. Jednakże szereg przywilejów feudalnych: prawo do polowań na chłopskich gruntach, władza policyjna i sądowa na „obszarach dworskich" w rękach pana — pozostały nietknięte przez długie dziesiątki lat. Reakcyjna szlachta galicyjska, w obawie o zmniejszenie podaży siły roboczej, współdziałała z austriackim ziemiaństwem w hamowaniu rozwoju przemysłu.

Na wzmagającym się głodzie ziemi pasożytowała lichwa. Według danych z austriackiego parlamentu z r. 1874, chłopi płacili lichwiarzom 100, 200 aż do 1000% rocznie. Przymusowa sprzedaż gospodarstw chłopskich za długi, przyjęła takie rozmiary, że w tych latach bezrolna i małorolna ludność na wsi galicyjskiej stanowiła już 75 do 80% ogółu ludności wiejskiej. Ostry głód ziemi podbijał ceny ziemi niezmiernie wysoko, dwu i trzykrotnie w porównaniu z innymi zaborami. Wyśrubowane ceny ziemi dawały z kolei możliwość obszarnikom korzystnej sprzedaży najgorszej ziemi w celu nagromadzenia kapitałów do intensyfikacji folwarków. Chłop małorolny, w warunkach zacofania całej gospodarki, nie miał wyjścia: nabywał skrawki ziemi za pożyczone pieniądze, wpadał w niewolę lichwiarzy, ale ziemi nie porzucał. Własność chłopska stawała się złudzeniem. Dochody gospodarstwa częstokroć pokrywały tylko procenty od pożyczonego kapitału. Rozdrobnienie gospodarstw przyjmowało coraz większe rozmiary. O ile w r. 1859 było gospodarstw małorolnych poniżej 5 ha — 60%, to w 1902 r. było już ich ponad 80%. Chłopi kurczowo trzymali się ziemi. Przeludnienie i masowa proletaryzacja wsi wywołały masową emigrację zarobkową do Ameryki. Była to specyficzna galicyjska forma przekształcenia chłopa w proletariusza, który nie chciał utracić tytułu własności, ale który posiadaczem ziemi był tylko fikcyjnie. Zarobki jego jako robotnika za oceanem pokrywały często dług zaciągnięty na kupno ziemi.

W miarę wzrostu uprzemysłowienia Galicji, pod koniec XIX w., gdy poczęło rozwijać się krakowskie zagłębie węglowe, zarobki biedoty wiejskiej w przemyśle podtrzymywały tylko przy życiu upadające i często nieopłacalne gospodarstwa chłopskie. Chłop galicyjski starał się wyrównać niedostatek zbiorów i brak ziemi przez gospodarkę hodowlaną; lecz i przestawienie się na hodowlę bydła, wskutek konieczności zakupu paszy dla zwierząt, wpędzało drobnego rolnika w zależność od obszarnika i bogacza wiejskiego, którzy paszę dawali za odróbki, wyciskając tą drogą niezwykle wysokie ceny.

Na przełomie XIX i XX wieku, głód ziemi na wsi galicyjskiej, postępujące rozdrobnienie, wyzysk obszarniczy i lichwiarski — pozbawiły 550.000 gospodarstw (z ogólnej liczby 1.088.000) możliwości utrzymania chłopskiej rodziny. Ta wielka proletariacka masa musiała szukać źródeł utrzymania gdziekolwiek bądź poza swoim głodowym, karłowatym gospodarstwem. Nędza wsi galicyjskiej stała się przysłowiową.

* * *

P o d z a b o r e m r o s y j s k i m reforma uwłaszczeniowa została przeprowadzona najpóźniej, bo dopiero w 1864-66 roku, w warunkach bardziej rozwiniętego kapitalizmu niż w Galicji, czy w zaborze pruskim. Rynek zbytu wytworów rolnych w samym Królestwie rozszerzał się szybko w miarę wzrostu przemysłu szybko rozwijających się miast. Rozszerzał się zbyt zboża i produktów mleczarskich, zbyt kartofli i surowców rolnych. Rosła katastrofalnie produkcja gorzelni, a rozpijanie chłopów wódką przez właścicieli pańszczyźnianych folwarków przyjęło olbrzymie rozmiary. Praca pańszczyźniana z chłopskim sprzężajem przestała być opłacalna — właściciele folwarków, w szczególności w zachodniej części Królestwa, przechodzą na pracę pańszczyźnianą ze sprzężajem obszarnika.

Już w pierwszym ćwierćwieczu XIX wieku rugi chłopów przyjęły wielkie rozmiary. Kodeks Napoleona (1807 r.) zniósł osobistą zależność chłopa od pana, ale równocześnie przyznawał szlachcie własność całej ziemi wraz z gospodarstwami chłopskimi i ułatwił brutalne wywłaszczenie tysięcy chłopskich rodzin z ziemi uprawianej przez pokolenia. Coraz większą część gospodarstw przechodzi na kapitalistyczne i półkapitalistyczne metody produkcji, zastępując pracę pańszczyźnianą przez czynsze i pracę najemną. Od połowy XIX w. chłopi mieli prawo wykupu oczynszowanych ziem, co doprowadziło do zmniejszania powierzchni chłopskich gospodarstw. Równolegle odbywały się „normalne"

i masowe rugi. Obszarnicy nie ograniczali się do zmniejszania powierzchni chłopskich gospodarstw, lecz usuwali chłopów całkowicie, czyniąc z nich robotników rolnych, otrzymujących swój zarobek w naturze. W r. 1827 bezrolna ludność stanowiła już 27%. Dziesięć lat później, w 1837 r., bezrolnych było już ponad 30% ogółu wiejskiej ludności. W trzecim dziesięcioleciu XIX w., wydziedziczonych, pozbawionych ziemi chłopów było tak wielu, że żądano praw przeciwko włóczęgostwu i stworzenia domów przymusowej pracy na wzór Anglii w okresie, gdy „owce zjadały chłopów" i landlordowie wypędzali z ziemi setki tysięcy ludzi, aby zamienić ją na tereny produkcji wełny dla angielskiego przemysłu.

W ten sposób powstał rynek wolnych rąk roboczych i grunt dla rozwoju kapitalizmu w przemyśle. W tym samym czasie rośnie szybko przemysł, od manufaktury przechodzi do maszynowej produkcji (lata pięćdziesiąte) — rozwija się Łódź, napływają obce kapitały, szukające wysokich zysków. Rolnictwo przystosowuje się do potrzeb przemysłu przetwórczego — cukrowniczego i tekstylnego. Szybki wzrost rynku dla produktów rolnych powodował w bardziej zacofanej wschodniej części Królestwa zwiększenie ciężarów pańszczyźnianych i zmuszanie chłopów do dodatkowych świadczeń. Wprowadzono kilkanaście nowych powinności, tzw. „gwałtów", „daremszczyzn" itd. Dola chłopa pańszczyźnianego, u schyłku feudalnych porządków, stała się nie do zniesienia. Brutalna przemoc, chłosty za nieposłuszeństwo i carskie wojska we wsi — stały się codziennym biczem wiejskiej ludności.

W wyniku rugów i bezceremonialnych wywłaszczeń chłopskich rodzin, w r. 1846 w rękach chłopów pozostawała już tylko połowa gruntów, a w zachodniej części zaboru rosyjskiego — ledwie 30%. W r. 1859 w rękach chłopskich pozostało już niewiele ponad 1/3 całej ziemi. Najbardziej ucierpieli drobni rolnicy do 3 morgów. Liczba całkowicie bezrolnych wzrosła z 29% w r. 1846 do 36,6% w r. 1859. Stopniowe, choć niezmiernie bolesne dla wsi przejście do kapitalistycznych metod wytwarzania, doprowadziło w przededniu reformy carskiej z r. 1864 do likwidacji pańszczyzny w 40% gospodarstw i zastąpienia powinności przez czynsz. Niemniej jednak pańszczyzna (za użytkowanie ziemi) stanowiła rocznie olbrzymi ciężar (ponad 6 i pół miliona dni roboczych ze sprzężajem i 13 i pół miliona dni roboczych „pieszo"). Szlachta, w obawie o swoje folwarki, w obawie przed polską reformą Powstania Styczniowego, uchwyciła się carskiej reformy, prąc przez zdradę narodowych interesów ku kapitulacji przed caratem i oddając się opiece carskich żandarmów. Rachuby te nie zawiodły. Reforma 1864 roku usankcjonowała grabieże chłopskiej ziemi, przeprowadzane systematycznie przez całe dziesięciolecia. Ziemia, z której chłopi zostali nielegalnie wywłaszczeni, przeszła do rąk obszarniczych — ponad 10,5 miliona morgów. Po uwłaszczeniu, wieś okazała się w wielkim stopniu głęboko sproletaryzowana: ponad 22% gospodarstw miało mniej niż 3 morgi (1,8 ha), około 1/3 całej ludności wiejskiej stanowili bezrolni. Samo uwłaszczenie było aktem grabieży, który obciążył wieś olbrzymim haraczem spłat za wyzwolenie spod pańszczyźnianego jarzma w wysokości 3,6 miliona rubli rocznie. Za ziemię płacili chłopi „odszkodowanie" aż do roku 1914. Łącznie wieś pod zaborem rosyjskim zapłaciła sumę 154 milionów rubli, sumę, która ogromnie ograniczyła chłonność rynku wewnętrznego wsi i rozwój przemysłowy kraju. „Wyzwolony" chłop małorolny pozostawał dalej przykutym do obszarniczego folwarku, gdzie za odróbki mógł otrzymać dodatkowy skrawek ziemi, paszę czy żywność na przednówku.

Uwłaszczenie lat sześćdziesiątych bynajmniej nie zatrzymało procesu koncentracji kapitału i proletaryzacji wsi, choć dalszy rozwój folwarków obszarniczych odbywał się przy równoczesnym zmniejszaniu się ich powierzchni. Ziemia, którą obszarnicy sprzedawali dla zdobycia kapitałów na podniesienie swych folwarków, dostawała się w przeważnej części do rąk najbogatszej warstwy na wsi (przeszło 1,5 miliona morgów). W początkach XX wieku, bogacze wiejscy posiadali już 39% całej chłopskiej ziemi, stanowiącej wszystkiego około 13,5% ogółu chłopskich gospodarstw. Karłowate zaś i drobne gospodarstwa stanowiły aż 73%!

Proletaryzacja wsi, przynosząca ludności chłopskiej cierpienia i wywłaszczenie z ojcowizny, przyczyniła się do przyśpieszenia tempa rozwoju przemysłu. Wielka armia bezrolnych odpływała do miast, spychając w dół płace robotnicze i czyniąc z Królestwa eldorado dla kapitalistów, polujących na wysokie zyski.

Rozwój przemysłu w Królestwie nie odciągał wielkiego przeludnienia wsi i nadmiaru rąk roboczych. Corocznie emigrowało za granicę 33 tysiące ludzi (80% ze wsi). Corocznie do Niemiec, na „Saksy", na roboty sezonowe, szło 300.000 ludzi wiejskiej biedoty, bandosów i bezrolnych.

Na drugim biegunie społecznym, w rezultacie tego procesu proletaryzacji i rozwarstwienia wsi, odbywała się szybko koncentracja kapitału w przemyśle i w rolnictwie. Przemysł, posiadający przed sobą otwarte drogi na rynki rosyjskie, podniósł swą produkcję z 42,5 miln.

rubli w r. 1857 do 1.200 miln. rubli w r. 1914, przy równoczesnym wybitnym wzroście rozmiarów przedsiębiorstw i skupieniu ich w rękach niewielu towarzystw akcyjnych i karteli.

Wielkie folwarki intensyfikowały swoją gospodarkę, uprzemysławiały się, rozszerzały hodowlę i produkcję dla potrzeb przemysłu. Obszarnicy — potomkowie starych rodów szlacheckich — przekształcali się w nowoczesnych kapitalistów, członków towarzystw akcyjnych i rad nadzorczych banków, wiążących w jedną całość wielki przemysł z kapitalistycznym rolnictwem.

* * *

Mimo różnic w poszczególnych zaborach, w całej Polsce likwidacja feudalnych stosunków na wsi była dziełem samej szlachty, wspomaganej i ochranianej przez zaborców. Odbyła się ona nie drogą rewolucyjnego, burżuazyjnego przewrotu „od dołu“, jak we Francji w XVIII wieku, a „od góry“, bez uszczerbku dla szlacheckich interesów, kosztem wzmożonego wyzysku i gwałtownej proletaryzacji wsi, przez grabież chłopskich gruntów i koncentrację własności w rękach obszarniczych, przez długie lata niesłychanie męczącego wywłaszczania rolnika z ziemi, przez bezlitosne ściąganie w ciągu dziesięcioleci olbrzymiego haraczu za wykup powinności pańszczyźnianych, przez stopniowe zastępowanie pańszczyźnianego jarzma nową formą wyzysku „wyzwolonych“ od własności i ziemi proletariuszy i półproletariuszy rolnych.

Mimo likwidacji systemu feudalnego w rolnictwie, pozostałości pańszczyzny i feudalnych stosunków istniały jeszcze przez dziesiątki lat aż do przeprowadzenia demokratycznej reformy rolnej. Zależność biedoty dworskiej od dworu, panująca pozycja społeczna dziedzica w życiu wsi, rozpowszechniony w całej Polsce system odrobków za wydzierżawioną ziemię, za kilka metrów zboża lub kartofli, za paszę dla bydła — przetrwały aż do zwycięstwa demokracji ludowej i reformy rolnej 1944/45 roku.

Zarówno obszarnicy jak i zaborcy, starali się uratować z systemu feudalnego wszystko, co się dało, a w pierwszym rzędzie szlachecką własność, pomnożoną przez rabunek chłopskiej własności i zależność olbrzymiej masy drobnych, proletariackich gospodarstw, bandosów i bezrolnych od kapitalistycznych folwarków. Ta reakcyjna droga rozwoju, choć oznaczała postęp w stosunku do średniowiecznych, pańszczyźnianych stosunków, była równocześnie najgorszą drogą dla rozwoju sił wytwórczych zarówno w rolnictwie, gdzie postęp techniczny odbywał się niemal wyłącznie na folwarkach, jak i w przemyśle, pozbawionym szerokiego, chłopskiego rynku zbytu.

W ten sposób, w chwili odzyskania niepodległości w r. 1918, wieś polska znajdowała się w stanie niezwykle ostrych przeciwieństw klasowych, między garstką obszarniczych magnatów, potomków pańszczyźnianej szlachty a milionową masą wydziedziczonych, na wpół lub całkowicie, sproletaryzowanych chłopów, cierpiących straszliwy głód ziemi i wyzyskiwanych zarówno przez obszarników jak i związany z nimi kapitał monopolistyczny. Nic więc dziwnego, że masy chłopskie wiązały z powstaniem niepodległego państwa polskiego nadzieję na zmianę istniejących stosunków, na przeprowadzenie radykalnych reform społecznych, które przyniosłyby ulgę wsi, a równocześnie otwarłyby szerokie perspektywy rozwoju przed całą naszą gospodarką narodową.

Niestety, stało się inaczej. Dwudziestoletni okres niepodległości nie tylko nie rozwiązał tragicznego węzła przeciwieństw klasowych na wsi polskiej, ale je jeszcze pogłębił. Wzrost nędzy wsi, będącej wynikiem postępującej proletaryzacji mas chłopskich, stał się przy tym głównym czynnikiem, hamującym rozwój gospodarczy kraju. Do zagadnień tych jeszcze powrócimy.

BRONISŁAW MINC

GOSPODARKA PLANOWA W POLSCE

Przed wojną tylko jedno państwo na świecie było państwem gospodarki planowej. Był nim Związek Radziecki. Piatiletki radzieckie zapewniły ZSRR niezwykle szybki rozwój i przekształciły go z kraju zacofanego ekonomicznie w największe — po Stanach Zjednoczonych — mocarstwo przemysłowe świata. Wojna, o której Hegel mówił, że jest sądem historii światowej, wykazała wszystkie zalety radzieckiej gospodarki planowej.

Po wojnie wkroczyły na drogę gospodarki planowej — poza Polską — kraje Europy środkowej i południowo-wschodniej, które unarodowiły kluczowe gałęzie życia gospodarczego i usunęły władztwo wielkiego kapitału.

Planowanie gospodarcze w Polsce różni się zarówno od planowania radzieckiego, jak też od tych form ingerencji państwa do życia gospodarczego w krajach kapitalistycznych, które po wojnie zaczęto również modnie, acz niesłusznie, nazywać „planowaniem".

Planowanie polskie i radzieckie

Między planowaniem radzieckim i polskim można wymienić następujące zasadnicze różnice.

Inaczej jest w Polsce. Wiążące wyrektywy zasność państwowa i spółdzielcza środków produkcji i nie istnieje tam w zasadzie tzw. sektor prywatny. W związku z tym planowanie gospodarcze ma w ZSRR charakter bezpośredni, to znaczy, że państwowy plan gospodarczy jest dla każdej dziedziny życia gospodarczego nie przepowiednią czy życzeniem, nie abstrakcyjnym wyliczeniem, a wiążącą dyrektywą, którą trzeba bezwzględnie wypełnić.

Inaczej jest w Polsce. Wiążące dyrektywy zawiera plan jedynie dla tych działów gospodarczych, które znajdują się w ręku państwa. Spółdzielczość posiada własny plan, którego zasadnicze cyfry wchodzą w skład planu państwowego. Na przedsiębiorczość prywatną, zarówno w mieście jak i na wsi, plan stara się oddziałać drogą pośrednią przez stworzenie warunków do wykonania zadań, postawionych przez plan. W konsekwencji planowanie gospodarcze Polski posiada tylko częściowo charakter bezpośredni, a częściowo posiada charakter pośredni, często tylko interwencyjny.

Polski ustrój gospodarczy daje szerokie pole przedsiębiorczości prywatnej. Olbrzymia większość produkcji rolniczej, cała produkcja rzemieślnicza, przeważająca część drobnej produkcji przemysłowej, znaczna większość obrotów handlu detalicznego, olbrzymia większość nieruchomości miejskich i znaczna część przedsiębiorstw budowlanych i innych przedsiębiorstw o charakterze usługowym — skupia się w rękach sektora prywatnego. Jasne jest, że w tych warunkach, gdy tak wielka część dochodu narodowego wytwarzana jest przez przedsiębiorczość prywatną, na wsi i w mieście planowanie gospodarcze, a zwłaszcza zapewnienie wykonania planu, jest rzeczą bardzo trudną, wymagającą słusznej polityki i długotrwałej koncepcji gospodarczej.

2) W Związku Radzieckim państwo i organizacje spółdzielcze rozporządzają całą masą towarową, poza produktami sprzedawanymi przez kołchoźników na wolnym rynku. Państwo radzieckie może regulować ceny, zgodnie z celami planu i wykorzystywać do tych celów prawo wartości, działające w Zw. Radzieckim w przeobrażonej formie.

W polskim ustroju gospodarczym państwo rozporządza tylko częścią masy towarowej i dlatego wpływ praw kapitalistycznych, rządzących na wolnym rynku, jest w dalszym ciągu bardzo silny. W tych warunkach państwo musi stosować swoistą politykę gospodarczą, by osiągnąć cele, postawione przez plan, a zwłaszcza zapewnić właściwy podział dochodu narodowego.

3) Rola handlu zagranicznego w gospodarce polskiej jest daleko większa niż w gospodarce radzieckiej, która rozporządza wszystkimi niemal podstawowymi surowcami. Realizacja polskich planów gospodarczych jest więc w daleko większym stopniu uzależniona od czynników zewnętrznych, międzynarodowych, niż realizacja planów radzieckich.

4) Zw. Radziecki posiada doświadczenie wieloletniego planowania gospodarczego, opartego na doskonałej i szybkiej statystyce i buchalterii. Natomiast planowanie gospodarcze w Polsce znajduje się dopiero w stadium początkowym. Nie mamy jeszcze solidnego doświadczenia, nie mamy jeszcze dostatecznej ilości wykwalifikowanych kadr, nie mamy jeszcze należytej statysty-



Hilary Minc
Przewodniczący Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów, Minister Przemysłu i Handlu

ki i buchalterii, tak niezbędnych przy układaniu realnych planów. W związku z tym gospodarka planowa w Polsce nie ma jeszcze charakteru rozwiniętego i ilość wskaźników planowych (tj. zagadnień cyfrowo ujętych przez plan) jest w polskim planie trzyletnim znacznie mniejsza, niż w radzieckim planie pięcioletnim.

Z drugiej jednak strony polskie planowanie gospodarcze różni się zasadniczo od „planowania" w krajach kapitalistycznych. Gospodarka planowa nie może być zastosowana do każdego społeczeństwa, bez względu na jego stopień rozwoju i bez względu na to, kto włada środkami produkcji. Tam, gdzie władanie kluczowymi gałęziami produkcji nie należy do państwa i to do państwa ludowego, nie może być mowy o stworzeniu jednolitego planu narodowego, organizującego całość życia gospodarczego i prowadzącego społeczeństwo do dobrobytu. Dowodzą tego jasno rezultaty prób w zakresie planowania, podjęte w zachodniej Europie.

U n a r o d o w i e n i e p r z e m y s ł u i b a n k ó w d a ł o p a ń s t w u p o l s k i e m u, p a ń s t w u l u d o w e m u, w k t ó r y m w ł a d z a n a l e ż y d o w a r s t w p r a c u j ą c y c h m i a s t a i w s i, m o ż l i w o ś ć s k u t e c z n e g o o d d z i a ł y w a n i a n a ż y c i e g o s p o d a r c z e i z o r g a n i z o w a n i a w P o l s c e g o s p o d a r k i p l a n o w e j.

Elementy gospodarki planowej w Polsce

Polska wkracza na tory gospodarki planowej. Znaczenia tego przełomowego w naszych dziejach faktu niepodobna niedocenić. Fałszywym byłby jednak pogląd, że Polska jest już w całej pełni objęta gospodarką planową, że nasze życie gospodarcze podporządkowane już zostało w całości i bez reszty celom, które stawia przed sobą nasze ludowe państwo, celom rozwoju gospodarczego kraju i osiągnięcia prawdziwego dobrobytu społeczeństwa. Samo istnienie Centralnego Urzędu Planowania, istnienie organów planowania przy ministerstwach, a nawet opracowanie planu trzyletniego nie wystarczy, aby gospodarka planowa stała się rzeczywiście formą panującą.

W łożysko planowości ujęty jest, oczywiście, w pierwszym rzędzie odcinek upaństwowionego przemysłu.

Początkowo planowanie w przemyśle miało charakter planowania odcinkowego, gdyż odbywało się w warunkach, gdy nie było jeszcze jednolitego planu dla całości gospodarki narodowej.

Pierwszym planem odcinkowym w przemyśle był plan przemysłu węglowego, który powstał w kwietniu 1945 r. W trzecim kwartale roku 1945 powstał pierwszy plan centralny Ministerstwa Przemysłu, obejmujący większą ilość gałęzi przemysłu. Największym planem odcinkowym w roku 1946 był p l a n p r o d u k c j i M i n i s t e r s t w a P r z e m y s ł u n a r o k 1946, uchwalony przez Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów. Plan ten obejmował dane, dotyczące produkcji według ilości i wartości w cenach przedwojennych i bieżących, zatrudnienia, wskaźników wydajności pracy, zaopatrzenia materiałowego, eksportu artykułów przemysłowych i importu artykułów dla przemysłu.

Drugim ważnym planem odcinkowym w roku 1946 był plan inwestycyjny *) na okres od 1 IV 1946 do 31 XII 1946 r. Był to właściwie nie plan inwestycyjny, a plan sfinansowania inwestycyj, brak mu było bowiem wykazu zamierzonych inwestycyj i przewidzianych efektów produkcyjnych, jakie dadzą nowoodbudowane obiekty.

---

* Inwestycje — wkłady w budowę lub odnowienie obiektów gospodarczych (budowa fabryk, mostów, dróg itd., odnowienie urządzeń przemysłowych itp.).

Jednakże te dwa wielkie plany odcinkowe okazały się w skutkach niezwykle dodatnie dla gospodarki narodowej, gdyż po raz pierwszy tak ważne działy, jak inwestycje we wszystkich dziedzinach życia gospodarczego i podstawowa produkcja przemysłowa, zostały ujęte planowo. W ten sposób, poprzez planowanie kluczowych dziedzin inwestycyj i produkcji przemysłowej, w znacznej mierze określono całą polską działalność gospodarczą w roku 1946 i uczyniono znaczny krok na drodze do przejścia do gospodarki planowej, na podstawie narodowych planów gospodarczych.

Zarówno plan produkcji przemysłowej jak i plan inwestycyj okazały trafność i realność swych założeń. Realność planu produkcji Ministerstwa Przemysłu przedstawia nast. tabela:

PORÓWNANIE PRODUKCJI PLANOWEJ I WYKONANEJ NIEKTÓRYCH, WAŻNIEJSZYCH ARTYKUŁÓW PRZEMYSŁOWYCH ZA ROK 1946.

Nazwa artykułu	Jedn. miary	Planowano	Wykonano	%
Węgiel kamienny	1000 ton	46.000	47.290	103
Surówka	tona	703.400	725.736	103
Stal	„	1.100.000	1.219.426	111
Wyroby walcowane	„	800.000	796.005	99
Parowozy	szt.	207	152	73
Cement	tona	1.300.000	1.349.095	104

Stopień dokładności planu, o ile idzie o produkcję podstawowych artykułów, jest więc względnie wysoki. Stopień dokładności planu zatrudnienia w przemyśle był już znacznie niższy.

W r. 1947 plan produkcji przemysłowej objął cały przemysł państwowy (a więc i monopole, stocznie itd., nie podlegające Ministerstwu Przemysłu) i został oparty na bazie planu trzyletniego, stanowiącego w zasadzie plan dla całej gospodarki narodowej.

Poza tym został opracowany plan inwestycyjny na r. 1947 dla całej gospodarki narodowej, o stopniu szczegółowości dużo większym niż w roku 1946.

Okres ubiegły zaznaczył się nagromadzeniem doświadczeń i wychowaniem nowych kadr personelu planującego w przemyśle państwowym i innych dziedzinach życia gospodarczego. Planowanie w centralnych zarządach, zjednoczeniach i zakładach przemysłowych stało się nieodłączną częścią działalności, bez której nie można sobie wyobrazić normalnego toku procesu produkcyjnego.

Pozatem zaczęły się krystalizować formy planowego oddziaływania na działalność sektora państwowego i spółdzielczego.

To wszystko umożliwia dalsze pogłębienie planowania, w szczególności w przemyśle państwowym. Plan tego przemysłu na r. 1948 będzie o wiele bardziej szczegółowy niż plan na rok 1947. Będzie on obejmował, poza planem produkcji i zatrudnienia, także plany wykorzystania urządzeń przemysłowych, zaopatrzenia materiałowego, kosztów własnych i wyników finansowych przedsiębiorstw.



Czesław Bobrowski
Prezes Centralnego Urzędu Planowania

Całokształt nowych ustaw gospodarczych, skierowanych przeciwko „podziemiu gospodarczemu", drożyźnie i spekulacji stwarza realne przesłanki dla opracowania planu zbytu towarów na rok 1948.

Luki w naszym systemie gospodarki planowej

Jak widzimy, elementy planowości przeważają u nas w przemyśle państwowym. Piszemy p r z e w a ż a j ą, bo przemysł państwowy nie działa na wyspie, ale w określonym środowisku, na które wywierają silny wpływ stosunki panujące na wolnym rynku. Czynnikiem, przeciwdziałającym rozwojowi planowości w przemyśle państwowym, są wahania cen.

Jak dowiodły okresowo powtarzające się fale drożyzny, państwo nie panuje dotychczas w dostatecznej mierze nad elementami wolnego rynku. W szczególności kształtowanie cen artykułów rolnych i stosunku, zachodzącego między cenami artykułów rolnych i artykułów przemysłowych, odbywa się w drodze żywiołowej.

Do realizacji gospodarki planowej w Polsce, niezbędne jest planowanie kształtowania podaży i popytu na towary w Polsce. Jeżeli ceny miałyby się kształtować jedynie w drodze praw wolnego rynku niezależnie od woli państwa —

to nie mogłoby być mowy w Polsce o gospodarce planowej, pomimo, że przeważająca część przemysłu znajduje się w rękach państwa.

Kształtowanie podaży

Jest rzeczą powszechnie znaną, że na wysokość cen na rynku, tzw. wolnym, wywiera wpływ stosunek podaży towarów i popyt na nie. Jeśli towarów jest mniej lub popyt na nie większy — to ceny rosną; jeśli towarów jest więcej lub popyt na nie mniejszy — ceny spadają. Niektórzy ekonomiści próbują z tego wysnuć wniosek, że państwo w ogóle nie może regulować cen. Wniosek ten jest, oczywiście, niesłuszny.

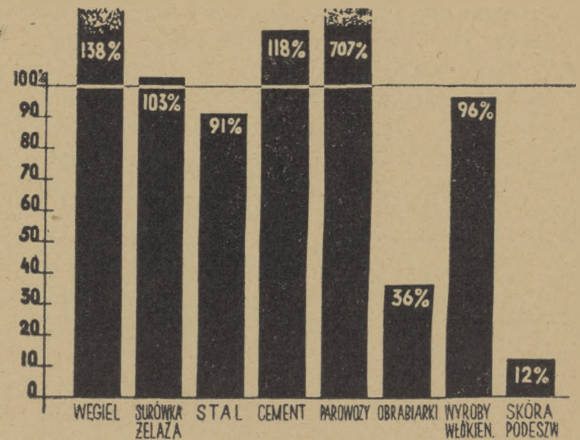
Polski model gospodarczy daje bowiem państwu możliwość planowego kształtowania podaży i popytu na towary. Rozporządzając wielkim i średnim przemysłem, dyspozycją w zakresie handlu zagranicznego i państwowymi nieruchomościami ziemskimi, państwo samo może organizować podaż artykułów przemysłowych i w pewnej mierze artykułów rolnych (sprowadzanych z zagranicy, bądź wytwarzanych przez majątki państwowe).

Przez właściwą politykę gospodarczą państwo może planowo kształtować podaż artykułów rolnych, wytwarzanych przez indywidualne gospodarstwa chłopskie. Działać tu może i powinna przede wszystkim należyta polityka fiskalna, skłaniająca chłopów do sprzedaży nadwyżek artykułów rolnych i hodowlanych celem zapłaty podatków.

Wywołanie podaży artykułów rolnych powoduje również możliwość wymiany ich na towary przemysłowe. Nie odrzucając form wymiany poprzez pieniądz, państwo winno stosować również zamianę bezpośrednią towaru za towar, w formie tzw. transakcyj związanych. (Zakup płodów rolnych przez organy zaopatrzenia związany jest ze sprzedażą artykułów przemysłowych chłopu).

Na długą metę państwo ma możność poważnego wpływu na rozmiary podaży artykułów rolnych przez odpowiednią politykę inwestycyjną i kredytową, a w szczególności przez pomoc dla wsi w formie tanich nawozów sztucznych i maszyn rolniczych. Jest rzeczą jasną, że odpowiednio zorganizowana dostawa nawozów i maszyn rolniczych, produkowanych przez przemysł państwowy, da jako rezultat wzrost produkcji rolnictwa.

Dostarczając przemysłowi i rzemiosłu prywatnemu surowców, materiałów pomocniczych i urządzeń, państwo ma również możność oddziaływania na podaż towarów i usług tego odcinka naszego życia gospodarczego.

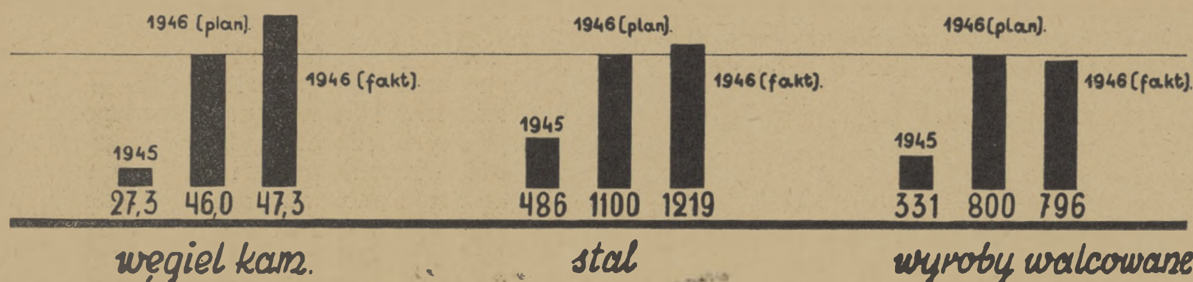


Przeciętna miesięczna produkcja niektórych artykułów przemysłowych w IV kwart. 1946 r. w procentach do przeciętnej produkcji miesięcznej przed wojną

Kształtowanie popytu

Państwo może również planowo kształtować popyt na towary. Popyt ten jest zależny od siły nabywczej ludności. Poprzez politykę płac państwo kształtuje siłę nabywczą ludzi zatrudnionych w sektorze państwowym i samorządowym, którzy wraz z rodzinami stanowią wielomilionową masę.

Poprzez politykę podatkową państwo regulować może siłę nabywczą chłopów oraz elementów przedsiębiorczości prywatnej w mieście. Dotychczas — zbyt niski wymiar podatków, a także istnienie całego szeregu przedsiębiorstw niezalegalizowanych i w ogóle podatków nie płacących, powodowało, że tzw. inicjatywa prywatna i bogate chłopstwo dysponowały znacznymi, swobodnymi sumami pieniężnymi. Ta nienormalna wysoka siła nabywcza warstw posiadających powodowała brak towarów na rynku i wzrost cen (pomimo wzrostu produkcji), co, rzecz jasna, niesłychanie niekorzystnie odbijało się na położeniu materialnym mas pracujących. Wskutek wzrostu cen część dochodu narodowego, która przeznaczona była na spożycie dla świata pracy, ulegała zmniejszeniu, przechodząc do rąk warstw posiadających. W ten sposób podział dochodu społecznego ulegał zwichnięciu, wbrew nakreślonym planom. Ustawy o kontroli nad wymiarem podatku, przyjęte niedawno przez Sejm, mają na celu położyć kres temu stanowi rzeczy. Do tego samego celu zmierza ustawa o walce z drożyzną i nadmiernymi zyskami w handlu. Uchwała ta udzieliła ministrowi przemysłu i handlu prawo określania wysokości zysku brutto w poszczególnych gałęziach handlu, a tym samym stworzyła przesłanki dla planowego określenia dochodu i siły nabywczej warstw pośrednich.



Wzrost wytwórczości w por. z r. 1945 i wykonanie planu produkcji niektórych artykułów przemysłowych w r. 1946 (węgiel w miln. ton, stal i wyroby walcowane — w tys. ton)

Jeśli rezultaty pracy przemysłu państwowego przechwytywane i dyskontowane byłyby w dużej mierze albo niemal całkowicie przez elementy spekulanckie — to w Polsce nie mogłoby być mowy o gospodarce planowej.

Dlatego też na ostatnie posunięcia rządu w walce z drożyzną nie należy patrzeć jedynie jako na zarządzenia doraźne. Stanowią one poważny krok naprzód w kierunku planowego kształtowania podaży i popytu na towary przez państwo; stanowią one poważny krok na drodze rozwoju gospodarki planowej w Polsce.

O plan zbytu

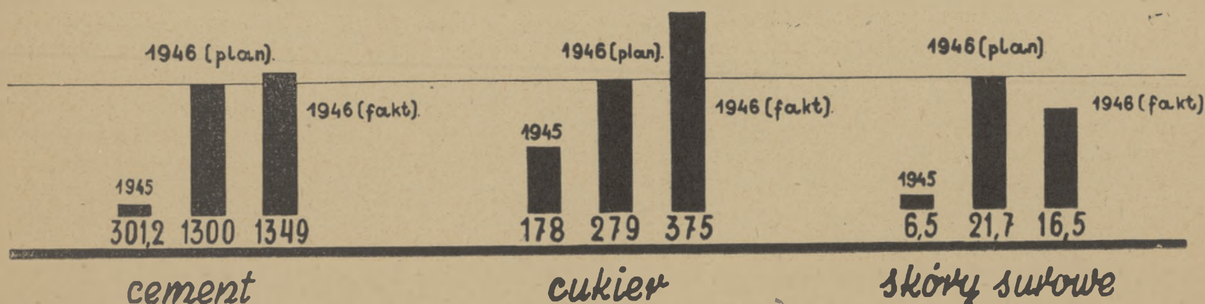
Ustawy antyspekulacyjne stwarzają możliwość planowania zbytu, a nawet możliwość racjonalnych przewidywań w dziedzinie rozdziału dochodu narodowego.

Projekt ustawy o Planie Odbudowy Gospodarczej, przedłożony przez rząd Sejmowi, nakłada obowiązek sporządzenia planu zbytu towarów na r. 1948. Dotychczas w Polsce nie było planu zbytu towarów. Nie mogło go zresztą być wobec chaotycznych, bezplanowych stosunków w handlu i ciągłych zwyżek cen. Nieistnienie planu zbytu stanowiło i stanowi słabość planowania gospodarczego w Polsce.

Opracowanie, a co ważniejsze, wprowadzenie w życie planu zbytu towarów na rok 1948, będzie stanowiło równie ważny element w rozwoju polskiej gospodarki planowej, jakim było opracowanie planów produkcji przemysłowej w latach 1946 i 1947. Plan zbytu towarów winien określać wymianę między wsią a miastem, zaopatrzenie poszczególnych dziedzin życia gospodarczego w surowce i materiały, zaopatrzenie mas pracujących w podstawowe artykuły. Plan zbytu winien się opierać na planowej polityce cen. Należy oczekiwać, że ustawy o walce z drożyzną i spekulacją, w połączeniu z zakazem podwyższania cen towarów i usług, wytwarzanych w sektorze państwowym, stworzą warunki do stabilizacji (ustalenia) cen, a następnie do ich zniżki. Stabilizacja cen znakomicie ułatwi planowanie, a zwłaszcza ułatwi ułożenie prawidłowego planu kosztów własnych produkcji w przemyśle państwowym.

Duże znaczenie dla polskiej gospodarki planowej będzie miał rozwój państwowego handlu hurtowego i detalicznego, a w szczególności powstanie państwowych domów towarowych.

Dzisiaj jest już rzeczą jasną, że same elementy planowania w przemyśle nie wystarczą do zaistnienia gospodarki planowej. Bez planowości w handlu nie będzie w Polsce gospodarki planowej. A bez rozbudowania państwowego aparatu handlu hurtowego i detalicznego nie będzie planowości w handlu.



Wzrost wytwórczości w por. z r. 1945 i wykonanie planu produkcji niektórych artykułów przemysłowych w r. 1946 (w tys. ton)

Handel państwowy powołany jest do skutecznej działalności interwencyjnej w dziedzinie obrotu towarowego, powołany jest do skutecznego przeciwdziałania temu, by rezultaty pracy milionów robotników, inżynierów, chłopów, rzemieślników itp. były zagrabiane przez elementy spekulanckie.

O państwową kontrolę rynku

Państwowa kontrola rynku towarowego ma ogromne znaczenie dla postępów gospodarki planowej w Polsce. Nie idzie tu bynajmniej o likwidację handlu prywatnego. Przeciwnie, idzie o uzdrowienie handlu prywatnego, o takie oddziaływanie na ten handel, by zaspokajał istotnie potrzeby konsumentów. Handel prywatny ma miejsce w polskiej gospodarce planowej, ale nie ma miejsca spekulacja, podcinająca podstawy bytu mas pracujących i dążąca do odrodzenia kapitalizmu.

Spółdzielczość jest istotnym elementem polskiej gospodarki planowej. Rozwój spółdzielczości, zarówno w formie spółdzielni spożywców jak i wytwórców, to niezbędny warunek okrzepnięcia naszej gospodarki. Ale nastawienie spółdzielczości musi wynikać z ogólnej polityki gospodarczej państwa. W polskim modelu gospodarczym spółdzielczość powołana jest przede wszystkim do ochrony konsumenta miejskiego i wiejskiego przed wyzyskiem niesumiennego pośrednika, przede wszystkim bogaczy wiejskich, którzy swą przewagę ekonomiczną chcą nieraz wykorzystać do opanowania gospodarstw słabszych oraz do ochrony chłopa, jako wytwórcy. Dlatego też plan winien przewidywać silny rozwój sieci handlowej spółdzielczości w formie spółdzielni terenowych, dbających o tanią żywność dla robotnika i o tanie towary przemysłowe dla chłopa. Plan winien przeciwdziałać tzw. obrotom nieszlachetnym, tj. obrotom między spółdzielniami i kupcami prywatnymi.

Autonomia sektorów czy jednolity plan

W niektórych kołach pokutuje wciąż jeszcze teoria o autonomii (niezależności) poszczególnych sektorów polskiego modelu gospodarczego. W myśl tej teorii cztery sektory: państwowy, samorządowy, spółdzielczy i prywatny winny rządzić się samoistnie, niezależnie od siebie.

W rzeczywistości autonomia sektorów, powstanie np. sektora prywatnego bez jakiegokolwiek wpływu i kontroli ze strony państwa — to zaprzeczenie gospodarki planowej. Gdyby teorię o autonomii sektorów zrealizowano — to nastąpiłoby oddanie hegemonii gospodarczej nie komu innemu, jak elementom drapieżnego, spekulacyjnego kapitalizmu.

Sektor prywatny nie stanowi jakiejś jednolitej całości. Obok milionów drobnych wytwórców, których istotne interesy wiążą z rozwojem polskiego państwa ludowego, obejmuje on elementy kapitalistyczno-spekulacyjne, które marzą o powrocie do kapitalizmu.

Te właśnie elementy, poprzez opanowanie handlu, dążą do podporządkowania sobie nie tylko drobnych wytwórców — chłopów i rzemieślników — ale również sektora spółdzielczego, a nawet i państwowego.

Autonomia sektorów oznaczałaby u nas nie tylko autonomię, ale i hegemonię (panowanie) spekulacji. Dlatego też, odrzucając stanowczo autonomię poszczególnych sektorów, należy dążyć do powstania jednolitego planu rozwoju w s z y s t k i c h dziedzin polskiej gospodarki narodowej. Warunkiem rozwoju polskiej gospodarki planowej jest wzmocnienie kierownictwa i kontroli państwowej i coraz dokładniejsze określanie zadań poszczególnych sektorów przez politykę gospodarczą państwa ludowego, państwa, zmierzającego zdecydowanie do urzeczywistnienia wielkiego programu rozwoju gospodarczego Polski, sprawiedliwości społecznej, dobrobytu wszystkich ludzi pracy.

KRZYSZTOF RADZIWIŁŁ

RUCH DE GAULLE'A ŚLEPY TOR FASZYZMU

Kiedy półtora roku temu rozmawiałem w Paryżu z p. Gastonem Palewskim, jednym z głównych mężów zaufania gen. de Gaulle'a, powiedziałem mu na wpół żartem, że generał ma pecha, dążąc do dyktatury wtedy, kiedy moda na dyktatorów dawno się już w Europie skończyła. Wtedy p. Palewski — zupełnie sfrancuziały potomek emigranta polskiego z 1831 roku — odpowiedział mi z iście francuską swadą, że jego generał, tak samo jak marszałek Piłsudski, nie chciał nigdy być dyktatorem, a jeżeli takim zostanie, to tak samo jak i polski marszałek, jedynie zadając gwałt swojemu własnemu usposobieniu.

Dla nas, którzy poznaliśmy istotę reżimu sanacyjnego, porównanie p. Palewskiego jest jasną i dobitną charakterystyką całego ruchu de Gaulle'a. Tak jak Piłsudski — de Gaulle odżegnuje się w słowach od dyktatury. Tak jak Piłsudski w początkowym okresie — de Gaulle próbuje wpoić to przeświadczenie pewnym sferom społeczeństwa. Tak jak Piłsudski wreszcie — de Gaulle dąży faktycznie do dyktatury zupełnie wyraźnego typu.

Od czasu mej rozmowy z p. Palewskim upłynęło wiele wody zarówno w Sekwanie jak i w Wiśle. Generał de Gaulle przeszedł od słów do czynów, zdecydował się wrócić na arenę francuskiej polityki wewnętrznej, ażeby sięgnąć po władzę najwyższą.

Swój pobyt w podmiejskiej willi gen. de Gaulle chętnie nazywał swoim Sulejówkiem. W analogii tej tkwi duża doza prawdy. Dzisiejsza sytuacja francuska jest niewątpliwie podobna do warunków polskich po I wojnie światowej: w obu krajach — w ówczesnej Polsce i w dzisiejszej Francji — zwycięstwo nad najeźdźcą nie dało bowiem takiej stabilizacji, jaką może dać zwycięskim, ale zniszczonym przez wojnę krajom — jedynie wewnętrzna przebudowa, wyciągająca wnioski z doświadczeń walki i zwycięstwa. Polska w 1919 roku oraz Francja z 1944 roku — to kraje, w których zwycięstwo nad wrogiem zewnętrznym nie połączyło się z rewolucją i dlatego wszystko w nich było do nowej sytuacji powojennej niedopasowane. Po prostu przyszłość trzeba było budować nie z nowego materiału, a ze starego, pogruchotanego gruzu, który już raz okazał się materiałem nietrwałym.

Czynnikiem spajającym ten pogruchotany materiał miała stać się aureola osobista Piłsudskiego, tak jak dzisiaj próbuje się nią otoczyć de Gaulle'a.

We Francji, po wygnaniu okupanta, nie zostały przeprowadzone wystarczające reformy społeczne, pomimo, że w ruchu oporu największą rolę odegrały elementy lewicowe, grupujące się w znacznej części wokół partii komunistycznej. Dotąd — podobnie jak w Polsce w roku 1919 — nie zachwiana została potęga warstw posiadających, które zachowały decydujące pozycje w życiu gospodarczym, a co za tym idzie w życiu politycznym kraju.

Nie znaczy to, oczywiście, że we Francji w ogóle żadnych reform nie przeprowadzono. W grudniu 1944 r. znacjonalizowany został przemysł węglowy w okręgach północnych (departament Nord i Pas de Calais). W kwietniu 1946 roku uchwalono dekret o nacjonalizacji kopalni węgla w całym kraju. Nawet jednak ta — najpoważniejsza niewątpliwie — reforma przeprowadzona została w sposób wybitnie połowiczny. Właściciele kopalni węglowych zatrzymali w swym ręku 49% akcyj i otrzymują w charakterze wynagrodzenia 8 franków od każdej wydobytej w znacjonalizowanej kopalni tony węgla. Inne próby reform społecznych na odcinku wielkiego przemysłu pozostały, jak dotąd, bez rezultatu.

Nie inaczej przedstawia się sprawa na odcinku finansowym. Na mocy dekretu z grudnia 1945 r. unarodowiono Bank Francuski i cztery największe banki depozytowe. Główne ostoje kapitału finansowego — „Bank Parysko-Holenderski", „Zjednoczony Bank Paryski" i inne — pozostały jednakże w rękach prywatnych.

W ten sposób we Francji obecnej — podobnie jak w Polsce po I wojnie światowej — istnieją siły zdolne do stworzenia fundamentów dla ruchu politycznego typu faszystowskiego. Specyficzne cechy umysłowości Francuzów wyklu-

czają jednak rozwój tego ruchu w „klasycznych" formach niemieckich czy włoskich. De Gaulle nie może tego brać pod uwagę, zwłaszcza po generalnej klęsce faszyzmu w skali światowej. Dlatego właśnie — jak widzieliśmy na wstępie — zarówno sam de Gaulle, jak i jego współpracownicy gwałtownie odżegnują się od miana faszystów, używając mniej „drażliwych" określeń. Charakter ruchu degaullistowskiego nie może jednak ulegać wątpliwości, jeśli uświadomimy sobie, skąd rekrutują się zwolennicy generała.

Któż popiera dziś de Gaulle'a?

Już pierwszy rzut oka przekonuje, że jest to niesłychanie niejednolite towarzystwo, zbieranina. Przede wszystkim popiera de Gaulle'a wyraźna prawica z tzw. stronnictwa wolności republikańskiej, która poszłaby nawet z diabłem, ażeby „obronić się" przed komunistami. Do niej trzeba doliczyć tych przedstawicieli warstw pośrednich, którzy głosowali na listę MRP (tzw. postępowych katolików) jako na mniejsze zło, choć z wewnętrznym obrzydzeniem przeciwko zbyt radykalnym w ich oczach społecznym hasłom tego stronnictwa (tego rodzaju ludzi jest we Francji bardzo wielu). De Gaulle cieszy się sympatią również wśród pewnego odłamu socjalistów, tych mianowicie, którzy nie mogą zdecydować się na pójście razem z konsekwentniejszymi od nich komunistami, ale widzą, że socjalizm „humanistyczny" typu Bluma traci ciągle na siłach. Według złośliwej anegdoty francuskiej, jeden z takich socjalistów na pytanie dlaczego, będąc marksistą, nie należy do partii komunistycznej, odparł: „Czynię tak, gdyż raj na ziemi chcę mieć dla moich dzieci, ale bynajmniej nie dla siebie".

Wątpliwą zasługą tej właśnie grupy socjalistów jest niedawne rozbicie francuskiej koalicji rządowej przez wyeliminowanie z niej komunistów. Usunięcie przedstawicieli najsilniejszej partii Francji niewątpliwie osłabia autorytet rządu, co jest na rękę przede wszystkim de Gaulle'owi.

De Gaulle'a popierają również wszelkiego rodzaju nacjonaliści, przy czym właśnie zagrożenie francuskiego imperium kolonialnego (na razie w Indochinach, a w przyszłości, co jest już kwestią życia i śmierci, w północnej Afryce) jest dla nich bezpośrednim powodem tęsknoty do silnej władzy. Wreszcie — i to wcale nie w najmniejszym stopniu — gromadzą się dziś w szeregach degaullistów niedobitki jawnego faszyzmu francuskiego, tego, co to pod wodzą marszałka Petaina wolał kolaborację z Niemcami niż możliwość reform, zagrażających świętemu prawu własności 200 rodzin, do niedawna absolutnie rządzących Francją. Jak wykazały ostatnie skandaliczne procesy degaullistowskich działaczy ruchu oporu, posądzanych nie bez słuszności o malwersacje finansowe, przeróżne powiązania pomiędzy nimi i agentami gestapo były, niestety, bardzo częste. Zagadkowa kariera admirała Darlan czy też wodza lotnictwa partyzanckiego — gen. Allamichella, wyraźnie ociera się o granice kolaboracjonizmu. Również brudne afery Hardy'ego, Passy'ego czy też Rumuna Jonnovici — niesłychanie obniżyły ostatnimi czasy prestiż degaullistowskiego kierownictwa ruchu oporu. Wywiad gen. de Gaulle'a, który jeżeli już nie współpracował z gestapo, to w każdym razie był bezpośrednim narzędziem angielskiego Intelligence Service, stoi dzisiaj w ogniu ciężkich zarzutów — zwłaszcza obecnie, kiedy pracuje nadal na korzyść swojego patrona, tym razem na froncie wewnętrznym.

Poza stronnikami wewnętrznymi, za de Gaullem stoi jako najsilniejszy sprzymierzeniec, żeby nie powiedzieć protektor — prezydent Stanów Zjednoczonych — Truman. Nie jest prawdopodobnie przypadkiem, że wyjście de Gaulle'a z jego francuskiego Sulejówka zbiegło się z rozpoczęciem wielkiej ofensywy „dyplomacji dolarowej". Tajemnicze rozmowy de Gaulle'a z Bullittem nie należały chyba do najmniej ważnych źródeł niespodziewanej aktywności politycznej generała. Manifestacyjna obecność ambasadora amerykańskiego na zgromadzeniu ruchu degaullistowskiego była zewnętrznym podkreśleniem łączności pomiędzy francuskimi a amerykańskimi organizatorami krucjaty „antykomunistycznej".

O wiele bardziej skomplikowany jest stosunek gen. de Gaulle'a do W. Brytanii, od której zawsze — nawet będąc na emigracji w Anglii — chciał być niezależnym. Również obecnie socjaliści francuscy pod wodzą Bluma i Ramadiera ustosunkowują się do labourzystowskiej Anglii niewątpliwie znacznie bardziej przyjaźnie niż buńczuczny generał, którego opiekuńcza przyjaźń Anglików zawsze denerwowała. Czy St. Zjednoczone zdołały przekonać W. Brytanię, ażeby porzuciła swoich socjalistycznych sprzymierzeńców na rzecz, zbyt prawicowego bądź co bądź dla labourzystowskiej Anglii, generała — nie wiadomo. W każdym razie na pewno są w Anglii ludzie, zwłaszcza pomiędzy wybitnymi konserwatystami, którzy wolą de Gaulle'a od Ramadiera.

Stosunek gen. de Gaulle'a do Rosji radzieckiej jest jeszcze bardziej niejasny. Były czasy, kiedy na złość W. Brytanii posuwał się on dość daleko w okazywaniu prorosyjskich raczej



Gen. Charles de Gaulle...

niż proradzieckich sympatyj. Obecnie jednak, wydaje się, że nienawiść jego do wszystkiego, co jest komunistyczne, uniemożliwia mu prowadzenie obiektywnej polityki względem Rosji.

Tyle, jeśli idzie o stronników de Gaulle'a i jego orientację wewnętrzno-polityczną. Jak widzimy, aktywa de Gaulle'a nie należą do najmocniejszych, chociaż — jeśli idzie o poparcie zewnętrzne — nie mogą być one lekceważone.

Spójrzmy teraz na drugą stronę barykady. Jak prezentują się siły przeciwstawiające się de Gaulle'owi?

Ktoś złośliwy nazwał „Czwartą Republikę" *) — „la troisième en pire" („trzecia na gorsze"). Określenie to jest bezwzględnie niesłuszne. Wprawdzie Czwarta Republika posiada bardzo wiele słabych stron, przede wszystkim w dziedzinie ustroju społeczno-gospodarczego — tym niemniej jednak posiada atut, czyniący ją silniejszą od swej poprzedniczki. Tym atutem jest... smutne doświadczenie Trzeciej Republiki, która istnienie swoje zakończyła w Vichy, w r. 1940.

Obóz postępu dysponuje dziś — jak to wykazały trzy akty wyborcze lat 1945—1946 — nierównie większymi siłami niż przed wojną. Siły te nie są także znacznie bardziej zwarte i jednolite od dziwnej zbieraniny, która stanowi istniejący czy potencjalny obóz generała. Przy czym — i to trzeba podkreślić z całą stanowczością — zdecydowani przeciwnicy de Gaulle'a rekrutują się nie tylko z kół marksistowskich, lecz także w pewnej mierze z niektórych postępowych kół katolickich.

Położenie generała komplikuje jeszcze fakt, że przyszłe wybory mają się odbyć we Francji dopiero w 1951 roku — tak, że do tego czasu musi on szukać stronników poza parlamentem, a więc nie może wewnątrz parlamentu uprawiać legalnej opozycji. Zmusza go to albo do odkładania decyzji ad calendas graecas, albo do



... *człowiek, który usiłuje podpalić Francję*

(karykatura „Action"

*) Republikę Francuską nazywają obecnie Czwartą, biorąc pod uwagę poprzednie formy rządów republikańskich. Pierwsza Republika — w okresie Wielkiej Rewolucji aż do przyjścia do władzy Napoleona I; druga — po rewolucji 1848 r. aż do Napoleona III (1858); trzecia od r. 1875 do r. 1940. (Red.).

stosowania środków nieparlamentarnych, mogących łatwo zmusić go do popełnienia zbrodni zamachu stanu, którego pozornie nie chce. Ta konieczność pozaparlamentarnego, a więc nielegalnego działania powiększa bardzo znacznie szeregi jego przeciwników.

Rozgrywającej się we Francji walki politycznej nie można zrozumieć bez tła, jakim jest sytuacja gospodarcza i finansowa Francji. Sytuacja ta — jak powszechnie wiadomo — jest bardzo ciężka. Przede wszystkim uzależnia ona Francję w znacznej mierze od obu państw anglosaskich, które mają w swym ręku zarówno niezbędne do odbudowy kraju środki finansowe, jak i źródła węgla w Zagłębiu Ruhry, bez którego przemysł francuski nie może istnieć. Niemniej ostrym problemem jest we Francji problem rąk roboczych, niezbędnych do odbudowy



Gen. de Gaulle przemawia w Strassburgu. Obok mówcy, z prawej strony, ambasador USA — Jefferson Caffery

(foto „Keystone"— SAP)

i prześcignięcia ekonomicznego Niemiec w chwili, kiedy te ostatnie, powalone na ziemię, nie mogą w pełni rozwinąć swego potencjału gospodarczego. Plan gospodarczy Francji, tzw. plan Monneta, próbuje ująć tę, jedyną w dziejach francuskich, szansę w karby organizacyjne. Wykonanie planu wymaga oprócz importowanego węgla i importowanych rąk do pracy (których na razie dostarczają jeszcze niemieccy jeńcy) także twórczego entuzjazmu we własnym narodzie. Entuzjazm ten są w stanie zmobilizować przede wszystkim — jeśli nie wyłącznie — komuniści. Dlatego wbrew albo nawet bez czynnej pomocy partii komunistycznej, niemożliwe jest przeprowadzenie poważniejszej akcji. Wynika to nie tylko z faktu, że komuniści posiadają decydujący wpływ w związkach zawodowych, ale przede wszystkim stąd, że oni jedni mają realny program działania. Walka z komunistami jest jednak właśnie tym czynnikiem, który spaja wszelkie, tak różnorodne grupy popleczników de Gaulle'a. Dlatego też rezerwuar dobrej woli i zdolnego do poświęceń na rzecz ogółu entuzjazmu, który mają we Francji przede wszystkim komuniści, jest dla de Gaulle'a całkowicie niedostępny. Podobnie jak Piłsudskiemu, generałowi brak wszelkiej pozytywnej koncepcji gospodarczej. Zbieranina, która popiera gen. de Gaulle'a, znajduje się raczej w gospodarczej defensywie, gdyż składa się z ludzi, którzy na wszelkich zmianach mogą jedynie stracić. Stąd program gospodarczy de Gaulle'a sprowadza się w dużej mierze jedynie do haseł zachowawczych, które w obecnej sytuacji wystarczyć nie mogą, nawet przy obietnicach brzęczącej pomocy ze strony Ameryki.

Do jakich wniosków prowadzi ten pobieżny przegląd? Trudno się bawić w proroctwa, ale należy stwierdzić jedno: podobnie jak parafaszystowska dyktatura Petaina, robiona z poparciem zwycięskich Niemiec, tak i faszystowska, w swej istocie, koncepcja de Gaulle'a, popierana przez zwycięskich Amerykanów — nie mają we Francji racji bytu. Pomimo to rozwój ruchu degaullistowskiego może mieć dla Francji nieobliczalne następstwa. Jeśli by — co jest najprawdopodobniej warunkiem nierzeczywistym — przemoc St. Zjednoczonych przy milczącej zgodzie zrezygnowanej Anglii wystarczyła dla zdobycia władzy przez de Gaulle'a, władzy, którą zaraz po wyzwoleniu Francji posiadał, a z którą wtedy nie potrafił niczego zdziałać — to wtedy Francja znalazłaby się w mało pociągającej roli amerykańskiego pionka w Europie. Najpewniej jednak generałowi



Nieudana gra („Action")

nie uda się objąć władzy, tym niemniej może on swoją działalnością w dużym stopniu utrudnić spokojną odbudowę Francji przez koalicję trzech wielkich stronnictw, które dążą do stabilizacji Francji postępowej i demokratycznej.

W pierwszym wypadku — sprzeczna z racją stanu par excellence europejskiej Francji— polityka wysługiwania się zamorskim interesom — musiałaby doprowadzić do katastrofy. W drugim wypadku — hamowanie stopniowej odbudowy kraju musi doprowadzić do zastoju i zniechęcenia.

Z grożącej katastrofy czy też pogłębionego marazmu może wyprowadzić Francję nie czasowe, bezprogramowe wzmocnienie władzy wykonawczej, które może w najlepszym razie dać jej gen. de Gaulle, a tylko gospodarcza i społeczna przebudowa, którą dać mogą Francji jedynie ci, bez których nie byłoby ruchu oporu, tj. szeroki front narodowy z lewicą społeczną na czele. De Gaulle zaś chce budować Francję właśnie wbrew tym jedynie twórczym pierwiastkom nowej francuskiej rzeczywistości i dlatego droga jego jest typowym, ślepym torem faszyzmu, który musi przyśpieszyć zwycięstwo jego przeciwników.

Dobrze życząc związanej z nami odwieczną przyjaźnią Francji, pragniemy, by stała się ona nie półkolonią i bastionem kapitału amerykańskiego, a silną europejską linią obrony przeciwko niemieckiemu barbarzyństwu. Ufamy, że rozwój wypadków pójdzie w tym właśnie kierunku i to nie nadmiernym kosztem, zabójczym dla — tak wyczerpanego przez obie wojny światowe — kraju.

Wierzymy przy tym w bardziej sceptyczną niż dynamiczną, ale w każdym razie zawsze świadomą swej racji stanu, mądrość starego narodu francuskiego.

ZDZISŁAW KUBIAK

CHINY



Ulica w Szanghaju; na pierwszym planie charakterystyczne „riksze"

Wielki bojownik o wolność i niepodległość Chin, ojciec republiki chińskiej, Sun-Jat-Sen, w swoim dziele „Międzynarodowy rozwój Chin" pisał:

> „Chiny, zajmujące terytorium 4.289 tys. kw. mil z 400-milionową ludnością, jako jedno z najbogatszych państw na świecie, jeśli idzie o zasoby mineralne i rolne, stanowią kość niezgody dla potęg militarnych i kapitalistycznych, i to w większym nawet stopniu niż półwysep bałkański...
>
> Wszystkie państwa uważają Chiny za dogodny teren zbytu towarów dla swej produkcji".

Chociaż słowa te napisane były w 1922 r., nie straciły one w niczym na swej aktualności. Podobnie jak przed pierwszą wojną światową i między obu wojnami, tak samo i obecnie, po drugiej wojnie światowej — 400-milionowe państwo chińskie, z jego olbrzymimi zasobami mineralnymi, surowcowymi i żywnościowymi — nie przestało być przedmiotem szczególnego zainteresowania wielkich monopoli całego świata, które przez opanowanie niezwykle chłonnego rynku chińskiego starają się zapobiec groźbie nadprodukcji w swoich krajach.

Kraj i ludzie

Chiny posiadają wszystkie bogactwa mineralne, niezbędne do rozwoju przemysłu: węgiel kamienny (największe kopalnie chińskie znajdują się w prowincjach: Hope, Henan, Szangtung), rudę żelazną (największe złoża — w granicach rejonu Szanghaj-Nantun), naftę, gazy ziemne, metale kolorowe i rzadkie.

Wyjątkowo ważne znaczenie mają Chiny, jeśli idzie o produkcję metali kolorowych (antymon, wolfram, mangan, cyna), stanowiących niezbędne surowce w przemyśle wojennym. Złoża tych metali skupione są w płd. i płd.-zach. prowincjach Chin: Kuangsi, Kuantung, Junnan, Hunan i Kiangsi.

Mimo te wielkie bogactwa ciężar gatunkowy Chin w gospodarce światowej jest nieznaczny. Chiny zajmują jedno z ostatnich miejsc na świecie.

Przed inwazją japońską, udział Chin wynosił:

w światowym wydobyciu węgla	—	0,6 %
„ rudy żelaznej	—	0,5 %
w światowej produkcji miedzi	—	0,22%
„ „ żelaza	—	0,36%
„ „ ołowiu	—	0,1 %

Dla metali kolorowych i rzadkich procent ten podnosi się znacznie: produkcja antymonu i wolframu stanowi ok. 60—75 % światowej produkcji tych metali.

Ogólne zacofanie i niedorozwój ekonomiczny są wynikiem historycznych warunków rozwojowych Chin, które w epoce imperializmu spełniały rolę półkolonii obcego kapitału, mimo, że formalnie były państwem niezawisłym.

Obcy imperialiści, którzy w swych rękach skupiali podstawowe gałęzie przemysłu chińskiego, kopalnie, koleje żelazne i banki, systematycznie hamowali industrializację kraju, nie dopuszczając do rozwoju przemysłu metalurgicznego, budowy maszyn, w ogóle środków produkcji, aby utrzymać Chiny w półkolonialnej zależności.

Cechą charakterystyczną ekonomiki chińskiej jest przewaga w przemyśle drobnotowarowych przedsiębiorstw, rzemiosła, pracy w domu, manufaktury — tak np. w 1930 r. w drobnych zakładach manufakturowych pracowało ok. 12 milionów ludzi, a w przemyśle fabrycznym ok. $1^1/_2$ miln. Udział obcych kapitałów w przemyśle fabrycznym był prawie 2-krotnie większy. niż kapitałów chińskich. Według danych chińskiego ekonomisty, Tso-Fan-Czena, w 1937 roku wkład kapitału chińskiego do przemysłu wynosił 627 miln. dol. am., a obcego kapitału 1.076 miln. dol. am.

Panowanie imperializmu w Chinach zaciążyło również nad rozwojem wsi chińskiej. Imperialiści pragnąc uczynić z Chin bazę surowcowo-agrarną dla swych uprzemysłowionych metropolii, popierają stosunki feudalne na wsi, wzmacniają miejscowy kapitał handlowo-lichwiarski, udzielają poparcia feudałom, militarystom, zwalczając wszelkie ruchy postępowe, aby nie dopuścić do przeprowadzenia reformy rolnej, która spotęgowałaby pojemność rynku wewnętrznego, stwarzając w ten sposób przesłanki da rozwoju przemysłu.

Wieś w Chinach Kuomintangowskich przeżywa okres chronicznego kryzysu.

Powodzie, niewolnicza arenda, brzemię spekulacji, rekwizycje żywności i bydła — prowadzą systematycznie do klęsk głodowych i powodują śmierć milionów Chińczyków. W r. 1925 głodowało w Chinach 9 milionów chłopów, w r. 1928 — 37 miln., w r. 1931 — 70 milionów.



Na przedmieściach Nankinu...

Chłop chiński dusi się na wsi, na skutek przeludnienia i ciągle postępującego procesu koncentracji ziemi w rękach wielkich obszarników.

Przybliżony obraz podziału ziemi między różnymi grupami socj. dla całych Chin przed 1937 r. daje chiński ekonomista Tao-Dżi-Fu:

Obszarnicy, stanowiący 6% rodzin posiadają 50% ziemi uprawnej.

Bogaci chłopi, stanowiący 6% rodzin posiadają 18% ziemi uprawnej.

Średniozamożni chłopi, stanowiący 20% rodzin, posiadają 15% ziemi uprawnej.

Ubodzy chłopi, stanowiący 68% rodzin posiadają 17% ziemi uprawnej.

Tak więc w rękach obszarników skupia się około 50% ziemi uprawnej i to najlepszej. Ten stosunek w płd. Chinach zwiększa się do 80%.



Ludzka siła jest w Chinach bardzo tania... Chińskich „kuli" używa się jako siły pociągowej.

Stosunki, panujące w Chinach, są w znacznej mierze wynikiem nacisku państw imperialistycznych, które w ciągu długich lat zaciążyły nad rozwojem Chin, utrzymując je w stanie półkolonii obcego kapitału.

Imperializm opanowuje Chiny

Proces przenikania obcych wpływów do Chin rozpoczął się jeszcze w epoce przedmonopolistycznej. Wysokouprzemysłowione państwa Europy, w pierwszym rzędzie Anglia, wykorzystując zacofanie techniczne Chin, już w połowie XIX wieku starały się zdobyć rynek chiński dla swoich towarów.

Do planowej akcji podboju ekonomicznego i politycznego Chin przystąpiły państwa kapitalistyczne w epoce imperializmu. Pierwsza Japonia, która w drugiej połowie XIX wieku szybko osiąga monopolistyczne stadium kapitalizmu, wstępuje na drogę otwartych podbojów imperialistycznych w Chinach. Inne państwa imperialistyczne, a mianowicie Rosja carska, Anglia, Francja, Niemcy idą w ślady Ja-



Charakterystyczny obrazek: mieszkania żebracze pod murami miasta (Szanghaj)

ponii. W końcu XIX wieku rozpoczynają walkę o podział wpływów w Chinach.

Państwa imperialistyczne stosują w swej taktyce wobec Chin typowe metody polityki kolonialnej. Zmuszają rząd chiński do wydzierżawienia pewnych terytoriów na okres 99 lat, wymuszają tzw. koncesje — tj. prawo administrowania częściami niektórych wielkich miast chińskich, zapewniają sobie uprzywilejowane stanowisko dla swoich kapitałów, uzyskują koncesje na budowę dróg żelaznych, tworzą banki i koncerny do eksploatacji bogactw mineralnych Chin, narzucają Chinom najrozmaitsze pożyczki, zabezpieczając sobie procenty bądź to przez kontrolę systemu celnego, jak to uczyniła Anglia, bądź też przez kontrolę dochodów poczty chińskiej, jak to uczyniła Francja.

Wszystkie te formy kolonialnego ujarzmienia Chin odpowiadają istocie imperializmu; państwa imperialistyczne wywożą do Chin nie tylko towary, ale w pierwszym rzędzie swoje kapitały.

Walki o lokatę kapitałów w Chinach stają się źródłem ostrej rywalizacji i antagonizmów między poszczególnymi państwami imperialistycznymi, jest to bowiem jednocześnie walka nie tylko o ekonomiczne, ale i polityczne panowanie w Chinach.

Przed pierwszą wojną światową szczególnie rywalizowały ze sobą na terenie Chin — Anglia, Niemcy, Japonia i Rosja carska. Stany Zjednoczone odgrywały w tym okresie mniejszą rolę.

Podział Chin na sfery wpływów między państwami imperialistycznymi (który dokonał się w r. 1898), stworzył tylko chwilową, nietrwałą równowagę sił na Dalekim Wschodzie. Splot przeciwieństw wynikły na tle walki o wpływy w Chinach stał się źródłem ciągłych konfliktów między państwami imperialistycznymi.

Wojna rosyjsko-japońska 1904—5 była jednym z ogniw walki o podział Chin, o panowanie w Korei, Mandżurii. Daleki Wschód był jednym z najpoważniejszych terenów walki w czasie pierwszej wojny światowej. W rezultacie pierwszej wojny światowej imperializm niemiecki traci swe wpływy na Dalekim Wschodzie, jego miejsce zajmuje równie drapieżny i dynamiczny imperializm japoński, który jeszcze w czasie wojny usiłuje przekształcić Chiny w wyłączną domenę swoich wpływów, w półkolonię swego kapitału przez narzucenie im tzw. „21 żądań“.

Konferencja Waszyngtońska i „Traktat 9 państw“ uznający formalnie zasadę suwerenności i niezawisłości Chin nie rozstrzygnęły walki o nowy podział świata na Dalekim Wschodzie.

Traktat 9 państw okazał się bowiem zwykłą fikcją, a w 1931 roku Japonia rozpoczyna nową wojnę o panowanie w Chinach zbrojnym najazdem na Mandżurię i stworzeniem w 1932 r. marionetkowego, całkowicie zależnego od siebie państwa Mandżu-Kuo. W walce o panowanie w Chinach państwa imperialistyczne nie liczyły się zupełnie z wolą narodu chińskiego. W oparciu o feudalną reakcję chińską i część burżuazji, imperializm starał się stłumić wszelkie przejawy ruchów wyzwoleńczych narodu chińskiego, skierowanych przeciwko obcym i rodzimym ciemiężycielom.

Od żywiołowych buntów do zorganizowanej walki

Ruchy narodowo-wyzwoleńcze, które w XIX wieku ograniczały się przeważnie do Europy, w wieku XX, w epoce imperializmu, ogarnęły cały świat kolonialny.

Ruchy narodowo-wyzwoleńcze mas kolonialnych posiadają różne formy w poszczególnych swych etapach rozwojowych: od niezorganizowanych, żywiołowych wystąpień, izolowanych od ogólnego nurtu demokratycznego, noszących często charakter pierwotnych buntów mas uciskanych (np. powstanie „tajpingów“ w Chinach w połowie XIX wieku) — do świadomej walki rewolucyjno-demokratycznej, zespolonej z ruchami demokratycznymi na całym świecie.

W 1900 roku w Chinach płn. wybuchają spontaniczne bunty przeciwko „zamorskim diabłom“, które niebawem przerastają w potężny ruch antyimperialistyczny. To powstanie zostało wywołane przez tajne stowarzyszenia „Pięść w imię pokoju i sprawiedliwości“, „Wielka pięść“, „Towarzystwo Wielkich Mieczy“ — stąd pogardliwe nazywane przez obcokrajowców „powstaniem bokserskim“.

Przeciwko powstańcom 8 państw wysłało swe wojska, które z niesłychanym okrucieństwem stłumiły powstanie.

Nowa fala ruchów rewolucyjnych wybucha w roku 1911—12. Wodzem ruchu narodowo-wyzwoleńczego na nowym etapie był dr Sun-Jat-Sen, który sformułował program narodowej rewolucji demokratycznej w trzech zasadniczych punktach:

1. zjednoczenie narodowe,
2. stworzenie demokratyczno - republikańskiego ustroju,
3. zapewnienie dobrobytu masom ludowym.

Sun-Jat-Sen opracował szeroki plan reform społecznych: uprzemysłowienia kraju, jako niezbędnego warunku uniezależnienia się od obcych

wpływów oraz podziału ziemi obszarniczej w myśl hasła „ziemia winna należeć do tych, którzy ją uprawiają".

Sun-Jat-Sen zespolił szereg stowarzyszeń rewolucyjnych w jedną organizację tzw. „Tunminehoj" — co oznacza Związek Stowarzyszeń. Rewolucja demokratyczna w 1911—12 roku zmiata znienawidzoną przez naród dynastię cesarską (tzw. mandżurską), wypełniającą posłusznie wolę państw imperialistycznych i proklamuje republikę ze stolicą w Nankinie. Pierwszym prezydentem republiki został dr Sun-Jat-Sen.

Czołową, a zarazem i kierowniczą siłą rewolucji była liberalna burżuazja. Rewolucję poparli kupcy, przemysłowcy, studenci, uczniowie. Robotnicy nie wysuwali jeszcze własnych żądań klasowych, szli za burżuazją liberalną. Ale rewolucja dała poważny bodziec do obudzenia się świadomości klasowej proletariatu. W tym czasie wybuchały wprawdzie pierwsze strajki, ale robotnicy wysuwali wyłącznie żądania ekonomiczne.

Chłopstwo występowało żywiołowo, nie jako zorganizowana siła. Sun-Jat-Sen nie doceniał konieczności zorganizowania chłopów i oparcia się na nich w dalszej walce. W interesach liberalnej burżuazji nie leżało pogłębienie rewolucji, żądała ona stłumienia ruchów chłopskich.

Zwycięska rewolucja przyczyniła się do wzrostu szeregu partii — Sun-Jat-Sena, do której wstępują liberałowie, kupcy, obszarnicy. Partia Sun-Jat-Sena zlewa się z innymi organizacjami demokratycznymi — w ten sposób powstał Kuomintang, tj. Partia Narodowa, 25 VIII 1912. Program Kuomintangu był znacznie skromniejszy niż program organizacji Sun-Jat-Sena — nie było w nim hasła Sun-Jat-Sena „o równym prawie do ziemi".

W miarę napływu do Kuomintangu elementów wrogich rewolucji agrarnej, zaznacza się głębokie zróżnicowanie w jego szeregach — lewe skrzydło domaga się realizacji programu Sun-Jat-Sena, prawe zaś wysuwa hasło rozwoju przemysłu i ocalenia republiki, zwalczając postulat rewolucji agrarnej.

Rząd republiki zamiast stanąć na czele ruchu antyimperialistycznego i antyfeudalnego poszedł na kompromis z reakcją feudalną i burżuazyjną, stwarzając w ten sposób przesłanki swej późniejszej klęski. Z tego powodu rewolucja, 1911—12, nie spełniła stojących przed nią zadań. Następca Sun-Jat-Sena na stanowisku prezydenta Juan-Szi-Kaj zdradza rewolucję, zdradza naród chiński, przechodzi na służbę obcych imperialistów.

Wielka Rewolucja Październikowa i wojna 1914—18 przyczyniły się do wzrostu fali ruchów



Sun-Jat-Sen (1866-1925)

narodowo-wyzwoleńczych w koloniach i krajach półkolonialnych. Pierwsza wojna światowa przyczyniła się do wzrostu przemysłu w Chinach, pozbawionych w tym czasie wszelkiego dopływu towarów z Europy, a to pociągnęło za sobą wzrost znaczenia klasy robotniczej.

W 1920 roku powstaje Komunistyczna Partia Chin, która wysuwa się na czoło walki narodowo-wyzwoleńczej, jako jej kierownik i organizator. W latach 1922—23 fala strajków robotniczych ogarnia ośrodki przemysłowe Chin. Strajkują robotnicy tekstylni, metalowcy, marynarze w Hong-Kongu, kolejarze linii Pekin-Hankou. Zwycięskie zakończenie szeregu strajków wzmocniło rolę i znaczenie klasy robotniczej, pogłębiło świadomość klasową proletariatu.

Ta fala ruchów strajkowych otwiera nowy etap w rozwoju ruchów narodowo-wyzwoleńczych, w których pozycje kierownicze zaczyna zajmować krzepnący na siłach i hartujący się w walce strajkowej proletariat. Komunistyczna Partia Chin rzuca hasło stworzenia szerokiego frontu narodowo-wyzwoleńczego do walki z imperializmem. Komunistyczna Partia podejmuje w 1923 roku decyzję wstąpienia do Kuomintangu, który w owym czasie na skutek napływu rewolucyjnych przedstawicieli inteligencji, robotników i chłopów ulega poważnej radykalizacji, stając się prawdziwie narodowo-rewolucyjną partią w Chinach.



Gen. Czang-Kaj-Szek

Kuomintang przystępuje do tworzenia narodowej armii rewolucyjnej. W tym celu zakłada szkołę oficerską na wyspie Wampu, której celem było przygotowanie nowych kadr oficerskich oddanych sprawie rewolucji. Komendantem Szkoły był wówczas Czang-Kaj-Szek. Powstanie jednolitego frontu narodowo-wyzwoleńczego i zjednoczenie wszystkich sił postępowych wokół Kuomintangu nadało rozmachu nowej fali ruchów rewolucyjnych w latach 1925—27.

Wybuch rewolucji nie zastaje przy życiu Sun-Jat-Sena. Umiera 12 III 1925, zostawiając w testamencie wezwanie do skonsolidowania wszystkich sił narodowych w walce o wyzwolenie spod ucisku imperialistycznego i wskazując na konieczność utrzymania w tej walce ścisłego sojuszu z narodami „Związku Wolnych Republik Sowieckich".

Sun-Jat-Sen przeszedł do historii jako wielki bojownik o wolność Chin, płomienny demokrata rewolucyjny, który przerastał o głowę współczesnych polityków chińskich.

Chociaż naiwnie sądził, że zniszczenie eksploatacji feudalnej przyczyni się w ogóle do likwidacji wszelkiego ucisku, chociaż nie rozumiał konieczności zorganizowania chłopstwa i oparcia się na nim w walce rewolucyjnej, chociaż jego program posiada w wielu sprawach charakter utopijny, idealistyczny — tym niemniej odegrał on wybitnie postępową rolę w historii Chin, gdyż wskazał narodowi chińskiemu drogę do wielkich reform, drogę do przebudowy społecznej.

Wzrost fali rewolucyjnej w 1925 roku zaznaczył się 30 V 1925 w Szanghaju strajkiem powszechnym pół miliona robotników, rzemieślników, studentów, kupców, na znak protestu przeciwko ostrzeliwaniu demonstracji robotników i studentów przez wojska angielskie.

Wypadki w Szanghaju stają się sygnałem do wzmożonej walki antyimperialistycznej. Strajki wybuchają w Pekinie, Nankinie, Kantonie, Cindao, w Hong-Kongu. Szeroką falą ogarnia rewolucja masy chłopskie.

W Kantonie powstaje narodowy rząd Republiki Chińskiej, w którym poważne pozycje mieli lewi Kuomintangowcy, współpracujący z komunistami. W 1926 roku Czang-Kaj-Szek na czele narodowo-wyzw. armii rewolucyjnej organizuje pochód na północ, w celu uwolnienia Chin od jarzma imperializmu i ucisku feudałów i militarystów. Pochodowi północnemu armii rewolucyjnej towarzyszą w miastach masowe wystąpienia robotników, rzemieślników, drobnej burżuazji, uczącej się młodzieży oraz zbrojne wystąpienia chłopów, którzy pod kierownictwem Komunistycznej Partii Chin przystępują bezpośrednio do realizacji haseł rewolucji agrarnej.

Zdrada Czang-Kaj-Szeka

W miarę rozwijania się rewolucji demokratycznej, 1925—27, przerażenie ogarnia burżuazję chińską, która obawia się, że zwycięska rewolucja pozbawi ją władzy na rzecz robotników i chłopów. Burżuazja zaczyna coraz bardziej skłaniać się na prawo, do obozu kontrrewolucyjnego.

Wyrazem tego nowego układu sił w ruchu rewolucyjnym jest rozdwojenie w szeregach Kuomintangu. Prawe skrzydło, którego przedstawicielem teoretycznym był Daj-Tsi-Tao (głoszący zasadę, że „robotnicy dla dobra narodu winni zrezygnować z walki klasowej"), a wojskowym Czang-Kaj-Szek, zdecydowanie występuje przeciwko lewemu skrzydłu Kuomintangu, wiernemu testamentowi Sun-Jat-Sena.

Burżuazja chińska z Czang-Kaj-Szekiem na czele, która w pierwszej fazie rewolucji nie zdecydowała się na zerwanie jednolitego frontu narodowo-wyzwoleńczego, na nowym etapie rozwojowym rewolucji występuje przeciwko robotnikom i chłopom, przestając odtąd odgrywać rolę postępową.

Czang-Kaj-Szek dokonuje 12 IV 1927 roku przewrotu w Szanghaju, Kantonie i innych miastach, aresztuje działaczy robotniczych, rozpędza organizację robotniczą, we krwi tłumi nową rewolucję w Kantonie, która tym razem wybucha przeciwko Czang-Kaj-Szekowi. Krwawa rozprawa Czang-Kaj-Szeka z „Komuną Kantońską" przypomina równie okrutne zdławienie Komuny Paryskiej przez Thiersa.

W akcji przeciwko narodowi chińskiemu znalazł Czang-Kaj-Szek poparcie feudałów i państw imperialistycznych, które idą na szereg ustępstw wobec burżuazji chińskiej, aby nakłonić ją do walki z ruchem ludowym.

Czang-Kaj-Szek zdradza rewolucję, zdradza naród, przechodzi na służbę imperialistów. Przy pomocy armat i broni państw imperialistycznych, głównie Anglii, Czang-Kaj-Szek stara się stłumić ruchy rewolucyjne mas ludowych.

Mimo wydatnej pomocy rodzimej reakcji i obcych potęg nie udaje się Czang-Kaj-Szekowi stłumić porywu rewolucyjnego mas chińskich, których walka po zdradzie Czang-Kaj-Szeka przybiera wyższe formy bezpośredniej walki o władzę dla robotników i chłopów, walki, która po raz pierwszy w historii rozwija się w kraju półkolonialnym, eksploatowanym przez imperialistów.

W latach 1930—36 w wielu okręgach Chin centralnych i płd. powstaje władza ludowa, wyrosła z chińskiej rewolucji antyimperialistycznej, skupiająca wokół haseł narodowo-wyzwoleńczych szerokie masy ludowe, nie tylko robotników i chłopów, ale także drobną burżuazję, rzemieślników, poważną część inteligencji, studentów oraz część wojskowych. Władza ludowa organizuje chińską armię ludową, oddaną sprawie narodu chińskiego. Realizuje postulaty chińskiej rewolucji demokratycznej, prowadzi walkę o pełną likwidację przeżytków feudalnych w życiu ekonomicznym i socjal-politycznym.

Okupacja Japońska

Po zagarnięciu Mandżurii przez Japonię (1931—1932), gdy Chinom zaczęło zagrażać bezpośrednio niebezpieczeństwo agresji ze strony imperializmu japońskiego, rząd Chin Ludowych proponuje Czang-Kaj-Szekowi zawieszenie broni i stworzenie szerokiego frontu antyjapońskiego do walki o niepodległość narodową, oraz „wyłonienie“ ogólnochińskiego rządu Narodowej Obrony i zorganizowanie ogólnochińskiej Zjednoczonej Armii Antyjapońskiej“.

Czang-Kaj-Szek pozostaje głuchy na te propozycje, zamiast przygotować się do obrony przeciw inwazji japońskiej, organizuje szereg pochodów przeciwko Chinom Ludowym.

Armia Ludowa odbija 6 pochodów zorganizowanych przez Czang-Kaj-Szeka, zadając poważne porażki wojskom Kuomintangu, mimo ich przewagi ilościowej i lepszego uzbrojenia oraz fachowej pomocy specjalistów niemieckich.



Mao-Tse-Tung
szef rządu Chin Ludowych

W 1935—36 roku wojska ludowe opuściły centralne i południowe rejony Chin, udając się na płn. zachód.

Dopiero jesienią 1937 roku, gdy japońscy imperialiści wtargnęli w głąb Chin, Czang-Kaj-Szek pod wpływem fali protestów antyjapońskich przyjmuje propozycję Partii Komunistycznej i rządu Chin Ludowych. Zostaje zawarte porozumienie, w myśl którego Armia Ludowa zostaje włączona do Armii Chińskiej jako jej 4 i 8 armia, a tereny objęte władzą ludową zostały uznane, jako „specjalny okręg pograniczny“.

W walce z agresją japońską 8 armia i nowa 4 armia narodowo-wyzwoleńcza dzielnie biły się z wojskami japońskimi, organizując w tyle wroga na szeroką skalę zakrojony ruch partyzancki, który objął 19 rejonów ze 100-milionową ludnością.

Czang-Kaj-Szek, mimo formalnego zawieszenia broni, utrzymywał na granicy „okręgu specjalnego“ najlepsze swoje wojska, osłabiając tym samym wspólny front walki z Japonią.

Ośmioletnia okupacja japońska najbardziej uprzemysłowionych części Chin z 200-milionową ludnością przyczyniła się do poważnych zmian w strukturze ekonomicznej Chin, które nie mogą pozostać bez zmiany na ich dalszy kierunek rozwojowy.

Japończycy, pragnąc wykorzystać Mandżurię jako teren wypadowy przeciwko ZSRR, przekształcili ją w bazę przemysłu wojennego. Od 1931 do 1940 roku japońskie wkłady pieniężne w Mandżurii wynosiły 9 miliardów jen.



Krwawe ofiary wojny, rozpętanej przez chińską reakcję i obcy imperializm

Wzrosło wydobycie węgla, zwiększyła się znacznie produkcja stali, żelaza, powstały fabryki samolotów, samochodów, rozwinął się przemysł metalurgiczny i chemiczny.

Również Chiny właściwe (zachodnie) zmieniły swoje oblicze. Utrata uprzemysłowionych rejonów wschodnich zmusiła rząd chiński do przedsięwzięcia energicznych kroków w kierunku rozbudowy przemysłu w rejonach zachodnich, celem zaopatrzenia armii w broń, umundurowanie i żywność, oraz zaspokojenia choć w minimalnym stopniu potrzeb ludności, zwłaszcza, że dostawy państw anglosaskich w początkowym okresie były bardzo skąpe.

W końcu 1944 roku na terytorium Chin nieokupowanych można było naliczyć do 4.346 różnych prywatnych przedsiębiorstw, prócz tego rozwinął się również przemysł państwowy; w końcu 1943 roku w rękach państwa znajdowały się 104 przedsiębiorstwa.

Imperializm amerykański sięga po Chiny

W ostatniej fazie wojny, gdy zwycięstwo koalicji nie budziło żadnych wątpliwości, przed Chinami stanęło zagadnienie przyszłych dróg rozwojowych gospodarki narodowej.

Dwie koncepcje starły się w rządzących sferach Kuomintangu.

Jedna wyrażała tendencję postępowo-demokratycznych kół chińskich, dążących do ekonomicznego i politycznego uniezależnienia kraju od obcych wpływów. Koła te pragną wcielić w życie plany Sun-Jat-Sena, dotyczące ekonomicznego rozwoju Chin. Uważają one, że w sytuacji, jaka się wytworzyła na Dalekim Wschodzie w rezultacie drugiej wojny światowej można zrealizować te plany, wykorzystując bazy przemysłowe, które powstały w czasie wojny oraz uwolnienia się Chin od uciążliwych umów z Anglią i USA o uprzywilejowaniu obcych kapitałów w Chinach.

Koła te dążą do stworzenia w Chinach ciężkiego przemysłu przy szerokim wykorzystaniu kapitałów państwowych oraz do rozwoju przemysłu państwowego, nie negując bynajmniej konieczności przyciągnięcia kapitałów zagranicznych, których zakres działania byłby kontrolowany przez państwo. Przedstawiciele tego kierunku, należący do tzw. grupy „nauk politycznych“, reprezentują interesy przemysłowej burżuazji, która w czasie wojny odgrywała decydującą rolę w Kuomintangu. Swój program gospodarczy opierają oni na pięcioletnim planie rozwoju gospodarki Chin.

Polityka przemysłowego rozwoju kraju z szerokim udziałem kapitałów państwowych i pod kontrolą państwa spotkała się z ostrą reakcją zwolenników drugiej koncepcji, reprezentujących interesy feudalno-obszarniczych grup, które nie są zainteresowane w przemysłowym rozwoju Chin w obawie, że może to pociągnąć za sobą przebudowę struktury agrarnej kraju.



Kuomintangowski lotnik na tle samolotu — „prezentu“ od wujaszka z Ameryki...



Polityka amerykańska w Chinach – rys. B. W. Linke

Grupy te stoją na stanowisku jak najszerzej pojętej inicjatywy prywatnej i udziału kapitałów prywatnych w przemyśle. Ignorując rozbudowę ciężkiego przemysłu orientują się na obce kapitały.

Jasną jest rzeczą, że tego rodzaju plany prowadzą do podporządkowania ekonomicznej niezawisłości Chin obcym kapitalistom.

Tak więc ta druga koncepcja kontynuuje w rzeczywistości linię, która dominowała w ekonomicznym rozwoju Chin przed wojną, gdy obcy kapitał decydował o kierunku rozwojowym gospodarki chińskiej. Jest jednak zasadnicza różnica, że przed wojną decydującą rolę odgrywał kapitał angielski, potem japoński, a po wojnie — amerykański.

Przed inwazją japońską do Mandżurii najsilniejsze pozycje w Chinach posiadał kapitał angielski, którego udział wynosił 38% wszystkich inwestycji zagranicznych. Kapitał japoński zajmował drugie miejsce, jego udział wynosił 36%, najsłabsze stosunkowo pozycje posiadał kapitał amerykański, którego udział wynosił tylko 6%. Stany Zjedn. nie miały w Chinach tak silnych punktów oparcia i baz, jak Anglia i Japonia.

W czasie drugiej wojny kapitał angielski utracił swe pozycje na rzecz kapitału japońskiego. Proces gwałtownego spadku ekonomicznych, a tym samym i politycznych wpływów Anglii w Chinach zaczął się jeszcze przed drugą wojną światową. Wojna jedynie przyspieszyła ten proces.

Wydaje się rzeczą mocno problematyczną, czy Anglia osłabiona poważnie w rezultacie drugiej wojny zdoła odzyskać swoje pozycje w Chinach.

W rezultacie więc klęski Japonii wytworzyła się w Chinach „próżnia polityczna“ i koła amerykańskiego kapitału finansowego uznały ten moment za dogodny do „wypełnienia tej próżni“.

Wykorzystując swoje pozycje na Dalekowschodnim froncie, USA zdołały nawiązać jeszcze w czasie wojny żywe stosunki ekonomiczne i polityczne z Chinami, przygotowując sobie bazę do przyszłej ekspansji finansowej.

Pod koniec 1944 roku przybywa do Chin specjalna misja ze St. Zjedn., z Nelsonem na czele, pod naciskiem której rząd chiński opracował tzw. nową ekonomiczną politykę, wyrażającą w rzeczywistości tendencje kół obszarniczo-feudalnych.

Czym tłumaczyć to poparcie, jakiego udziela kapitał amerykański zwolennikom tej drugiej koncepcji ekonomicznego rozwoju Chin?

Stany Zjednoczone, które w czasie drugiej wojny światowej gwałtownie zwiększyły moc wytwórczą swego przemysłu, stanęły pod koniec wojny wobec ciężkiego problemu zdobycia rynków dla swoich towarów, w pierwszym rzędzie — produktów ciężkiego przemysłu.

Koła finansowe USA uważają Chiny z ich 450-milionową ludnością za odpowiednio chłonny rynek dla swoich towarów i dogodny teren lokaty dla swych kapitałów.



Mapa działań wojennych w Chinach

Z tych pobudek wypływa polityka kół kapitału monopolistycznego wobec Chin.

Aby jednak Chiny miały za co kupować maszyny i towary amerykańskie, Stany Zjednoczone powinny — jak uważają te grupy — pomóc Chinom w rozbudowie lekkiego przemysłu, w pierwszym rzędzie tekstylnego, który by mógł zająć dominujące stanowisko na rynkach Dalekiego Wschodu, gdzie przed wojną czołowe pozycje posiadał przemysł japoński.

Wspomniany przedstawiciel misji amerykańskiej w Chinach — Nelson, w artykule o programach industrializacji Chin, zamieszczonym w dzienniku „China Monthly" (12 V 1945) pisze:

> „Nam złoto chińskie jest niepotrzebne. My wolimy raczej wykorzystać chiński handel zagraniczny w krajach wschodnich. Konkretnie mówiąc — Chiny sprzedając towary tekstylne np. Malajom otrzymają od tych ostatnich pieniądze, Malaje zaś dostarczając nam kauczuk, otrzymają od nas dolary, którymi będą opłacać import towarów z Chin. Te dolary z kolei wrócą do naszych kieszeni, gdy będziemy dostarczać do Chin urządzenia techniczne i materiały".

Wyżej wspomniany artykuł wyraża faktyczne plany amerykańskich kół monopolistycznych wobec Chin. Uważają one, że do realizacji tych planów nieodzowne jest zwycięstwo w Chinach sił orientujących się na obce kapitały, dlatego imperialiści USA popierają w Chinach reakcję chińską w jej walce z postępowymi i demokratycznymi elementami. Dlatego finansują, uzbrajają i szkolą wojska Czang-Kaj-Szeka, zachęcając go do walki przeciwko Chinom Ludowym. Dlatego udzielają Chinom pożyczek, aby uzależnić je całkowicie od siebie.



Żołnierze 26 dywizji Kuomintangu po klęsce pod Szantungiem

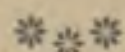
Wykonując polecenie swych mocodawców, Czang-Kaj-Szek natychmiast po klęsce Japonii zerwał rozejm zawarty z Armią Ludową i rozpalił nowy płomień wojny domowej, tym razem przy pomocy armat i karabinów amerykańskich.



Żołnierze 6 armii Chin Ludowych przed wymarszem

Podobnie jak w latach 1927—36 tak samo i teraz wydaje się rzeczą wątpliwą czy Czang-Kaj-Szek zdoła narzucić narodowi chińskiemu panowanie rodzimej reakcji chińskiej i popierającego ją imperializmu amerykańskiego.

Masowe wystąpienia studentów, robotników, chłopów, przechodzenie całych dywizji i armii wojsk Kuomintangu na stronę armii ludowej (w październiku 1945 roku w płn. Chinach przeszła na stronę Armii Ludowej 8 armia Kuomintangu z gen. Hao-Szi-Cjanem, w maju 1946 r. — poddała się wojskom ludowym 184 dywizja z dcą Pen-So-Tuanem. W deklaracji zbuntowawanej dywizji czytamy „nie chcemy zabijać swych braci przy pomocy broni amerykańskiej"), masowe demonstracje i protesty, domagające się przerwania wojny domowej — świadczą o dojrzewaniu w Chinach nowej fali ruchów wyzwoleńczych, tym razem skierowanych przeciwko reakcji chińskiej z Czang-Kaj-Szekiem na czele i imperializmowi amerykańskiemu, ruchów okrzepłych i zahartowanych w wojnie z imperializmem japońskim.



Dotychczasowy przebieg walk toczących się pomiędzy wojskami Kuomintangu a Chińską Armią Ludową wskazuje na to, że nawet amerykańska pomoc nie potrafiła wpłynąć decydująco na ich wynik.

W lecie ubiegłego roku amerykański dziennikarz Rosenger donosił z Szanghaju, że generałowie Kuomintangu zapewniają, iż przy pomocy amerykańskiego uzbrojenia w ciągu sześciu miesięcy rozbiją i zniszczą wojska ludowe. Tymczasem jednak widzimy, że upłynęło już od tego czasu nie tylko sześć, ale prawie dwanaście miesięcy, a wojska ludowe nie tylko, że nie zostały rozbite, ale są obecnie silniejsze niż kiedykolwiek i same na wielu odcinkach przechodzą do ofensywy. Ogólna ich liczebność wraz z popierającymi je odziałami partyzanckimi przekracza 3 miliony ludzi, a siłę daje im poparcie szerokich mas ludowych i wiara każdego żołnierza w słuszność sprawy, za którą walczy.

Kuomintang, widząc wzrastający ferment w masach ludowych, próbuje przy pomocy różnych manewrów politycznych zamaskować swą dyktaturę. W kwietniu br. przeprowadzono „reorganizację" rządu, jednakże większość funkcjonariuszy w organach państwowych i ważniejsze stanowiska nadal pozostały w rękach Kuomintangu. Grupa demokratycznych działaczy, włączając nawet przedstawicieli postępowego skrzydła Kuomintangu oceniła we właściwy sposób ten manewr, oświadczając, że

> „ta reorganizacja rządu w żadnej mierze nie prowadzi Chin do demokracji, przeciwnie, osłania ona monopartyjną dyktaturę Kuomintangu demokratyczną zasłoną".

Powszechna opinia głosiła zaś, że owa „reorganizacja" miała na celu jedynie przyspieszenie uzyskania pożyczki amerykańskiej. I istotnie, w niedługi czas potem, dnia 9 maja, sekretarz stanu USA, Marshall, zażądał w senacie amerykańskim przyznania Chinom pożyczki



Teatr w Charbinie (tereny Chin Ludowych)

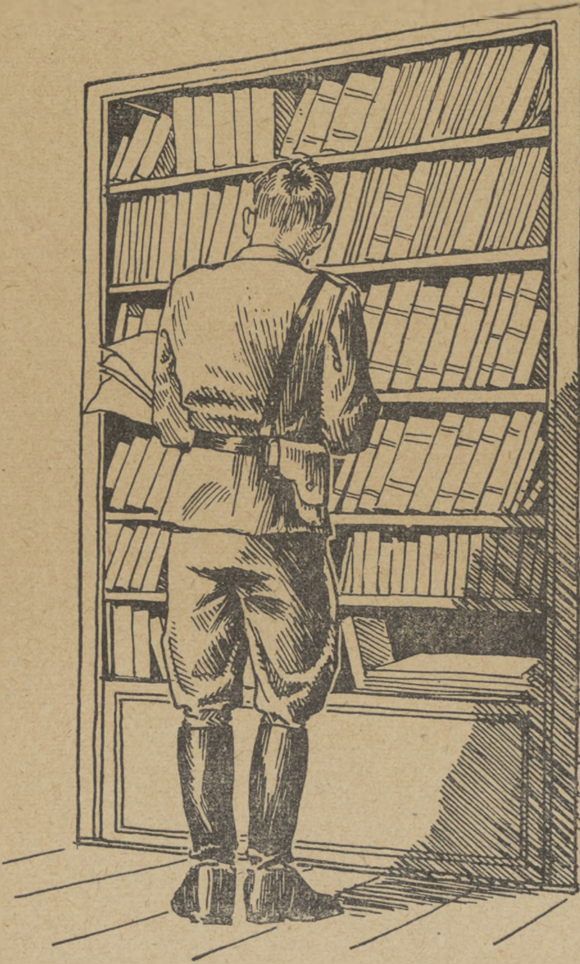
w wysokości 500 milionów dolarów, uzasadniając swe żądania tym, że

„obecny rząd chiński, rozszerzony przez włączenie przedstawicieli partii, działa w myśl intencji sfer gospodarczych Stanów Zjednoczonych".

Marshall, referując sprawę pożyczki, myślał, że sprawa opanowania Chin przez amerykański kapitał jest już przesądzona. Tymczasem jednak okazało się, że sukcesy wojsk ludowych w połączeniu z pogarszającą się w wyniku długotrwałej wojny sytuacją gospodarczą wpłynęły na wzrost aktywności wszystkich elementów postępowych. W ciągu maja rozpoczęły się demonstracje i szeroki ruch strajkowy zorganizowanej części ludności. W największym ośrodku przemysłowym Chin — w Szanghaju — zastrajkowali robotnicy i pracownicy miejskich przedsiębiorstw komunikacyjnych, elektrowni, telegrafu, radia, pracownicy sklepowi, pracownicy kolei Szanghaj—Nankin. Do ruchu tego przyłączyli się studenci, którzy zastrajkowali w Szanghaju, Pekinie i Tientsinie, organizując równocześnie „demonstracje głodowe". W ostatnich tygodniach ruch ten rozszerza się coraz bardziej, ogarniając nowe miasta i nowe tysiące studentów.

Wszystkie te wypadki osłabiły pewność siebie, jaka panowała w amerykańskich kołach rządowych. I ten sam Marshall, który domagał się pożyczki dla Chin, w ciągu dwunastu dni zmienił swe zdanie, oświadczając na konferencji prasowej w dniu 21 maja, że sytuacja w Chinach nie jest taka „ażeby usprawiedliwiała udzielenie pożyczki". Marshall podkreślił przy tym, że wypadki wojenne są ważnym elementem sytuacji — a rząd chiński nie jest w stanie sprawować nad całokształtem sytuacji należytej kontroli, która jest zasadniczym warunkiem udzielenia pożyczki.

Ostatnie wydarzenia w Chinach wskazują na wzrastające zarówno w kołach chińskich reakcjonistów jak i amerykańskiego kapitału zrozumienie tego prostego faktu, że ani dolary, ani amerykańska broń nie potrafią zgnieść coraz potężniej budzącego się ruchu narodowo-wyzwoleńczego. Losy Chin leżą w ręku narodu chińskiego.



Doświadczenie dwóch wydanych dotąd numerów „Naszej Myśli" wykazało konieczność bardziej systematycznego naświetlania pewnych podstawowych zagadnień naukowych o charakterze ogólnym. Wychodząc z tego założenia, Redakcja „Naszej Myśli" postanowiła zamieszczać cykle artykułów z wybranych dziedzin wiedzy, wraz z ewent. wskazaniem źródeł pomocniczych, które umożliwią uzupełnienie i rozwinięcie tez, zawartych w poszczególnych rozdziałach.

W numerze bieżącym rozpoczynamy cykl artykułów z dziedziny nauk przyrodniczych. W jednym z następnych numerów rozpoczniemy również cykl artykułów z dziedziny nauk społeczno - ekonomicznych. (Dzieje rozwoju społecznego).

Redakcja zwraca się do Czytelników z prośbą o nadsyłanie swych uwag i życzeń w sprawie artykułów tego działu, zarówno co do metody wykładu, jak i tematyki, poziomu itp. Pozwoli to na maksymalne uczynienie zadość rzeczywistym potrzebom i pełne osiągnięcie zamierzonego celu. *Redakcja*

CECILE ANGRAND

CO TO JEST FILOZOFIA

Filozofia jest niepopularna

Filozofia jest niepopularna, jeśli się ujmie ją w systematycznym rozwoju — pisał pewien filozof XIX wieku — tajemnicze jej formuły wydają się profanom niezwykłe i zbędne, podobne do zaklęć profesora czarnej magii, które brzmią uroczyście, ponieważ nie rozumie się jego słów.

Zdanie to jest niewątpliwie trafne.

W pojęciu wielu ludzi filozofia jest czymś nieprzeniknionym i niedostępnym z racji jej przedmiotu, gdyż zajmuje się pojęciami abstrakcyjnymi (oderwanymi od życia), jak natura człowieka, pochodzenie wszechświata, dobro i zło. Niedostępna jest przez odrębny sposób wyrażania się, przez swój „żargon". Filozofia używa słów nieprzyjętych w życiu codziennym; jedynie wtajemniczeni mają dostęp do świątyni.

Filozofia jest niepopularna, gdyż wydaje się, że jest do niczego nie przydatna, że nie przynosi w życiu żadnych korzyści; ludzie wyobrażają sobie filozofa jako niepraktycznego i niezręcznego marzyciela, człowieka nieumiejącego nawet wbić gwoździa w ścianę czy też obchodzić się z bronią, człowieka, nie biorącego udziału w życiu politycznym.

Pogląd ten sięga bardzo dawnych czasów. Arystofanes [1]), autor wielu komedyj w starożytnej Grecji, pokazywał filozofa Sokratesa, zawieszonego w koszyku między niebem a ziemią, bujającego w obłokach. W dialogu Platona[2]) młody arystokrata ateński, Kallikles, przygotowujący się do wspaniałej kariery politycznej, w ten sposób przemawia do oberwanego filozofa Sokratesa: „Czy nie wstydzisz się w twoim wieku uprawiać filozofię? To rozrywka odpowiednia dla młodych ludzi, ćwiczenie, które rozwija ich

---

[1]) Arystofanes (ok. 450—385 przed Chr.) — najsławniejszy komediopisarz ateński.

[2]) Sokrates (469—399 r. przed Chr.) i Plato (427—347 r. przed Chr) — dwaj wielcy filozofowie ateńscy. Plato w swych sławnych dialogach daje wykład teorii Sokratesa i własnego systemu filozofii idealistycznej.

umysły, lecz nie wypada tego czynić w wieku dojrzałym".

Większość naszych współczesnych zajmuje to samo stanowisko.

Wiele osób gardzi filozofią, uważając, że nie jest nic warta. Inni podziwiają ją, jako niezrozumiałą magię.

Niewątpliwie ta zła reputacja filozofii posiada częściowo swoje uzasadnienie.

Od zarania istnienia tej nauki istniało bowiem bardzo wiele zdegenerowanych, skażonych systemów filozoficznych. Istnieje olbrzymia ilość dzieł filozoficznych, nie nadających się do studiowania, które mają wartość jedynie dla historyków filozofii.

Nigdy nie doczytacie do końca traktatów Arystotelesa, niektórych dialogów Platona, dzieł św. Tomasza z Akwinu[3]), „Monadologii" Leibnitza[4]), książek filozofa nazistowskiego Heideggera, jak również wielu podręczników filozofii, używanych na uniwersytetach.

Lecz obok tej spaczonej istnieje przecież zdrowa, prawdziwa filozofia. Spróbujemy więc ją opisać.

Określenie filozofii

W słynnej Encyklopedii Francuskiej XVIII wieku, redagowanej przez d'Alamberta i Diderota [5]) — znajduje się takie określenie:

„Filozofować — to znaczy rozumieć istotę rzeczy lub przynajmniej szukać jej".

Filozofia, od chwili swych narodzin w czasach starożytnych, czyniła próby tłumaczenia zjawisk drogą wyjaśniania ich istoty, sedna. Istnieją dwa sposoby tłumaczenia zjawisk świata:

1) Przez sprowadzenie ich do rezultatów działalności nadprzyrodzonej.

2) Przez wyjaśnienie istoty rzeczy, czyli tłumaczenie naukowe lub filozoficzne. Daję przykład tych dwóch sposobów tłumaczenia:

Błyskawica i piorun wydawały się starożytnym przejawem gniewu Jupitera, władcy bogów. Gdy Jupiter wpada w złość i marszczy brew — ziemia drży, słychać grzmoty i widać błyskawice. To jest tłumaczenie religijne.

Tłumaczenie naukowe podaje jako przyczynę błyskawicy wynik zaburzeń elektrycznych w atmosferze.

Drugi przykład:

W wieku XIX przyrodnik Fabre tłumaczył instynkt, właściwy każdemu stworzeniu żywemu, dobrocią Boga. Dziś objaśniają nam, że instynkt jest wynikiem oddziaływania środowiska na organizm.

W zaraniu wieków filozofia i wiedza są nierozłączne. Filozof z czasów starożytnych odesłał bogów na niedostępny Olimp, a sam począł szukać przyczyny przemian dnia i nocy: był astronomem, badał ruchy ciał niebieskich; był fizykiem, biologiem i lekarzem.

W średniowieczu wraz z ogólnym zastojem nauk, zaznacza się także zastój i upadek znaczenia filozofii. Filozofia odrywa się od życia, nie dąży do wyjaśnienia zjawisk, a zajmuje się głównie spekulatywnymi dociekaniami. (Scholastyka) „Philosophia ancilla theologiae" — („filozofia jest służebnicą teologii") — oto dewiza średniowiecza.

W czasach nowoczesnych, gdy po długim śnie filozofia odradza się w XVI wieku, podstawami jej rozwoju są odkrycia geograficzne i techniczne, pogłębiające się rysy na gmachu feudalizmu i początek narodzin burżuazji. Filozof usiłuje tłumaczyć zjawiska za pomocą ich przyczyn i związków matematycznych; filozof staje się znowu naukowcem. Tak np. słynny filozof XVII w., Kartezjusz [6]), był matematykiem, fizykiem i lekarzem.

Lecz w drugiej połowie XVII w. filozofowie, zdradziwszy wzniosłą treść filozofii, poczęli uzupełniać wyjaśnienia naukowe, wg nich niewystarczające, wyjaśnieniami metafizycznymi; jest to punkt wyjścia filozofii „pijanej", jak powiedział w XIX w. Feuerbach [7]). Od tej chwili zaczyna istnieć filozofia „pijana" i filozofia racjonalna, „trzeźwa", filozofia metafizyczna i filozofia, będąca przeciwstawieniem filozofii metafizycznej.

Co to jest metafizyka? Jest to poznawanie (jeśli można tak powiedzieć . . .) wszystkiego, co istnieje poza zasięgiem fizycznym, poza światem naszych zmysłów, czego nie można ani zobaczyć, ani usłyszeć, ani dotknąć: Bóg, dusza, dobro, zło itd.

Metodą badania w metafizyce nie może więc być ani obserwacja, ani doświadczenie, gdyż jest to metoda oparta na „czystym", spekulatywnym rozumowaniu, metoda, rozpatrująca przedmioty i zjawiska jako coś nieruchomego, do siebie po-

[3]) Św. Tomasz z Akwinu (1225—1274) — jeden z najwybitniejszych przedstawicieli filozofii średniowiecznej.

[4]) Leibnitz Gottfried Wilhelm (1646 — 1716) — znakomity matematyk i wybitny filozof-idealista.

[5]) D'Alambert Jan (1717 — 1783) i Diderot Denis (1713—1784) — wybitni francuscy filozofowie-materialiści epoki „Odrodzenia". Inicjatorzy i współtwórcy słynnej Encyklopedii Francuskiej.

[6]) Kartezjusz — Descartes Rénè, 1596 — 1650 — wielki francuski uczony i filozof — autor sławnej „Rozprawy o metodzie", „Rozmyślań o filozofii" i „Zasad filozofii". Jeden z protoplastów współczesnego materializmu.

[7]) Feuerbach Ludwik (1804—1872) — wybitny niemiecki filozof-materialista.

dobnego, oddzielonego wzajemnie wiecznymi przegrodami.

Biorę jako przykład pojęcie zła. Metoda metafizyczna polega na określaniu zła jako rzeczy w sobie samej, zła odwiecznego, zawsze takiego samego, bez względu na czas i miejsce, absolutnie (zasadniczo) przeciwnego dobru; jeśli coś jest złe, to musi być nim zawsze.

„Dla metafizyka zjawiska i ich odbicia w naszych umysłach — wrażenia — winny być rozpatrywane kolejno, jedne niezależnie od drugich. Pojęcia są stałe, niewzruszone, stworzone raz na zawsze. Metafizyk powiada tak lub nie, wszystko co jest poza tym, nie przedstawia dlań wartości. Dla niego rzecz pewna istnieje albo nie istnieje, nie może być jednocześnie sobą i różnić się od siebie. Pojęcia dodatnie i ujemne wzajemnie się wykluczają. Przyczyna i skutek przeciwstawiają się sobie". (Engels).

Ta metafizyczna metoda myślenia jest fałszywa, ponieważ nie odpowiada rzeczywistości.

Zjawiska w przyrodzie nie są niezmienne i nieruchome. Nie ma tam jakichś par wzajemnie wykluczających się przeciwieństw. Nie można np. przedstawiać śmierci i życia, jako niezwiązanych ze sobą przeciwieństw. Obecnie jest rzeczą wiadomą, że życie polega na ustawicznej walce komórek między sobą, na wzajemnym niszczeniu się, na stałym obumieraniu. Życie zawiera w sobie śmierć, i śmierć zapładnia życie. Przesiąknięta rozkładającymi się ciałami, ziemia staje się pokarmem dla bujnej roślinności.

„Gdy zaczniemy zastanawiać się nad przyrodą, historią ludzkości lub naszą własną czynnością myślenia, to widzimy przede wszystkim niesłychane zagmatwanie wzajemnych stosunków, akcję i reakcję, nic nie pozostaje takie jak było, wszystko się zmienia, przychodzi i odchodzi". (Engels).

Nie istnieje nic nieruchomego i niezmiennego. Pojęcia „dobra" i „zła" zmieniają się wraz z rozwojem społeczeństwa.

Filozofia trzeźwa opiera się na doświadczeniu i nie uznaje metafizyki. Jest ona jakby ciężkim działem wymierzonym przeciw metafizyce.

Filozofia nie mogła z biegiem czasu pozostać jedyną, wszechobejmującą nauką. Od XVIII wieku coraz rozleglejszy zakres wiedzy powoduje specjalizację pracy naukowej; nauka zaczyna coraz bardziej szczegółowo badać przedmioty. Poszczególne gałęzie wiedzy, uzbrojone w swe własne przyrządy i specyficzne metody, odrywają się jedne od drugich i indywidualizują (nauki matematyczne, fizyka, chemia, biologia itd.).

Z czasem wszelkie nauki odrywają się od filozofii — jak dzieci niewdzięczne, porzucające z musu łono matki, które je wypiastowało.

Czym jest współczesna filozofia?

1) Jest przede wszystkim jakby dalszym ciągiem, uzupełnieniem poszczególnych nauk; bada ogólne zagadnienia, podczas gdy nauka zajmuje się poszczególnymi problemami. Np. filozofia zajmuje się problemem materii; usiłuje wyjaśnić ogólnie wyniki uzyskane przez fizyków, chemików i matematyków; filozofia bada istotę instynktu przy pomocy uogólnienia rezultatów badań z dziedziny botaniki, zoologii i paleontologii.

2) Filozofia jest rozważaniem problemów wiedzy i wszelkich działań ludzkich. Stara się określić metody nauki, związki istniejące między nauką a sztuką stosowaną, jak również między nauką, pracą ludzką i sztukami pięknymi. Filozofia usiłuje odkryć źródła rozwoju myśli ludzkiej i określić jej etapy.

Ta filozofia nie jest wiedzą niedostępną i tajemniczą. Przedmiot nauki filozofii jest zupełnie konkretny: materia, instynkt, postęp wiedzy, rozwój techniki. Przemawia do nas językiem nauki i historii. Nie ma tam i nie powinno być tzw. „żargonu" filozoficznego.

Metoda nauki filozofii jest analogiczna do metod innych nauk, które wyprowadzają wnioski z codziennej praktyki życiowej w drodze obserwacji i doświadczenia. A więc nie ma w niej niczego odstręczającego i przerażającego.

Filozofię powinien studiować każdy, gdyż studium to przez swój powszechny zakres daje nam ogólną metodę myślenia, uczy pojmować świat, człowieka, społeczeństwo ludzkie.

a) **Metoda pojmowania świata:**

Filozofia wyzwala nas z wszelkich przesądów, tkwiących podświadomie w naszych umysłach, wyzwala ze skłonności przypisywania światu jakiegoś tajemniczego celu istnienia.

Iluż z nas odczuwa dziś jeszcze mistyczny niemal podziw, obserwując ruchy roślin lub instynkty zwierząt. Niektórzy czytali zapewne książki Fabre'a, który zapominając o obserwowaniu, podziwia „cuda instynktu" i głosi, że cuda te są nieprzeniknione.

Filozofia nie pozwala na taki sposób myślenia o świecie, wykazując fałszywość takiego rozumowania.

b) **Filozofia pozwala na wyrobienie sobie prawidłowego sposobu pojmowania człowieka.**

W tej dziedzinie zachowaliśmy dotąd tysiące przesądów. Filozofia usuwa te błędy i przy pomocy metody naukowej uczy nas, czym jest człowiek, wylicza jego możliwości, wykazuje jego wielkość, nieskończoną potęgę.

c) **Tylko filozofia pozwala nam uzyskać prawdziwy pogląd na społeczeństwo ludzkie.**

Filozofia, wykorzystując wszystkie odkrycia historii, naucza czym jest postęp, rozpatrując go w trzech formach:

1) Postęp materialny: udoskonalenie warunków życia wraz z ulepszeniem techniki „narzędzia i maszyny".

2) Postęp intelektualny: postęp na drodze do naukowego objaśniania zjawisk.

3) Postęp moralny: rozwój tego, co nazywamy sumieniem, zwiększenie poszanowania godności ludzkiej.

Streszczam: wszyscy winniśmy studiować filozofię, gdyż daje nam ona ogólną metodę myślenia. Nie należy pozostawiać tego przywileju drobnej garstce studiujących, którzy częstokroć czynią z tego niedobry użytek, błąkając się w labiryncie metafizyki, o której Voltaire powiedział:

„Dysputy metafizyczne podobne są do balonów napełnionych powietrzem: partnerzy rzucają nimi w siebie, lecz balony w pewnym momencie pękają i nic po nich nie pozostaje".

CO CZYTAĆ O MATERIALIZMIE DIALEKTYCZNYM?

Spośród niezmiernie bogatej literatury, omawiającej zagadnienia materializmu dialektycznego, podajemy poniżej niektóre wydawnictwa, jakie ukazały się na rynku księgarskim w ostatnim czasie. Zapoznanie się z tymi pracami w porządku, w jakim są one omawiane, pomoże znacznie w powiększeniu wiadomości, zawartych w artykułach „Naszej Myśli" o materializmie dialektycznym.

J. Stalin — „O materializmie historycznym i dialektycznym" — „Książka" — str. 47.

Praca Stalina wprowadzi czytelnika w podstawowe zagadnienia materializmu dialektycznego — w pierwszej swojej części i materializmu historycznego — w drugiej. Zrozumienie i opanowanie treści tej pracy konieczne jest do kontynuowania dalszej lektury. Jeśli napotkamy w innych książkach na zagadnienia trudne i skomplikowane, warto sprawdzić czy podobne zagadnienie nie jest poruszone w pracy Stalina, której niezwykle jasny wykład ułatwia zrozumienie problemu.

Fryderyk Engels — „Rozwój socjalizmu od utopii do nauki" — „Książka" — str. 83.

W książce omówione są podstawowe zagadnienia naukowego socjalizmu. Problemy materializmu dialektycznego są omówione w drugim rozdziale książki. Warto jednak — dla zrozumienia całokształtu zagadnienia — przeczytać całość.

Fryderyk Engels — „Ludwik Feuerbach i zmierzch klasycznej filozofii niemieckiej". — „Książka" — str. 86.

Praca ta jest trudniejsza i wymaga nieco większego przygotowania. Czytelnikom, którym nastręczałoby trudność przeczytanie całości, zwracamy uwagę na rozdział II i IV, — rozdziały nieco łatwiejsze i zawierające wykład zasadniczych tez materializmu dialektycznego i historycznego.

Jerzy Plechanow — „O materialistycznym pojmowaniu dziejów" — „Książka" — str. 53.

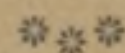
Czytelnik znajdzie w książce omówienie kilku konkretnych zagadnień historycznych z punktu widzenia teorii materializmu, przedstawionej w ogólnych zarysach w wymienionej wyżej pracy Stalina.

Prof. U.W. dr W. KAPUŚCIŃSKI

BUDOWA WSZECHŚWIATA

Budowa Wszechświata... Słowa te miały dawniej sens bardzo różnorodny od tego, jaki posiadają dla nas dzisiaj. W starożytności i w wiekach średnich chodziło tu po prostu o zagadnienie, jak są rozmieszczone i jak poruszają się planety — do których zaliczano wtedy również Słońce i Księżyc — wokół nieruchomej Ziemi, królującej w środku kulistego wszechświata. Astronomów ówczesnych interesowały np. zagadnienia, dotyczące istnienia, ilości i mechanizmu kryształowych sfer, na których miały być osadzone ciała niebieskie. Pozbawieni lunet i innych narzędzi optycznych, jakimi dziś rozporządzamy, nie mając podstaw, które dziś daje astronomii świetny rozwój fizyki i chemii — nie mogli oni wytworzyć sobie nawet w przybliżeniu prawdziwego obrazu odległości, rozmiarów i natury ciał niebieskich.

Wszechświat ówczesny był — jak na nasze obecne pojęcia — śmiesznie mały. Granicę zewnętrzną stanowiła największa ze sfer, sfera gwiazd stałych czyli firmament, na którym rozsypane były gwiazdy w jednakowej odległości od Ziemi. W dziś używanych miarach średnica owej sfery mogła wynosić — zgodnie z ówczesnymi poglądami — zaledwie kilkanaście czy kilkadziesiąt milionów kilometrów; poza nią, według wierzeń średniowiecznych, rozciągało się niebo — przybytek wiecznej szczęśliwości... Ogólnie przypuszczano, że sama substancja ciał niebieskich jest całkowicie różna od materii ziemskiej: wieczysta, niezniszczalna i niezmienna, będąca jakby czymś pośrednim pomiędzy „materią“ a „duchem“. Dziś analiza widmowa światła Słońca czy gwiazd — nawet najodleglejszych — dowodzi, że ciała niebieskie w całym dostępnym naszym badaniom Wszechświecie są zbudowane z tych samych pierwiastków chemicznych, jakie znamy na Ziemi. Należy tu jednak przyznać, że atomy tych pierwiastków znajdują się tam częściowo w nader osobliwych stanach, trudnych lub nawet zgoła niemożliwych do naśladowania w laboratoriach fizycznych na Ziemi. Jest to oczywiście skutkiem niezwykłych warunków, w jakich znajduje się materia w tych światach odległych: olbrzymich ciśnień lub niesłychanego rozrzedzenia, niezmiernie wysokich lub niezmiernie niskich temperatur itd.



Odkrycie Kopernika (połowa w. XVI) oznaczało początek zupełnego przewrotu w poglądach na budowę świata. Przede wszystkim, strąciło ono Ziemię z uprzywilejowanego stanowiska w środku Wszechświata, każąc jej krążyć wraz z innymi planetami dokoła Słońca, oraz obracać się raz na dobę wokół własnej osi. W ujęciu Kopernika środek Wszechświata zajęło teraz Słońce, „lampa świata“, jak je nazywał. W ogromnej odległości poza drogą najdalszej podówczas znanej planety — Saturna, otaczała je ze wszech stron nieruchoma teraz sfera gwiazd, naprawdę, jak się zdawało, „stałych“. Użyliśmy słowa „ogromna“. Istotnie, na podstawie teorii Kopernika wynikało niezbicie z pewnych prostych spostrzeżeń astronomicznych, że gwiazdy muszą być daleko bardziej od nas odległe, niż przypuszczano dawniej: przynajmniej kilkaset, a może nawet wiele tysięcy razy.

Od tego czasu postęp w omawianej dziedzinie był coraz szybszy. W końcu w. XVI Giordano Bruno*) głosił, że gwiazdy tzw. stałe są słońcami podobnymi do naszego, rozsianymi wszędzie w przestrzeni nieskończonej, nie zaś tylko na powierzchni jednej sfery. Śmiała ta nauka drogo kosztowała jej głosiciela: była jednym z punktów oskarżenia, które doprowadziło Giordana Bruno do śmierci na stosie. — Wkrótce potem Galileusz zastosował świeżo wynalezioną lunetę do obserwacji ciał niebieskich i dokonał wielu ważnych odkryć. W szczególności stwierdził on, że tajemniczy mglisty pas okalający całe niebo, zwany Drogą Mleczną, rozpada się przy oglądaniu za pomocą lunety na zbiorowisko bardzo licznych, gęsto skupionych gwiazd, na pozór nader słabych i drobnych, a więc w rzeczywistości bardzo od nas odległych. Odkrycie gór na Księżycu przekonało badaczy, że przynajmniej pod tym względem jest on globem podobnym do Ziemi. Galileusz stwierdził dalej, że planety są to bryły ciemne, jak Ziemia,

*) Czyt.: Dżiordano Bruno.

a świecą nam tylko dlatego, że same są oświetlone przez Słońce.

Nadszedł wreszcie koniec w. XVII, gdy Newton**) ogłosił w swym fundamentalnym dziele pt. „Zasady matematyczne filozofii naturalnej“ — ścisłe prawa mechaniki oraz wytłumaczył najbardziej zawiłe ruchy ciał niebieskich wzajemnym przyciąganiem się ich — według odkrytego przez siebie prawa grawitacji. Okazało się, że przyciąganie to jest w swej istocie identyczne z dobrze nam znaną siłą ciężkości, działającą na wszystkie ciała na Ziemi. Rozwiał się nimb jakiejś zasadniczej odrębności, który otaczał ciała niebieskie od czasów najdawniejszych. Jednocześnie, stopniowo udoskonalane teleskopy dostarczały coraz więcej wiadomości o Wszechświecie, ujawniały coraz słabiej świecące — a więc coraz dalsze — gwiazdy, pozwalały na dokładniejsze obserwacje powierzchni Słońca, Księżyca i planet. Komety uważane do niedawna za zjawiska niemal nadprzyrodzone, za zwiastunki gniewu Bożego, okazały się ciałami niebieskimi, biegnącymi po przewidzianych przez prawo Newtona drogach eliptycznych lub parabolicznych.

***

Zastosowanie lunet do astronomicznych przyrządów pomiarowych umożliwiło dokładne wyznaczenie położenia ciał niebieskich na sklepieniu nieba oraz równie dokładne badanie ich ruchów. Na przełomie w. XVII i XVIII stwierdzono po raz pierwszy, że gwiazdy tzw. „stałe“, będące od dawna symbolem wieczystej niezmienności, przesuwają się również na niebie, tylko tak powoli, że trzeba by tysięcy lat, aby ujawniło się to tylko dla oka nieuzbrojonego i aby gwiazdozbiory zmieniły dostrzegalnie swą postać. Jedna tylko okoliczność budziła coraz większe zdziwienie astronomów. Był to fakt, że nawet najdokładniejsze pomiary ówczesne nie mogły odpowiedzieć na pytanie, jaka jest rzeczywista odległość gwiazd. O ile odległości Słońca i planet znane były podówczas już wcale dokładnie, o tyle gwiazdy zdawały się cofać coraz dalej i dalej przed próbą uchwycenia ich prawdziwej odległości. Skala Wszechświata wciąż rozszerzała się przed oczyma badaczy na pozór nieograniczenie. Wobec tego ogromu Ziemia stawała się coraz mniej znaczącym, coraz bardziej znikomym pyłkiem, po prostu zagubionym w przestworzach. Jednocześnie z tym musiał ulegać zmianie pogląd na znaczenie człowieka w przyrodzie. Trudno było mieszkańcowi owego „pyłku“ — Ziemi rościć sobie nadal pretensje do jakiegoś centralnego — a choćby tylko ważnego — stanowiska we wszechświecie. Był to przewrót w poglądach, o którego doniosłości niełatwo nam dziś wyrobić sobie należyte pojęcie, gdyż zbyt już zżyliśmy się z nowymi wyobrażeniami i nieraz trudno wprost cofnąć się myślą do światopoglądu starożytności lub średniowiecza.

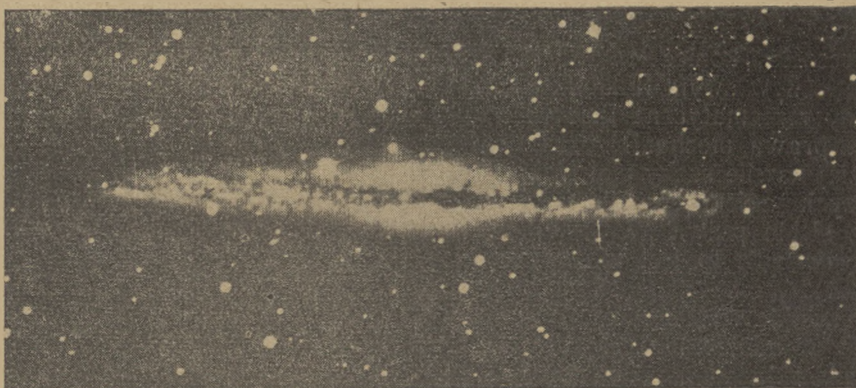
Dopiero przed 110 laty astronomom udało się wreszcie po raz pierwszy wyznaczyć dokładnie odległości kilku najbliższych gwiazd. Okazało się, że odległości te są istotnie tak wielkie, że dawniejsze, mniej dokładne przyrządy nie mogły dać żadnych pewnych wyników. Celem uniknięcia niedogodnych wielkich liczb, wyrażamy często odległości gwiazd w tzw. „latach światła“. Tak nazywamy drogę, którą światło, biegnące z prędkością prawie 300.000 kilometrów na sekundę, przebywa w ciągu roku (dla porównania zaznaczymy, że drogę od Księżyca do Ziemi światło przebywa w ciągu $1\frac{1}{4}$ sekundy, od Słońca do Ziemi — w ciągu $8\frac{1}{3}$ minut). Otóż najbliższa znana gwiazda (w gwiazdozbiorze Centaura) jest oddalona od Ziemi o $4\frac{1}{3}$ lat światła. Gwiazdy „bliskie“ są wyjątkami; tak np. gwiazd o odległości mniejszej od 16 lat światła znamy w ogóle tylko około 40. Reszta gwiazd mieści się w odległościach sięgających setek czy nawet wielu tysięcy lat światła. Musiano obmyśleć specjalne metody pomiaru tak wielkich odległości, różne od metod stosowanych do gwiazd najbliższych.

Wyobrazić sobie tych olbrzymich przestrzeni nie podobna. Do pewnego stopnia pozwoli je uzmysłowić rozważenie bardzo zmniejszonego „modelu“. Wyobraźmy sobie, że w modelu takim cała Ziemia skurczyła się do rozmiarów kropki nad „i“ w tym artykule. Wówczas odległość Księżyca od „Ziemi“ wynosiłaby 12 milimetrów, odległość Słońca — 4,6 metra; natomiast najbliższą gwiazdę dzieliłby od Ziemi odstęp 1250 kilometrów! Widać stąd jasno, jak dalece odosobniona w przestrzeni jest nasza „rodzina słoneczna“, złożona ze Słońca, planet i ich księżyców oraz z komet. Średnica drogi najdalszej planety, Plutona, mierzyłaby w naszym modelu nie więcej niż 370 metrów. Wyobraźmy sobie małą wioskę rozrzuconą na obszarze o 370 metrach w średnicy — na jakimś ogromnym stepie. Najbliższa podobna wioska miałaby znajdować się dopiero o 1250 kilometrów od tamtej!

W tej kolosalnej pustce, dzielącej jedną gwiazdę od drugiej, porusza się gdzieniegdzie jakaś kometa, odrobina pyłu kosmicznego lub rzadko rozrzucone, pojedyńcze atomy wodoru, wapnia i innych pierwiastków,

---

**) Czyt.: Niuton.



(Rys. 1)

tworzące coś w rodzaju niezwykle rozrzedzonego „gazu". Jak pusta jest ta przestrzeń międzygwiazdowa, wskaże nam najlepiej jeden przykład. Gdyby zebrać razem wszystek pył i gaz kosmiczny zawarty w takiej objętości, jaką zajmuje cała Ziemia, to byłoby go najwyżej parę kilogramów!

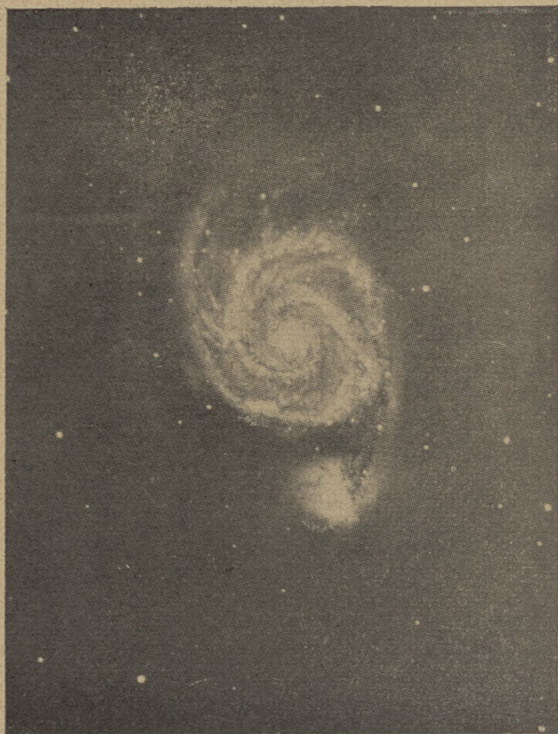
***

Od początku w. XIX astronomowie zaczęli poświęcać coraz więcej uwagi ciekawemu zagadnieniu budowy naszego układu gwiazdowego. Stało się przede wszystkim rzeczą niewątpliwą, że wszystkie gwiazdy Drogi Mlecznej, jak również wszystkie inne gwiazdy widzialne oddzielnie na niebie, wraz z naszym Słońcem tworzą jeden ogromny układ gwiazdowy, nazwany układem Galaktycznym („gala" — po grecku mleko). Zagadnieniem tym zajął się na początku ubiegłego wieku znakomity astronom angielski — William Herschel. Rozpoczął on systematyczne liczenie gwiazd widzialnych w różnych miejscach nieba przy pomocy swego teleskopu. Wiadomo dobrze, iż w miarę zbliżania się do pasa Drogi Mlecznej, liczba gwiazd — zwłaszcza bardzo słabych, a więc i bardzo dalekich — ogromnie wzrasta. Herschel wywnioskował stąd, że w tych kierunkach, a w szczególności w kierunku samej Drogi Mlecznej, nasz układ gwiazdowy rozciąga się specjalnie daleko; natomiast w kierunku prostopadłym do płaszczyzny Drogi Mlecznej „grubość" zbiorowiska gwiazd jest mniejsza, wobec czego w lunecie dostrzegamy znacznie mniejszą ich liczbę. Nasz układ gwiazdowy — wg Herschla — przypomina zatem swym kształtem płaski placek, przy czym Słońce znajduje się blisko jego płaszczyzny symetrii. Układ gwiazdowy stanowi pewną całość zamkniętą, dość wyraźnie ograniczoną w przestrzeni. Co więcej, Herschel wypowiedział trafny pogląd, że nasz układ Galaktyczny nie jest jedynym we Wszechświecie. Wyraził on przekonanie, że widoczne w różnych punktach nieba mgliste plamki świetlne, których wiele sam wykrył i zbadał, są to w rzeczywistości inne układy galaktyczne, tak odległe, że miliony gwiazd w nich zawartych zlewają się ze sobą w ledwo dostrzegalną mgiełkę. O tych niezmiernie ciekawych tworach kosmicznych, zwanych dziś „mgławicami pozagalaktycznymi" będzie jeszcze mowa w dalszym ciągu niniejszego artykułu.

Od czasów Herschla nie ustawały badania struktury naszego układu Galaktycznego, prowadzone przy pomocy coraz potężniejszych teleskopów i coraz skuteczniejszych metod — fotografii, analizy widmowej, fotometrii. Badania te napotykają na wielkie trudności, związane z ogromną liczbą gwiazd, słabością ich blasku, a ponadto z wpływem rozproszonego w przestrzeni pyłu kosmicznego, o którym już wspominaliśmy. Osłabia on światło gwiazd bardziej odległych lub nawet wprost je zasłania przed naszym wzrokiem, co — rzecz jasna — ogromnie komplikuje badania. Na szczęście, nie we wszystkich kierunkach jednakowo daje się we znaki, gdyż zalega płaską warstwą głównie w płaszczyźnie Drogi Mlecznej.

Najważniejsze wyniki badań, osiągnięte dotychczas można streścić, jak następuje:

Nasz układ gwiazdowy składa się z jakichś 250 — 300 miliardów gwiazd, rozsianych w spłaszczonym obszarze, który widziany z boku miałby wygląd przedstawiony na rys. 1. Średnica tego kręgu wynosi około 90 — 100 tysięcy lat światła, największa grubość



(Rys. 2)

w środku — około 15.000 lat światła. Słońce nie mieści się bynajmniej w pobliżu środka (jak przypuszczał Herschel), lecz blisko brzegu, w odległości ponad 30 tysięcy lat światła od środka. Na rysunku położenie Słońca oznaczono krzyżykiem.

W obszarze środkowym skupia się przeważna część (4/5) całej masy układu Galaktycznego. Widziany z Ziemi środek przypada w kierunku gwiazdozbioru Strzelca.

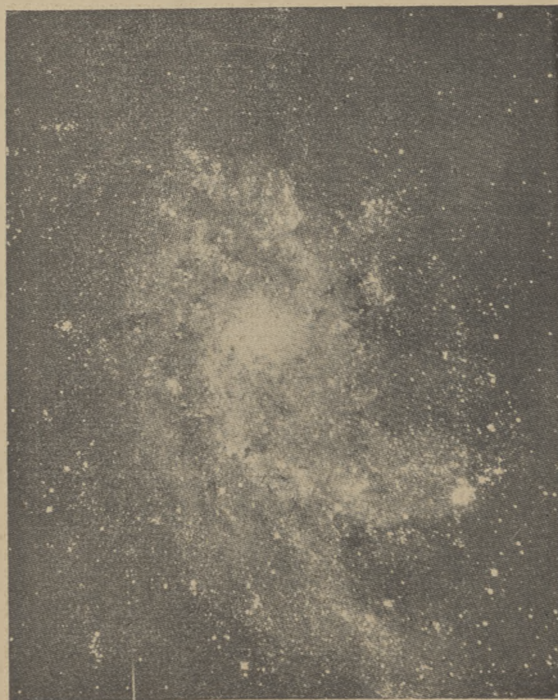
Cały układ gwiazdowy obraca się dokoła owego środka w kierunku wskazówek zegara (jeśli patrzeć na płaszczyznę Drogi Mlecznej od strony północnej), dokoła osi prostopadłej do tej płaszczyzny (OO' na rys.) Prędkość tego obrotu nie jest wszędzie jednakowa, jakby to było np. w przypadku koła w jakiejś maszynie, lecz jest tym większa, im bliżej środka znajduje się dane miejsce. Słońce, leżąc bardzo na uboczu, obiega środek dokoła mniej więcej raz na 220 milionów lat, pędząc wraz z całym orszakiem planet z prędkością około 285 kilometrów na sekundę. Wynika stąd, że od czasu powstania Ziemi (przeszło trzy miliardy lat temu) okrążyliśmy już środek Galaktyki kilkanaście razy.

Wewnątrz układu gwiazdy nie są rozmieszczone równomiernie, lecz tworzą ogromne, nieregularne skupienia, złożone z milionów gwiazd, zwane „chmurami gwiazdowymi". Być może, iż chmury te układają się w zarysowane zgrubsza spiralne gałęzie, który to kształt jest bardzo charakterystyczny dla wielu mgławic pozagalaktycznych, (patrz rys. 2), będących, jak już wiemy, zbiorowiskami gwiazd, podobnymi do naszej Galaktyki. Jedną z nich przedstawia fotografia (3), która zapewne może dać pojęcie o tym, jakby wyglądał nasz własny układ, gdyby jakiś astronom sfotografował go „en face" z odległości paru milionów lat światła...

Aby zilustrować olbrzymie rozmiary Galaktyki, wyobraźmy sobie, że wykonaliśmy jej dokładną mapę, na której w ściśle tej samej skali zaznaczona jest również nasza Ziemia. Otóż mapa ta musiałaby być większa niż cała Azja, aby Ziemia zaznaczyła się na niej jako pyłek z trudem dostrzegalny przez najlepsze mikroskopy!

***

A przecież jest to dopiero pierwszy krok w budowie wszechświata. Ze wszech stron otaczają nas układy gwiazdowe podobne do naszego, ciągnące się w głąb przestrzeni na pozór bez kresu: liczba ich sięga już stu milionów, a każdy potężniejszy teleskop ujawnia nowe, coraz słabsze, coraz dalsze. Nasza Ga-



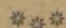
(Rys. 3)

laktyka zalicza się wśród tych, które lepiej znamy, do największych i najświetniejszych.

Badania owych mgławic pozagalaktycznych są dziś głównym ośrodkiem zainteresowania astronomów; niezbędne są przy tym największe teleskopy, jakimi rozporządzają przede wszystkim obserwatoria w Stanach Zjednoczonych. Najdalsze mgławice, jakie można było jeszcze uchwycić na kliszach fotograficznych (oczywiście, o dojrzeniu ich okiem nawet przez teleskop — nie ma mowy) są odległe od nas o blisko miliard lat światła. Jest to tymczasem kres, do którego sięgają teleskopy. Astronomowie oczekują niecierpliwie uruchomienia olbrzymiego teleskopu ze zwierciadłem o 5-metrowej średnicy — na górze Palomar w Kalifornii, który pozwoli sięgnąć w przestrzeń jeszcze dwa razy dalej.

Badania widma tych dalekich mgławic (czyli rozkładu ich światła na poszczególne długości fali przy pomocy pryzmatu, dostosowanego do teleskopu) ujawniły niezbyt dawno fakt zupełnie nieoczekiwany, który wzbudził wielką sensację w świecie naukowym i którego znaczenie wykracza poza dziedzinę samej astronomii. Chodzi o to, że wszystkie mgławice okazują takie zmiany w swych widmach, jak gdyby oddalały się od nas z ogromnymi prędkościami, tym większymi, im odległość ich jest większa. Najdalsze zbadane widmowo mgławice „uciekają" od nas z prędkością 42 tysięcy kilometrów na sekundę!

Najciekawszym w tym wszystkim jest fakt, iż tzw. teoria względności już dawno przewidywała możliwość, że Wszechświat nasz nie jest trwały, lecz że sama przestrzeń nieustannie rozszerza się, dzięki czemu wszystkie zawarte w niej ciała zdają się oddalać od siebie. Oczywiście, może się to ujawnić dopiero w tak olbrzymich odległościach, jakie nas dzielą od mgławic. Są wprawdzie próby wyjaśnienia zmian w widmach mgławic nie oddalaniem się, lecz innymi, nieznanymi zresztą bliżej przyczynami. Większość badaczy skłania się jednak ku hipotezie „rozszerzającego się wszechświata". W szczegóły tych nader zawiłych teoryj wchodzić nie możemy, łatwo jednak zrozumieć, jaką wagę posiadają takie zagadnienia dla całości naszych poglądów na Wszechświat. Można mieć nadzieję, że wspomniany wyżej nowy teleskop pozwoli i to zagadnienie rozstrzygnąć.



Rozważania nasze, z całą wyrazistością stawiające przed oczyma absolutną znikomość Ziemi wobec niezmierzonego ogromu Wszechświata — mogą jeszcze bardziej podkreślić poczucie degradacji z jej niegdyś tak ważnego stanowiska we Wszechświecie. Zapewne, jest to ujęcie słuszne; a jednak zagadnienie ma inne jeszcze aspekty. Przytoczymy tu na zakończenie jedną tylko uwagę.

Istotnie, Ziemia, a tym bardziej człowiek, jest mniej niż pyłkiem w ogromie Wszechświata. Jednakże w naszym „zaścianku", w naszym układzie słonecznym, człowiek jest — jak się zdaje — jedynym gospodarzem. Jak można bowiem przypuszczać, opierając się na dość pewnych danych, na żadnej z planet nie ma istot rozumnych, które by mogły być naszymi współzawodnikami. Absolutna niemal izolacja naszego układu słonecznego w przestrzeni zapewnia Ziemi — i nam — to przodujące stanowisko, praktycznie biorąc, na zawsze. Można tu słusznie widzieć powód do pewnej dumy; oznacza to jednak i obowiązek, jaki ludzkość ma przede wszystkim wobec samej siebie. Obowiązek ten — z punktu widzenia przyrodnika — polega na tym, że ludzkości nie wolno daru tego zmarnować, że powinna ona dążyć w wytrwałym, solidarnym wysiłku do możliwie wszechstronnego opanowania tego zakątka Wszechświata, który został nam powierzony — aby uczynić zeń dom prawdziwie godny swego wieczystego gospodarza — Człowieka.

IVAN OLBRACHT

DEMONSTRACJA ROBOTNICZA

Zacieśniające się stosunki polityczne pomiędzy Polską a Czechosłowacją sprzyjają nawiązaniu bliższych kontaktów pomiędzy obu krajami także i na niwie kulturalnej. Społeczeństwo polskie coraz częściej ma możność zaznajomienia się ze znacznym dorobkiem kulturalnym bratniego narodu czeskiego, przede wszystkim w dziedzinie literatury.

Pomimo, że przed wojną ukazywały się u nas przekłady z czeskiego, to jednak bardzo poważna część literackiego dorobku Czechosłowacji pozostawała nieznana. M.in. dotyczyło to również twórczości jednego z najwybitniejszych pisarzy czeskich, Ivana Olbrachta.

Ivan Olbracht, urodzony w r. 1882, w rodzinie literata, przez 20 lat brał czynny udział w ruchu robotniczym. Głęboka znajomość życia, pracy i walki proletariatu znalazła odbicie w jego twórczości literackiej. Olbracht staje się wyrazicielem tęsknot i dążeń klasy robotniczej Czechosłowacji, staje się pisarzem walczącego proletariatu.

W swoim dorobku literackim Ivan Olbracht posiada szereg powieści i nowel. Do najwybitniejszych należą: „Dziwaczna przyjaźń aktora Jeseniusa“ (powieść z czasów I wojny światowej), „Zakratowane lustro“ (powieść z życia więźniów politycznych), „Mikołaj Szuhaj — zbójnik“ (powieść z życia Rusi Podkarpackiej) i inne.

Szeroki rozgłos dała Olbrachtowi powieść pt. „Anna — proletariuszka“, malująca życie zahukanej dziewczyny z prowincji, która w stolicy zyskuje świadomość swej przynależności klasowej i konieczności walki o lepsze jutro.

Fragment z tej właśnie powieści, malujący walkę robotników praskich przeciwko wyzyskiwaczom, zamieszczamy poniżej. Zapozna on Czytelnika z problematyką społeczną przedwojennej Czechosłowacji, w ujęciu literackim jednego z największych prozaików czeskich. Akcja rozgrywa się w r. 1920.

(Redakcja)

Anna wyszła.

Nad ranem śnieg przysypał ulicę Jesionową, ale nie było mrozu. Anna spieszyła do miasta. Ulotkę dostała dopiero na czwartej ulicy.

DO ROBOTNIKÓW REPUBLIKI CZESKOSŁOWACKIEJ!

Tak zaczynała się ulotka i już te litery, wielkie i czarne, napełniły Annę poczuciem ważności chwili.

ODPOWIEMY STRAJKIEM GENERALNYM!

Annie zakołatało serce. Wśród przelanej robotniczej krwi, była również krew Tonika. Jej rozgorączkowane oczy przebiegły wezwanie komitetu wykonawczego aż do końca.

NA TAKĄ PRZEMOC, ODPOWIEDZCIE NAJSILNIEJSZYM PROTESTEM:

GŁOŚCIE OGÓLNY STRAJK PROTESTACYJNY W CAŁEJ REPUBLICE!

Anna wiedziała, co to jest strajk protestacyjny. Serce jej biło uderzeniami młota.

Wskoczyła do tramwaju i pojechała w stronę placu Starego Miasta. W wagonie ludzie czytali gazety. Ale rozmawiali mniej niż kiedy indziej, a ich milczenie i czoła pochylone nad papierem wyrażały napięcie dnia. Urzędnicy, jadący rano do biur, pouczani już od tygodni przez swoje pisma, że komuniści przygotowują w Pradze krwawe rozruchy, przestraszeni pożyczali sobie ulotkę „Rudego Prawa“ i myśleli o króliczych futerkach, które chcieli dzieciom kupić na Boże Narodzenie i o amerykańskim piecu dla żony, jeśli im kupiec opuści z miesięcznych rat jeszcze 50 koron. Gdy jechali śródmieściem, Anna nie odwracała oczu od okna, wyglądając, czy nie zobaczy robotniczych tłumów albo chociażby grup, które by jej wskazały kierunek. Ale nie było ich nigdzie. Przyjechali na plac Starego Miasta. Był pusty. Wysiadła tam jednak. Na chodnikach i na jezdni śnieg stajał już na błoto, tylko Jan Hus miał na głowie białą warstewkę, a bojownicy husyccy — jeszcze śnieg na ramionach. Słotny dzień przypominał miejsce stracenia.

Stamtąd poszła w stronę parlamentu. Ale tam także było pusto, cicho i zimno.

Gdzie jest Tonik? I gdzie go mam szukać? Jej niepokój się wzmagał. Wydało się jej, że już kiedyś w życiu, kiedyś dawno, bardzo dawno, stała tak samo na ulicy bezradna, nie wiedząc dokąd się zwrócić.

Niespodzianie usłyszała wesoły głos kobiecy:

„Wyście Andula z Pielgrzymowa, czy nie?“

Przed nią stała piękna, smukła dama w selskinowym futrze, uśmiechała się uprzejmie, a oczy jej błyszczały.

„Panienka Dadlinka“ — rzekła ze zdziwieniem Anna.

I w tym momencie już wiedziała, kiedy to tak bezradna, dawno, nie do wiary dawno, stała na ulicy. „Proszę mi przyprowadzić Rudiego!“ — powiedziała jej wówczas panienka. „Jeśli go nie będzie tam, to proszę iść tam, a potem jeszcze tam, i tam . . .“. Ale gdzie dzisiaj Anna będzie szukać Tonika?

„Jak się Anna ma?“.

„Dziękuję, panienko, dobrze“.

---

*) Fragment powieści „Anna-proletariuszka“, (tłum. H. Gruszczyńska-Dubowa).

„Nie jestem już panną. Nie czytała Anna w gazetach?“.

„Nie“.

„Moim mężem jest pan doktor Urban, dyrektor Banku Przemysłowego“.

Pani Dadla uśmiechnęła się, a z kącików jej oczu wyzierała wesołość. Jak gdyby za chwileczkę miała powiedzieć: Nie chcesz kawałka czekolady, Andulo. Ale powiedziała co innego:

„Zna dobrze męża Anny. Mąż Anny jest ko. munistą?“.

„Tak“.

„No, przecież ja wiem!“ — roześmiała się Dadlinka do przyjemnego wspomnienia, które było Annie nieprzyjemne.

„Nie wygląda Anna dobrze. U nas wyglądała lepiej. Ma Anna rodzinę?“.

„Tak“.

„Ale teraz niech Anna idzie do domu!“ — rzekła Dadlinka rozkazującym, pewnym siebie tonem, który Anna tak dobrze znała.

W oczach Anny malowało się pytanie.

„Proszę iść!“ — polecała pani dyrektorowa, nie tracąc uśmiechu na wargach. „I proszę się trzymać blisko męża! Będą do was dziś strzelali“.

„Chryste Jezu!“ — wykrzyknęła w Annie jej wiejskość; a dłonie Anny podniosły się ku skroniom. Jej wystraszone oczy z lękiem patrzyły w twarz pięknej pani... Gdzie znajdzie Tonika?

Ale gdy tak Anna na nią patrzyła, uporczywie i ciągle, zaczęła się piękna pani zwolna zmieniać. I już nie stała tu panna Dadlinka z rozkazującymi ruchami, ze śmiechem na ustach i z kawałkiem czekolady w ręce. Tej już dawno nie było. Nie stała tu nawet uprzejma pani, ostrzegająca Annę choćby za cenę zdrady własnego obozu. Przed Anną w dżdżystym powietrzu grudniowego dnia stała zła postać klasowego wroga. Tylko zbyt rozpieszczonego, aby wziął karabin i sam strzelał, tylko zbyt tchórzliwego, aby nawet w tej krwawej chwili nie zagrać roli łaskawego przyjaciela i doradcy. Ale to jest właśnie to leciuchne futerko selskinowe z podszewką z wiśniowego jedwabiu, za które dziś będą do Tonika strzelali! To są właśnie te francuskie pantofelki i jedwabne pończochy, za które się dziś będzie mordowało! To jest właśnie ta urocza czapeczka i amerykańskie rękawiczki, i kwiatek z barwnego jedwabiu na piersi pani dyrektorowej, za które już wczoraj lała się krew robotnicza! Przez głowę Anny przemknęła już dawno zapomniana postać sponiewieranej żony murarza, rzucającej pani inżynierowej pod nogi jałmużnę „Czeskiego Serca“. Annie się wydało, że oczy pani Dadli są złe a uśmiech ponury.

A wtedy zaczęły się zmieniać i modre oczy Anny. Zniknął z nich strach, i również one stały się twarde i pałające. Ręce od skroni opadły. I Anna, płowowłosa służąca, stała tu wyprostowana i wielka. A jej usta, przedtem nieśmiałe, teraz wyrzekły twardo i wrogo:

„Będziecie do nas strzelali?! My do was także, pani!“. — I oczy jej rozgorzały.

Odwróciła się i odeszła.

Już wiedziała, dokąd ma iść. Nie za Tonikiem. Między swoich! Tam jest także Tonik. Wszystko jedno czy przy jej boku, czy gdzieś za murami i za blokami ulic. Wśród swoich. Wśród tych, co jej dali kochanka i męża, dom i dziecko, co z nią byli zawsze, kiedykolwiek jej było źle.

Pójdzie do Kolbenki.

Poszła pewnymi krokami do przystanku tramwajowego, nie dbając o elegancką panią na chodniku, poczerwieniałą z gniewu, z oburzenia nad niewdzięcznością, za obrazę, za hardość, nad niesłychanym proletariackim bezwstydem, z jakim się ta służąca odniosła do niej, damy, która z czystej dobroci serca chciała ocalić jej i jej mężowi to, co człowiek ma najdroższego: życie.

„Ścierwo!“ — syknęła za nią pani Dadla.

Anna pojechała do Kolbenki. Nie było już w niej bojaźni, nie było w niej lęku, a jej serce było zdecydowane.

Na granicy śródmieścia i Karlina dojrzała pochód robotniczy. Zobaczyła go już z daleka, jak się od niego zaczerniła ulica na horyzoncie.

Serce jej załomotało radością i wzruszeniem.

Tak! To oni! T o w a r z y s z e!

Anna wyskoczyła z jadącego tramwaju, w którym mieszczuchy wstawali z ławek i pochylali głowy ku oknom.

Towarzysze idą. Zbliżają się.

To maszeruje ulicami za czerwonym sztandarem proletariacki Żyżków. A z Żyżkowem — Karlin i Libeń, i Holeszowice, i Wysoczany. Masa tysięcy głów, przewalająca się przez miasto. Surowa i milcząca. Czarny hufiec bojowy, który wyrzuciły ze siebie tkalnie i przędzalnie, młyny, piekarnie, stolarnie i tartaki, składy węgla i drzewa, odlewnie, fabryki wagonów, tokarnie, zakłady chemiczne, dworce kolejowe i przedsiębiorstwa transportowe. Robotnicy. Proletariat. Wykorzystywani, a przecież ponad żywioły silniejsi straszliwą świadomością panów świata. Tysiące razy odparci i na głowę pobici, tysiąc razy wykrwawieni, a jednak na nowo idący do ataku z wiarą w zwycięstwo. Wszyscy ci, których w grudniowy dzień złączyła myśl o nowym porządku i czerwony sztandar przed nimi. Tłum wali przez całą szerokość ulicy, a ona kołysze się pod jego nogami, jak rozhuśtany most. Nad głowami tłumu chwieje się światło.

Dzień i świat przybrały nowe kształty.

Naprzeciw pochodu wybiega kobieta. Anna, płowowłosa proletariuszka.

„Czy tu jest Kolbenka?“ — woła.

„Jest“ — odpowiada jej ktoś.

Anna usuwa się pod ścianę, tłum przepływa koło niej, tysiące głów ją mija, a ona szuka oczyma.

Wybiega do niej młody chłopiec.

„Anno!“ — I radośnie ściska jej rękę. Oczy mu płoną. „Ty!?“. Jarda Jandak. Pierwszy raz nazwał ją po imieniu.

„Jarusz!“.

Spłynęli z tłumem, a tłum ogarnął ich sobą.

„Gdzie jest Tonik?“.

„Wysłaliśmy go z kilkoma towarzyszami naprzód. W parlamencie obraduje od rana komitet wykonawczy partii. Idziemy przed parlament“.

Tysiącznogłowa masa maszeruje przez miasto, a gmachy odbrzmiewają odgłosem kroków. Na dachach domów leży śnieg. Kupcy z brzękiem zapuszczają żaluzje.

Tłum dochodzi do rynku Starego Miasta. Bliskość mety rozgrzewa jej krew, która jest jedyną rzeką. I bliskość mety przyśpiesza tętno jego żył, tętno, które jest jedynym werblem, w jedynym rytmie. A głowy tysięcy wznoszą się wyżej jak jedna głowa. Krok silniej dudni. Z tysięcy gardeł rozbrzmiewa:

„Precz z tyranami, ze zdrajcami,
Niech zginie stary, podły świat!“.

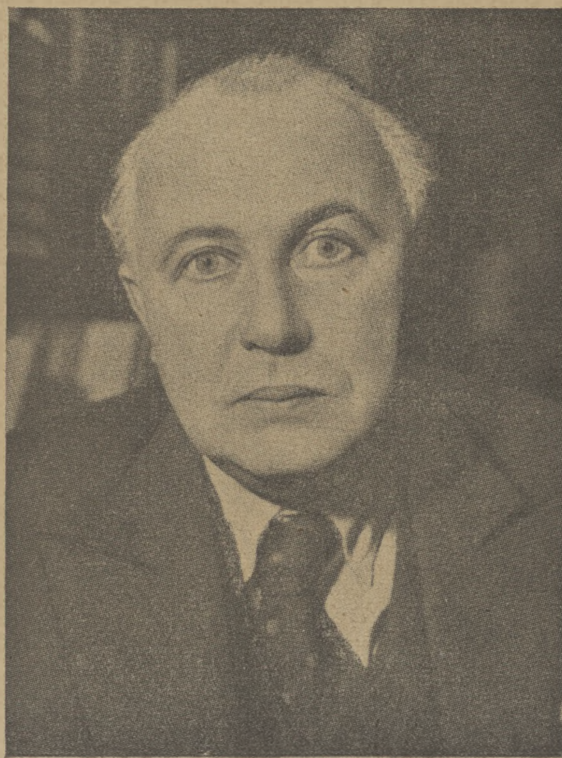
Robotniczy hymn, będący teraz bronią zaczepną, huczący straszliwym, groźnym chorałem. Drżą od niego pięćsetletnie mury staromiejskiego rynku, pieśń odbija się od gotyckich rzeźb ratusza i ciosowych kamieni tyńskiej świątyni, i zwielokrotniona echem ich dziejów, wzlata po wieżach w górę i potem ze szczytów ich krzyży wystrzela aż ku chmurom, gdzie się przemienia w burzę, w której migocą błyskawice.

„Krew naszą długo leją katy,
wciąż płyną ludu gorzkie łzy.
Nadejdzie jednak dzień zapłaty!
Sędziami wówczas będziem my!“.

Czerwony sztandar skręca koło kościoła św. Mikołaja. Ale daleko w tyle, w ulicy Celetnej, brzmi jeszcze śpiew: „. . . bo na nim robotnicza krew“.

„Towarzyszko!“ — ktoś pociągnął Annę nieśmiało za rękaw. „Twego męża tu nie ma? Gdzie jest?“.

Anna nie znała tego szczupłego człowieczka w okularach, ale wydawał jej się podejrzany. Chciała zwrócić na niego uwagę Jardy, ale zo-



Ivan Olbracht

rientował się i wmieszał w ostatnie szeregi. W ćwierć minutki potem zobaczyła Anna, jak się wysunął z pochodu i znikł szybkimi krokami w bocznej uliczce.

Tłum przeciąga ulicą Kaprową.

Ze schodów przed parlamentem przemawiają. Przemawia staruszek Szturc, który przeszedł przez wszystkie walki robotnicze i przez wiele kryminałów, w sześćdziesiątym roku życia równie zapalony rewolucjonista jak był w dwudziestym.

„Strajk generalny! To może być jedyna odpowiedź robotników na wczorajszy przelew krwi!“.

Wrzawa zebranych odpowiada mu zgodą.

Wewnątrz parlamentu, w lokalu klubu poselskiego, odbywa się posiedzenie komitetu wykonawczego partii. Ale jest tu także siła zbrojna. W podjeździe parlamentu, pod ciosowymi arkadami z ozdobą dwu kamiennych lwów, stoi w pełnym uzbrojeniu oddział żandarmerii. A we wschodniej części placu ustawiły się szeregi policji i spokojnie czekają. Do jej dowódcy przystępuje drobny człowieczek w okularach, coś mu oznajmia i odchodzi szybkimi krokami.

Teraz tłum na placu zafalował. Nieznacznie i ledwo widocznie. To oznacza oczekiwanie.

Nadsłuchuje w napięciu... Od placu staromiejskiego czy śpiew tutaj dochodzi?...

Mówca wygłasza ze schodów pełne znaczenia słowa. Wpadają jednak w wilgotną atmosferę i giną w niej, nie dosięgając ludzkich uszu.

Tak, tak, z ulicy Kaprowej brzmi śpiew!

Wszystkie głowy zwracają się w tamtą stronę.

Ulica Kaprowa grzmi śpiewem!

Ulica Kaprowa huczy robotniczą pieśnią!!!

A teraz poczerniała w całej swej szerokości. Maszeruje tu proletariat Wielkiej Pragi! Nad jego głowami powiewa czerwony sztandar! Radosna, bojowa czerwień nad tysiącami głów! Hurra! Jest to wielka chwila.

Chorąży ujął silniej drzewce w rękach i podźwignął wyżej. Chorągiew napina się całą powierzchnią i trzepoce na wietrze. Pierwsze szeregi przyspieszyły kroku. Także Anna i Jarda. Po drodze przepchali się aż do chorążego.

Słuchacze na placu zostawiają mówcę i wybiegają naprzeciwko praskich towarzyszy. Ale w tej chwili uderza także policja. Wyskakuje z ukryć w domach i rozwija się w łańcuch. Wybiega kłusem naprzeciw pochodowi, a w rękach zaciska pałki. Ma widocznie zamiar nie dopuścić do połączenia się obu tłumów.

Ale policja uderzyła o pięć sekund za późno! Za plecami ma ciżbę, biegnącą z placu, przed sobą — napierający tłum z Kaprowej ulicy. Jeszcze sekunda, a już ją ścisnęły dwie ściany ludzkich ciał. Twarze od twarzy dzieli zaledwie odległość piędzi. Masa zakotłowała. Zagrzmiały pierwsze krzyki. Pierwsze uderzenia łokciami i pięściami. Na głowy spadają pierwsze ciosy. Migają pałki i kije. Skądś doleciało kawałek cegły i policjant chwyta się obiema rękami za twarz. Rozpętuje się masakra.

A nagle: P o k!... P o k!... P o k!... P o k! P o k!...

To policja dobyła rewolwerów i strzela.

P o k!... P o k!... P o k!... P o k!...

Czerwony sztandar jakoś się dziwnie zachwiał. Teraz pada powoli na ziemię. Chorąży również pada na ziemię.

Do sztandaru przyskakuje Jarda Jandak i podnosi go wysoko. „Hurra!“ — krzyczy, a oczy wychodzą mu z orbit.

Policjant z odległości pół kroku strzela chorążemu prosto w twarz. Zsiniałego podtrzymuje jeszcze przez moment stłoczona masa. Potem student przewraca się. Pada twarzą w rozmokły śnieg.

Gromada ludzi biegnie przez puste ulice. Anna z nimi. Potem zmęczeni już tylko idą. Przez obojętne miasto i obok ludzi, którzy jeszcze nic nie wiedzą. Ale idą z czołami pochylonymi do przodu i z brwiami zmarszczonymi nad rozgorzałymi oczyma. Jak żołnierze na pozycję.

Szybkimi krokami przeszli przez most i pospieszają na drugim brzegu z powrotem w stronę parlamentu.

Ulica jest zatłoczona. Zatłoczona tłumem ludzi, kotłującym się koło trzech zatrzymanych wozów tramwajowych. To są towarzysze, których żandarmeria zepchnęła od parlamentu na most. Wyłączyli prąd i wyciągają z wozów pobladłych policjantów, którzy się tędy chcieli dostać na tyły robotniczego tłumu. Wyrywają im pałki, wywlekają i biją robotniczymi ciosami. Policjanci nawet nie próbują się bronić. Zasłaniają sobie tylko oczy, a jeśli który może, to ucieka. Po ziemi walają się hełmy. A ci, którzy tu teraz pędem biegną, ci, wśród których jest także Anna, łapią uciekających i ciskają ich o ściany domów.

Anna zatrzymuje się na środku ulicy.

„Toniku! Towarzyszu Toniku!“.

Rozpościera ręce.

Tonik trzyma za piersi małego człowieczynę w okularach, który wygląda jak kiepsko wynagradzany pisarz. Odrzuca go. Niedbale, jak gdyby go mierziło użycie przeciw tej kanalii swej siły metalowca.

„Towarzyszko Anno!“.

Biegnie ku niej.

Gdzieś od Smichowa dochodzi odgłos strzelaniny. Silniejsza niż tamta z policyjnych pistoletów, bardziej zwarta. Widocznie strzela wojsko.

„U Ringhofferów strzelają!“ — ktoś krzyczy.

Tłum biegnie w tamtym kierunku.

Na przedzie Tonik i Anna. Biegną, a ulica dudni od ich kroków.

Naprzód! Naprzód!

Biegną, a ich ramiona stykają się ze sobą.

Naprzód! Naprzód!

Daleko, daleko jest rodzinna wioska Anny, z blaszaną gołębicą, wzlatującą w świat z dachu, z macierzankowymi miedzami i topolami na krańcach. Daleko, daleko jest kuchnia jaśnie państwa Rubeszów i różowy pokoik panny Dadli. Na drugim końcu miasta jest ulica Jesionowa.

Naprzód!

Naprzód, naprzód, Toniku i Anno!

SZTUKI PLASTYCZNE

SZTUKA ROMAŃSKA

Tzw. sztuka romańska powstała w Europie Zachodniej we wczesnym średniowieczu (druga połowa VIII w.), natomiast jej okres szczytowy przypada na w. XI i XII. W Polsce pierwsze kościoły były budowane w stylu romańskim. Podstawową gałęzią sztuki romańskiej jest architektura. Zarówno rzeźba jak i malarstwo, służą tylko do ozdoby budowli.

Powstanie i rozkwit sztuki romańskiej przypada na okres umocnienia feudalizmu i potęgi kościoła. Dlatego też w stylu romańskim buduje się przede wszystkim kościoły i zamki feudalnych panów.

Typowe dla architektury romańskiej jest ciężkie, beczkowate sklepienie, oparte na filarach, połączonych półokrągłymi łukami. W grubych murach okna są stosunkowo niewielkie, ozdobione małymi kolumienkami i zamknięte półokrągłym łukiem. Kościoły romańskie mają zwykle kształt krzyża, przy czym nawa główna zakończona jest półokrągłą absydą (patrz zdjęcie kościoła w Paray-le-Moniale). Budowle romańskie cechuje masywność i przysadzistość. Trzeba wziąć pod uwagę, że we wczesnym średniowieczu kościoły często grały rolę twierdz. Grube mury i sklepienia niełatwo było zburzyć, a małe okienka bez trudu zamieniano w strzelnice.

Rzeźba romańska używana jest przede wszystkim do ozdoby kościołów. Szczególnie bogato zdobi się portale (odrzwia) płaskorzeźbami z kamienia (patrz zdjęcie katedry w Ely — Anglia).



Paray - le - Moniale (Francja), kościół Notre Dame (XI, XII w.) — zewnętrzny widok prezbiterium. Typowa budowa późnoromańska



Brama katedry w Ely (Anglia) z XII w. Okaz zdobnictwa rzeźbiarskiego w stylu romańskim

SZTUKA GOTYCKA

Sztuka gotycka jest typowa dla późnego średniowiecza (XIII — XV w.), a najpiękniejsze jej okazy powstają w bogatych miastach Zachodniej Europy: Francji, Anglii i Włoch.

Typowe dla architektury gotyckiej są ostre, strzeliste luki. Zamiast potężnych murów, małych okien i ciężkich sklepień kościołów romańskich, w katedrach gotyckich widzimy ogromne okna, zakończone ostrym łukiem; ostrołukowe sklepienie opiera się na wysmukłych filarach, połączonych również ostrymi łukami. Nawy katedr gotyckich są bardzo wysokie i bardzo widne (por. wnętrze katedry w Amiens — płn. Francja — 1218 — 1268). Na Zachodzie budowano katedry gotyckie z kamienia i pokrywano je, zwłaszcza na zewnątrz, ogromną masą rzeźb.

Na fasadzie katedry w Reims (por. zdjęcie), gdzie koronowali się królowie francuscy, znajdowało się 6.000 figur. Fasady katedr gotyckich pokrywa prawdziwa koronka z kamienia. Najsłynniejsze katedry gotyckie znajdują się we Francji: katedra Notre Dame (Matki Boskiej) w Paryżu, katedry w Reims, Rouen, Chartres, Cambrais i.t.d.



Wnętrze katedry w Amiens (płn. Francja 1218 — 1268 r.)



Fasada katedry w Reims (płn. Francja, koniec XIV w.)

Typowe dla katedr gotyckich zwłaszcza w Europie północnej i wschodniej są bogate, misternie wykonane, różnobarwne witraże. Witraże przedstawiają najczęściej rzeczy religijne, postacie, stroje, wnętrza, których ujęte są współcześnie. Tak np. w witrażach francuskich św. Piotr przedstawiony jest w stroju rybaka bretońskiego, a wnętrze domu, w którym przebywa, jest typowym wnętrzem mieszczańskim z epoki powstawania witrażu. W katedrach francuskich nad drzwiami głównymi znajdują się okrągłe okna z bogatymi witrażami, tzw. rozety (por. katedra w Reims).

GOTYK W POLSCE

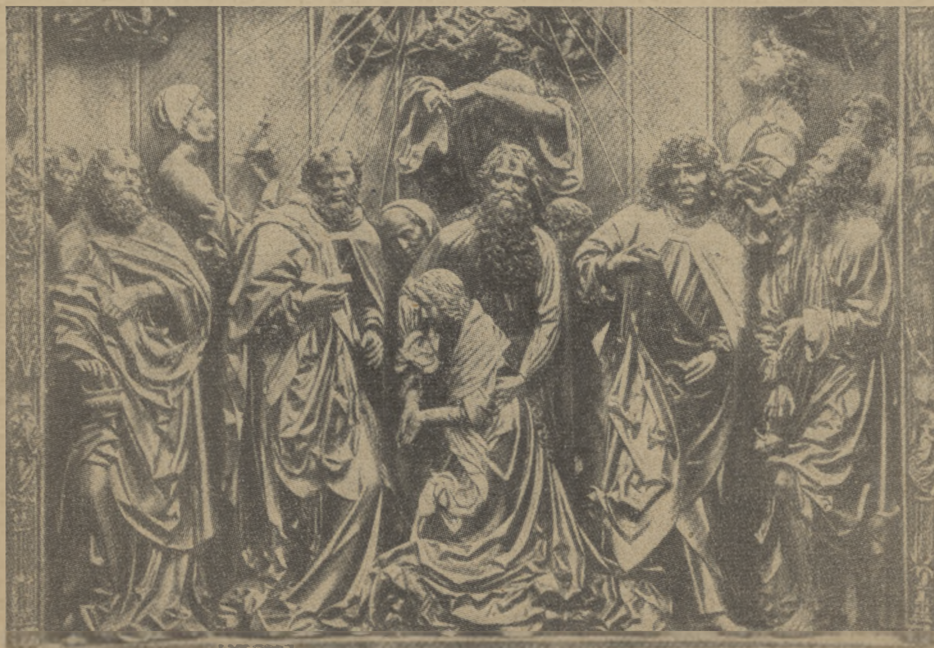
W Polsce, z powodu braku kamienia, budowano kościoły gotyckie z cegły. Zachowują one zasadnicze cechy gotyku, tj. strzelistość i ostre łuki, lecz nie mają tego bogactwa rzeźb, co katedry na Zachodzie. W Polsce najpiękniejsze przykłady architektury gotyckiej znajdują się w Krakowie. Są to katedra na Wawelu i kościół Mariacki (XIII — XV w.) na Rynku (por. zdjęcie).

W kościele Mariackim znajduje się słynny ołtarz dłuta Wita Stwosza, wielkiego rzeźbiarza polskiego z końca XV w. Ołtarz Mariacki jest jednym z najpiękniejszych okazów rzeźby gotyckiej.

Rzeźba gotycka odznacza się monumentalnością, dążeniem do dokładnego oddania szczegółów (naturalizm) i uchwycenia zasadniczego charakteru przedstawianych osób.



Kościół Mariacki w Krakowie (XIII — XV w.)



Wit Stwosz — Ołtarz Mariacki — grupa środkowa (koniec XV w.)

Z WYSTAW WARSZAWSKICH



Włodzimierz Zakrzewski — Fizylier (rys. piórkiem)

Mjr Włodzimierz Zakrzewski — którego wystawa prac odbyła się niedawno w Domu Wojska Polskiego w Warszawie, ma w swym bogatym dorobku artystycznym wiele prac, związanych tematycznie z bohaterską epopeją na szlaku Lenino—Berlin. Utalentowany artysta - żołnierz przeszedł wraz z wojskiem cały szlak bojowy, utrwalając „na gorąco" historię w bogatym zbiorze rysunków, tworzonych bezpośrednio na linii frontu. Jeden z tego rodzaju portretów, rysowany pod Kołobrzegiem reprodukujemy obok.

Obraz „Jeńcy", odznaczający się dużą siłą wyrazu (poniżej) powstał już po wojnie, w r. 1945 i 1946, jako suma wrażeń frontowych.

Twórczość Włodzimierza Zakrzewskiego wypełnia częściowo dotkliwą lukę w naszym malarstwie współczesnym, które, jak dotąd, przejawia stosunkowo mało zainteresowania dla tematyki wojskowej.



Włodzimierz Zakrzewski — Jeńcy (olej)

PRZEGLĄDY

NA MARGINESIE DYSKUSJI GOSPODARCZEJ

W Sejmie i w prasie toczyła się w maju i pierwszej połowie czerwca dyskusja na tematy gospodarcze. Bezpośrednim powodem dyskusji był ostry atak spekulacji, który zaznaczył się w kwietniu — maju i znalazł swój wyraz w gwałtownej podwyżce cen na szereg artykułów pierwszej potrzeby. Z inicjatywy KC PPR, wyrażonej w liście do CKW PPS z dnia 7 maja, Rząd przystąpił do zakrojonej na szeroką skalę akcji antyspekulacyjnej, inicjując w Sejmie szereg powszechnie znanych już dzisiaj i obowiązujących ustaw.

Zagadnienie cen i walki ze spekulacją obchodzi żywo każdego człowieka pracy w Polsce. Dlatego też tocząca się dyskusja znalazła bardzo szeroki oddźwięk w opinii publicznej. Jeśli więc zajmujemy się nią ponownie i to na łamach miesięcznika, to nie dlatego, byśmy chcieli powracać do rzeczy znanych, lecz dlatego, by podkreślić pewne momenty o głębokim znaczeniu, które nie zawsze w toku samej dyskusji były przez ogół uchwycone.

Fałszywym byłoby podejście do dyskusji i ustaw gospodarczych, jako do zagadnień o charakterze czysto aktualnym, doraźnym, związanym tylko i wyłącznie z dotkliwą zwyżką cen. Sprawa posiada o wiele głębsze znaczenie.

Polska jest państwem ludowym, tj. państwem rzeczywiście reprezentującym interesy mas pracujących miasta i wsi. W dziedzinie gospodarczo-ustrojowej znalazło to swój wyraz w likwidacji podstawowych klas wyzyskujących — obszarnictwa i wielkich kapitalistów. W ten sposób z podstawowego odcinka naszej gospodarki — produkcji — wyparte zostały elementy pasożytnicze. Zbudowaliśmy nowy aparat produkcyjny, służący nie interesom drobnej garstki wyzyskiwaczy, a interesom całego narodu. Uzyskaliśmy w dziedzinie produkcji ogromne, często wprost nieoczekiwane sukcesy, osiągając lub przekraczając w niektórych gałęziach — poziom przedwojenny, a zbliżając się do tego poziomu w wielu innych. W ten sposób posiadamy obecnie solidną bazę produkcyjną, dysponujemy masą towarową, która może stanowić podstawę do dalszego marszu naprzód w kierunku wykonania Planu Trzyletniego, w kierunku radykalnej poprawy warunków bytowania szerokich mas narodu.

Pomimo to jednak, ogromny sukces na odcinku produkcji nie dał, jak dotąd, tych rezultatów — jeśli idzie o sytuację materialną warstw pracujących — jakich można by się było spodziewać. Wynika to przede wszystkim z faktu, że demokratyzacja odcinka produkcyjnego nie znalazła swego odpowiednika w demokratyzacji sfery podziału dochodu narodowego. Dochód, osiągany w naszym upaństwowionym przemyśle, nie idzie — tak jakby należało — do rąk mas pracujących (bezpośrednio lub pośrednio, tj. do rąk państwa), lecz dostaje się w ręce tzw. klas pośrednich, działających głównie w sferze obrotu towarowego. Te właśnie warstwy pochłaniają w znacznej mierze rezultaty naszych osiągnięć produkcyjnych, te właśnie warstwy stanowią podstawową bazę gospodarczą reakcji w Polsce.

Stąd też walka o właściwy podział dochodu narodowego, walka o unormowanie rynku — jest podstawowym zagadnieniem obecnego etapu rozwojowego Polski.

Jest rzeczą jasną i zrozumiałą, że walki o właściwy rozdział dochodu narodowego, walki o unormowanie rynku, nie można było podjąć przed przezwyciężeniem początkowego chaosu gospodarczego, przed stworzeniem odpowiednich podstaw produkcyjnych, a także przed osiągnięciem stabilizacji politycznej w kraju. Powstaje jednak zagadnienie — dlaczego walki tej nie podjęto nieco wcześniej, np. bezpośrednio po zwycięstwie wyborczym? Dyskusja, jaka toczyła się niedawno w prasie, prowadzi do wniosków, które pozwalają odpowiedzieć na to pytanie: w łonie Obozu Demokratycznego istniały różnice zdań, zarówno w sprawie oceny sytuacji, jak i w sprawie koniecznych środków działania. Jak wynika z dyskusji, w łonie Obozu Demokratycznego zarysowały się w tej sprawie dwie zasadnicze koncepcje.

Pierwsza koncepcja opiera się na założeniu, że wobec stabilizacji politycznej w kraju, należy przejść także do stabilizacji gospodarczej na bazie istniejącego układu sił. W Polsce istnieją cztery sektory gospodarcze: państwowy, spółdzielczy, samorządowy i prywatny. Między tymi sektorami należy utrzymywać równowagę, z udzieleniem każdemu z nich swego rodzaju autonomii.

W dziedzinie wymiany koncepcja ta sugerowała całkowite oderwanie sfery wymiany od sfery produkcji i przekazanie całego handlu związkowi spółdzielni „Społem". Należy także zlikwidować wszelkie nadzwyczajne formy działania gospodarczego, a w pierwszym rzędzie działanie Komisji Specjalnej do walki z nadużyciami i szkodnictwem gospodarczym. „Robotnik" pisał w tej sprawie m. in.:

> „Idąc konsekwentnie po tej linii zagadnienia kontroli cen, myśmy stanęli na stanowisku, aby nie sięgać do Komisji Specjalnej, ograniczyć jej działalność do minimum, do nadzwyczajnych wypadków, a przekazać całokształt sprawy sądom powszechnym grodzkim i wyższym instancjom".

Przyczyn wzrostu cen należy — według autora tej koncepcji — szukać w działaniu prawa podaży i popytu. Dopóki rynek nie będzie nasycony towarami w ilości odpowiadającej popytowi, dopóty nie ma mowy o unormowaniu cen na rynku. Wobec tego, że inwestycje, wynikające z Planu Trzyletniego, wymagają dużych środków finansowych, co prowadzi do zwiększenia ilości banknotów w obiegu (nadmiernej emisji) — autorzy pierwszej koncepcji proponowali pójść na redukcję planu trzyletniego. CKW PPS proponował „rewizję planu inwestycyjnego w zakresie tych inwestycyj, skutek których wystąpi po 1 stycznia 1948 r.". Wobec tego, że każda niemal poważniejsza inwestycja wymaga czasu dłuższego ponad 7 miesięcy, pogląd ten oznaczał faktycznie rezygnację z wykonania Planu Trzyletniego.

Autorzy drugiej koncepcji wychodzili z odmiennego założenia. Analizując kolejno możliwe przyczyny zwyżki cen, doszli oni do wniosku, że przed prawem podaży i popytu nie należy bynajmniej kornie chylić czoła, a należy czynnie oddziaływać na jego elementy. Istotnie — dopóki będzie istniał nadmierny popyt na towary, dopóty ceny będą rosnąć. Ale jakie są źródła tego popytu? U kogo znajdują zbyt masy towarów po nadmiernie wygórowanych cenach? Jasne, że nie u ludzi pracy najemnej. Ogromna siła nabywcza, jaka daje się zaobserwować na rynku, pochodzi z nagromadzenia wielomilionowych sum w ręku tzw. warstw pośrednich w mieście i na wsi, tj. prywatnych przemysłowców, kupców, bogaczy wiejskich itd. Nagromadzenie to jest rezultatem niedostatecznego, jak dotąd, opodatkowania tych warstw, istnienia całego szeregu przedsiębiorstw niezalegalizowanych i w ogóle niepłacą-

cych podatków (tzw. podziemie gospodarcze), braku kontroli nad handlem i cenami (co umożliwia nieuczciwym kupcom osiąganie nadmiernych, nielegalnych zysków). W tych warunkach twierdzenie, że jedyną drogą do osiągnięcia stabilizacji cen jest osiągnięcie równowagi pomiędzy podażą a popytem przez zwiększenie podaży — oznacza, że masy ludowe musiałyby rezultaty swojej pracy oddawać bez końca w ręce warstw pasożytniczych, dopóki, te ostatnie nie zostałyby całkowicie zaspokojone. Powstałaby paradoksalna sytuacja że wielki wzrost produkcji, osiągnięty wysiłkiem robotnika, powiększałby rozpiętość pomiędzy jego własną stopą życiową a stopą życiową bogacza miejskiego czy wiejskiego. Słuszna droga do równowagi pomiędzy podażą a popytem prowadzi nie tylko przez zwiększenie podaży, ale i przez zmniejszenie anormalnego, nadmiernego popytu. Stąd wnioski autorów drugiej koncepcji szły w kierunku zwiększenia rozmiarów podatków, ściąganych z tzw. warstw pośrednich (przez zorganizowanie nadzoru społecznego nad wymiarem podatków), zorganizowania społecznej kontroli cen, kontroli handlu, zwalczania tzw. podziemia gospodarczego. Po tej samej linii szedł wniosek o zakazie podwyżki cen usług i towarów, produkowanych w sektorze państwowym i samorządowym oraz o organizacji państwowego handlu detalicznego, z zadaniem zaopatrywania konsumentów w towary masowego spożycia po godziwych cenach.

Ogólnie biorąc — o ile pierwsza koncepcja oznaczała właściwie skłonienie głowy przed „wszechmocą" rynku, to druga oznaczała dążenie do okiełznania „żywiołu" i podporządkowania go ogólnopaństwowym interesom.

Druga koncepcja różniła się także od pierwszej w sprawach o charakterze zasadniczym. Wg autorów drugiej koncepcji zasada „autonomii" sektorów uniemożliwia faktycznie gospodarkę planową. Polski model gospodarczy zakłada istnienie gospodarki spółdzielczej, samorządowej i prywatnej, ale równocześnie zakłada kierowniczą rolę państwa, jako czynnika określającego i realizującego planową politykę gospodarczą. Wszelkie inne stanowisko uniemożliwia całkowicie oparcie naszej gospodarki o zasadę planowości.

W ścisłym związku z tym pozostaje kurs na pełne wykonanie założeń Planu Trzyletniego. Realizacja Planu Trzyletniego jest koniecznością nie tylko w związku z dalekosiężnymi planami przebudowy naszej struktury gospodarczej, lecz także w związku z potrzebami bieżącymi. Inwestycje, mające na celu zwiększenie produkcji przemysłu węglowego, umożliwią sprowadzanie z zagranicy większej ilości towarów konsumcyjnych. Podobnie inwestycje na Ziemiach Odzyskanych — poza ich ogromnym znaczeniem politycznym — przyniosą w efekcie szybkie zwiększenie masy towarów na rynku. Przy odpowiedniej organizacji wymiaru podatkowego w stosunku do tzw. inicjatywy prywatnej, realizacja Planu Trzyletniego nie odbije się na rozmiarach emisji pieniądza, a więc i na ruchu cen.

„...nie można mówić, że się realizuje plan — stwierdził min. Minc — oddawać go do Sejmu na zatwierdzenie, a gdy Sejm go jeszcze nie uchwalił — przy pierwszym przeciwnym wiaterku proponować zmienić plan.

...będziemy realizowali i przeprowadzali 3-letni plan narodowy odbudowy gospodarczej Polski".

Tak w zarysie przedstawiają się dwie różne koncepcje, dookoła których toczył się spór w łonie Obozu Demokratycznego. Jak wiadomo, dyskusja ta doprowadziła do uzgodnienia stanowisk (w zasadzie na bazie drugiej koncepcji). Ustawy, uchwalone przez Sejm, dały rządowi potężną broń w walce o uzdrowienie stosunków, panujących w sferze wymiany towarowej. Tym samym rozpoczął się pierwszy etap walki o zmianę w sposobie rozdziału dochodu narodowego, który dotąd nie odpowiadał interesom szerokich mas i charakterowi naszego państwa. Oczywiście, walka o właściwy podział dochodu narodowego dopiero się rozpoczyna, wyniki jej nie przyjdą natychmiast, ale pierwszy, ważny krok został dokonany. Naszą wspólną sprawą, rzeczą całego społeczeństwa, jest doprowadzenie walki tej do końca.

* * *

Dyskusja na tematy gospodarcze wykazała, że w łonie Obozu Demokratycznego powstają jeszcze różnice zdań. Równocześnie jednak dyskusja i jej zakończenie wykazały, że różnice te dają się w ostatecznym rezultacie zniwelować, że poszczególne partie Bloku Demokratycznego potrafią dojść do porozumienia w imię zasadniczego ich celu — obrony interesów polskich mas ludowych.

Inaczej przedstawia się natomiast sprawa, jeśli idzie o stanowisko PSL. W toku dyskusji sejmowej wyszło raz jeszcze na jaw, że PSL reprezentuje właśnie interesy grup pasożytniczych. Przy pomocy mało wybrednych argumentów (aż do podawania fałszywych cyfr włącznie) przedstawiciele PSL w Sejmie występowali zdecydowanie przeciw wszelkim projektom ustaw, mających na celu ograniczenie dzikiego kłusownictwa na rynku i walkę z podziemiem gospodarczym. W szczególności przedstawiciele PSL w niezwykle ostry sposób sprzeciwiali się ustawom o kontroli nad wymiarem i ściąganiem podatków, zwłaszcza jeśli idzie o podatek gruntowy, broniąc w ten sposób interesów najbogatszej warstwy wsi, spekulującej na wzroście cen produktów rolnych. Stanowisko PSL w dyskusji gospodarczej (poruszamy je tylko marginesowo) stało się jeszcze jednym, niezmiernie charakterystycznym przyczynkiem do oceny właściwej roli i sensu istnienia tego stronnictwa.

W. B.

TAJEMNICA SUKCESÓW FILMU RADZIECKIEGO

Tegoroczny festiwal filmowy w Brukseli zbiegł się z wejściem na nasze ekrany pierwszych filmów amerykańskich. Dotychczas na ekranach mieliśmy możność oglądania kilku filmów francuskich, szwedzkich i angielskich oraz znacznej ilości filmów radzieckich. Obecnie widz kinowy będzie mógł porównać wartości, reprezentowane przez film radziecki, z wartościami filmu amerykańskiego i innych filmów zagranicznych. Ciekawym przyczynkiem do powyższego zagadnienia są opublikowane w mies. „Zwiezda" („Gwiazda") uwagi znanego radzieckiego reżysera K. Ermlera (twórcy filmów „Wielki Obywatel", „Tęcza", „Wielki przełom" i in.) o zeszłorocznym międzynarodowym festiwalu filmowym w Cannes. Uwagi te zyskują na aktualności wobec tego, że Zw. Radziecki nie bierze w roku bieżącym udziału w festiwalu w Brukseli, nie będzie zatem możliwości zestawienia radzieckiej produkcji filmowej z produkcją innych krajów.

W festiwalu w Cannes brały udział 22 państwa, wyświetlono na nim 120 filmów, w tym 52 pełnometrażowych i 68 krótkometrażowych. Jury składało się z przedstawicieli wszystkich państw — uczestników festiwalu; przewodniczącym jury był przedstawiciel Francji.

Pierwsze miejsce w ilości nagród, otrzymanych na festiwalu, zajął Zw. Radziecki (8 nagród — m. in za filmy: „Wielki przełom", „Berlin", Człowiek nr 217", „Zoja", „Kamienny kwiat"). Następne miejsca zajęły:

Francja (5 nagród), Czechosłowacja (3 nagrody), Stany Zjednoczone (3 nagrody — m.in. za film „Stracony weekend"). Sukces filmów radzieckich był bezsprzeczny. Ermler przytacza charakterystyczną rozmowę z wiceprzewodniczącym jury — Amerykaninem o filmie „Kamienny kwiat". Amerykanin oświadczył pół żartem, pół serio, że będzie musiał chyba opuścić Amerykę wobec tego, że uczciwie głosuje za filmem „Kamienny kwiat" przeciwko... amerykańskiemu filmowi.

Czemu przypisuje Ermler triumf radzieckiej kinematografii?

„...Kiedy, będąc na obczyźnie, ogląda się uważnie najlepsze filmy zagranicznej kinematografii, serce napełnia się dumą. Rozumie się wtedy, dlaczego nasze filmy zajęły pierwsze miejsce. Stało się to dlatego, że są one sto razy mądrzejsze, bardziej ideowe i zasadnicze, bardziej ciekawe od innych.

Oczywiście nie znaczy to, że wszystkie filmy zagraniczne są złe. Francuzi pokazali wstrząsający film o walce francuskich partyzantów przeciw okupantom pt. „Bitwa o szyny". Mocny film: „Rzym — miasto otwarte" pokazali Włosi. Było kilka filmów o wyraźnym i słusznym kierunku politycznym. Filmy te jednak utonęły w morzu bezideowych, apolitycznych obrazów, rozkoszujących się upadkiem osobowości ludzkiej, alkoholizmem, narkomanią, bandytyzmem, niezdrową ciekawością seksualną.

Amerykanie bardzo liczyli na film „Stracony weekend", w którym główną rolę gra doskonały aktor, Roy Milland. W ciągu dwóch godzin odtwarza on męki człowieka, pożądającego wódki. Rozkład moralny tego człowieka staje przed nami z wstrząsającą siłą.

Treść filmu jest prosta. Pokój na jednym z pięter drapacza chmur w Nowym Jorku. Dwóch ludzi pakuje walizy. Jeden mówi do drugiego: „Pojedziesz dziś ze mną" i pyta się: „Nie schowałeś nigdzie niczego?". Drugi przecząco kiwa głową. Widz jednak spostrzega, że za oknem wisi butelka whisky.

Przekonawszy się, że w pokoju nie ma wódki, pierwszy odchodzi. Drugi biegnie do okna, wyciąga whisky, chciwie pije i natychmiast zapomina o swojej obietnicy wyjazdu z bratem za miasto.

Chce pić, ale butelka jest już pusta. Wyskakuje na ulicę... Cały film jest zbudowany na motywie, że człowiek męczy się w poszukiwaniu whisky, nie mając na nią pieniędzy.

Stara się o pieniądze za wszelką cenę, wymusza je u prostytutki, kradnie swojej ukochanej palto. Dostaje się do domu wariatów, gdzie prześladują go straszliwe koszmary.

Cały wysiłek reżysera skierowany jest na jak najbardziej obrazowe pokazanie stanu człowieka, doprowadzonego do białej gorączki. Człowiek majaczy, wydaje mu się, że porusza się ściana i że zza niej wygląda szyderczy pyszczek myszy. Wylatuje złowieszczy nietoperz, rzuca się na mysz. Przeraźliwy pisk. Krew cieknie po ścianie, rozpaczliwie krzyczy alkoholik...

Czym się kończy film? Ukochana kobieta usiłuje uratować człowieka zatrutego alkoholem. Widz sądzi, że jej się to udało. Lecz znów ukazuje się pokój na jednym z pięter drapacza chmur. I znów za oknem wisi butelka whisky".

Ermler przytacza w skrócie treść innych, podobnych scenariuszy. Oto duński film o morfiniście: treścią jego są przeżycia senne narkomana; oto fantastyczny szwedzki film, na którym ludzie, podobni do zwierząt, piją na ekranie ludzką krew itd., itd. Jasne jest zatem — konkluduje Ermler — że filmy radzieckie były na festiwalu rzeczą nieoczekiwaną, zadźwięczały nieznaną dotychczas nutą.

„Zwycięstwo radzieckiej kinematografii dowiodło na czym polega jej bezsporna przewaga nad filmami zachodnimi. Ta przewaga — to siła idei postępu, leżącej w założeniu dzieła filmowego, głęboka świadomość roli społecznej, obowiązku społecznego reżysera.

Powtarzam, radziecka kinematografia zwyciężyła dlatego, że stoi ona na wyższym poziomie ideowym, dlatego, że jest bardziej postępowa, optymistyczna, świadoma swego celu niż kinematografia zachodu.

Na festiwalu filmowym w Cannes zetknęły się dwa światy, dwie ideologie: z jednej strony — pesymizm, cierpienie, dekadencja, z drugiej — zwyciężający wszystko optymizm sztuki socjalistycznej".

Ten fakt, zdaniem Ermlera, zadecydował o zwycięstwie. Każdy, kto widział „Wielki Przełom" — film naprawdę godny wielkiej bitwy stalingradzkiej, „Kamienny kwiat" — czerpiący z najpiękniejszych źródeł ludowego folkloru i porówna te filmy, nawet z jednym z lepszych filmów amerykańskich — „Historia jednego fraka", który ukazał się ostatnio na naszych ekranach — nie może Ermlerowi odmówić racji.

WARTOŚCIOWA KSIĄŻKA O NAPOLEONIE

Prof. E. Tarlé — „Napoleon"
Sp. Wydawn. „Wiedza" — Warszawa 1946 r., str. 354 + 2 nb.

W literaturze polskiej uderza ogromne bogactwo pozycyj, dotyczących Napoleona i epoki napoleońskiej. Zaczynając od książek dla młodzieży (Przyborowskiego, Gomulickiego czy Jezierskiego), a kończąc na Mickiewiczu, Prusie, Żeromskim i Gąsiorowskim stwierdzamy, że epoka, w której działał cesarz Francuzów, przykuwa uwagę, myśli, a często i uczucia całej plejady naszych pisarzy. Z drugiej jednak strony, poza pracami fachowymi, dotyczącymi pewnych wycinków działalności Napoleona, brak nam dotychczas jego naukowej monografii, która wyszłaby spod pióra Polaka.

Ten brak usiłowano nadrobić w okresie międzywojennym przez wydanie przekładów prac Emila Ludwiga, Dymitra Mereżkowskiego i Kircheisena. Prace te jednak nie spełniały swego zadania.

Wymienieni autorzy usiłowali bowiem badać postać Napoleona bez powiązania z epoką, wszystko tłumacząc talentami organizatorskimi i wojskowymi, osobistym urokiem cesarza, jego postawą psychiczną, nienasyconą żądzą sławy itp.

Rzecz jasna, było to typowe tłumaczenie „ignotum per ignotius' — rzeczy nieznanej przez bardziej nieznaną.

Poza tym trzeba stwierdzić, że autorzy monografii napoleońskich pozostawali pod bardzo silnym urokiem Bonapartego. Francuz Mason pisał o cesarzu, jak młody chłopiec pisze o swej najdroższej. Niemcy — Ludwig i Kircheisen — ustosunkowali się z pewnego rodzaju nabożeństwem do największego pogromcy Niemiec. „Biały" emigrant, Mereżkowski, zachwyca się Napoleonem, jako pogromcą rewolucji. W tym stanie rzeczy postać cesarza ujmowana była niesłychanie subiektywnie i faktycznie pozostała niewyjaśniona. Czytelnik przeżywał pewne emocje artystyczne, zapamiętał pewną ilość faktów i na tym koniec.

Dlatego też dobrze się stało, że Spółdz. Wydawnicza „Wiedza" podjęła reedycję książki Eugeniusza Tarlé pt. „Napoleon".

Prof. Eugeniusz Tarlé, członek Akademii Nauk ZSRR (nota bene — Francuz z pochodzenia), jest znakomitym znawcą nowożytnej historii zachodniej Europy i epoki napoleońskiej w szczególności, a przy tym doskonałym narratorem. Dzięki temu jego książka o Napoleonie powinna być dziś traktowana jako podstawowa monografia, dotycząca ogółu zagadnień związanych z osobą Napoleona i dziejami Pierwszego Cesarstwa.

Tarlé pokazuje wznoszenie się gen. Bonapartego na fali Wielkiej Rewolucji Francuskiej w oparciu o jej prawy nurt, tj. bogatsze mieszczaństwo i zamożne chłopstwo. Dzięki zapewnieniu przewagi ekonomicznej tych dwóch klas społecznych, Bonaparte otrzymuje ich poparcie w dążeniu do utrwalenia swej władzy i rozszerzenia panowania młodokapitalistycznej Francji w Europie.

Równocześnie książka Tarlé daje obraz antyludowości Napoleona. Od czasów Rewolucji Bonaparte nienawidzi mas ludowych. Nawet w obliczu klęski wyprawy moskiewskiej nie zgodzi się na rzucenie hasła wolności chłopów rosyjskich. Nie powoła pod broń mas ludu we Francji nawet w chwili, gdy Prusacy, Austriacy i Rosjanie będą stali u wrót Paryża.

Trzecią wreszcie zaletą książki Tarlé jest przedstawienie przemian, jakie z biegiem lat dokonywały się w charakterze działalności Napoleona, w charakterze podbojów, wreszcie w charakterze samej armii francuskiej.

W pierwszym okresie (pierwsza i druga kampania włoska, kampania 1805 r.) armia francuska niosła na swych bagnetach wolność, obalała stary porządek feudalny, propagowała wielkie hasła rewolucji francuskiej. Z biegiem czasu armia francuska stała się armią zaborczą, jej zwycięstwa nie przynosiły wyzwolenia, lecz tylko zastępowały stary ucisk feudalny nowym uciskiem młodego kapitalizmu francuskiego. Tak było w Hiszpanii, w Niemczech, w Polsce itd.

Z drugiej jednak strony nawet ta napoleońska polityka zaborów odegrała częściowo rolę postępową, a Napoleon, łamiąc „ancien regime' („stary porządek") torował drogę rewolucji mieszczańskiej i demokracji liberalnej na kontynencie europejskim.

Te trzy zasadnicze zagadnienia charakteru ogólnego nie przesłaniają w dziele prof. Tarlé samej, gigantycznej postaci Napoleona, która na tle stosunków politycznych, gospodarczych i społecznych występuje tym bardziej wyraziście i tym bardziej plastycznie.

Można przy tym stwierdzić, że pomimo całego dążenia do obiektywizmu, prof. Tarlé również nie potrafił oprzeć się pewnemu urokowi postaci cesarza Francuzów. Może zresztą takie wrażenie pozostawia na czytelniku kontrast, zachodzący pomiędzy potężną postacią Napoleona a współczesnymi mu miernotami — władcami innych państw europejskich.

Książkę czyta się z ogromnym zainteresowaniem. Przekład staranny i poprawny. Ogólne wrażenie psuje dość marna korekta.

A. K.

W NIEWOLI U ANDERSA

„Żołnierzom i oficerom, wbrew ich woli, nie pozwolono wrócić do kraju, odrywano ich od rodzin, deprawowano ich umysł i charakter, i w rezultacie czyniono z nich darmowych robotników angielskich przy odbudowie zniszczonych miast, wyławiaczy min i kopalnianych górników.

Jest to już zbrodnia nie tylko przeciw Państwu i Narodowi Polskiemu, ale zbrodnia wobec podwładnych, zbrodnia przeciw człowiekowi, który bił się, wierząc w swój powrót do kraju i do rodziny, a dziś przeklina dowódców za zgotowany mu los. Los ten jest losem niewolnika. Niewola ta jest tym przykrzejsza, że jest niewolą u zbankrutowanych, nierealnych polityków, a kierujących się obcymi, niepolskimi interesami, niewolą u jednostek, dążących jedynie do zaspokojenia swoich niezdrowych ambicyj. Jest to niewola u Andersa, albowiem gen. Anders stał się symbolem całej działalności antypolskiej w kraju i za granicą".

W ten sposób autor książki*) charakteryzuje na wstępie los żołnierzy II korpusu.

Wymowniejsze jednak niż wszelkie komentarze są autentyczne meldunki żołnierskie, zawarte w książce:

Meldunek strz. Jana Orysza z Centrum Wyszkolenia Wojsk Pancernych 22 I 1946 r.

„Melduję, że dnia 11 I 1946 r. opuściłem Centrum Wyszkolenia Wojsk Pancernych w Gallipoli i udałem się bezpośrednio do Obozu Przejściowego w Barletta celem zabrania przebywającej tam siostry mojej — Jadwigi, by razem wracać do Polski. Siostrę swoją odnalazłem, omówiłem z nią sprawę powrotu i mieliśmy następnego dnia opuścić obóz w Barletta, by jechać do Cervinara.

Ktoś musiał donieść, że pojechałem do siostry celem omówienia z nią ucieczki i przy bramie zostałem zatrzymany przez obozową cywilną policję, która odprowadziła mnie do aresztu.

W areszcie spotkałem się ze strz. Czarnotą Józefem, który wskutek pobicia nie mógł się poruszać. Z kolei i ja zostałem również napastowany przez 4 policjantów, którzy mnie zaczęli okładać gumowymi pałkami. Skatowany chwiałem się na nogach, wtedy zostałem silnie pchnięty z tyłu; uderzyłem czołem o mur i omdlały — upadłem. Kiedy odzyskałem przytomność, byłem skrwawiony, a po przeciwnej stronie zobaczyłem leżącego na podłodze człowieka, który miał ok. 50 lat. Człowiek ten był do tego stopnia skatowany, że o własnych siłach nie mógł się dźwignąć, tylko leżąc przeklinał Andersa".

A to jeden z licznych protokołów, pisany w szpitalu polskim, w obozie repatriacyjnym w Cervinara:

„17 X 1945 — strz. Piecyk Józef.

Na 4 dni przed wyjazdem do obozu repatriacyjnego, pod pozorem nieopuszczanych rękawów, został pobity strz. Piecyk Józef przez żandarmerię w Macerata. Po uprzednim powaleniu go na ziemię tłuczono jego głową o mur. Następnie postawiono go pod murem, grożąc zastrzeleniem z „Thompsona" i wykrzykując przy tym: — Polski ci się zachciało, ja ci dam Polskę...".

Nie zawsze ograniczano się tylko do gróźb:

Więzienie, tortury, terror moralny, a nawet mord za chęć powrotu do kraju — to rzecz zupełnie normalna w II korpusie. Kanonier Władysław Molenda z 7 p. art. panc. 2 dyw. melduje w dniu 19 I 1946, że „...podczas mego pobytu w pułku, w III dywizjonie, w dniu 14 grudnia 1945 r., został zastrzelony st. ogn. Kulpiński Franciszek. Zastrzelił go ogn. Zapolski. Powodem śmierci st. ogn. Kulpińskiego był list z Polski od żony, która mu dała znać, że żyje i 4 dzieci pozostają zdrowe. St. ogn. Kulpiński wyraził radość z powodu tych wiadomości i oświadczył, że musi wracać do domu. Powiedział to oficjalnie wobec żołnierzy kompanii w dniu 10 XII 1945 r. Ogn. Zapolski mieszkał z Kulpińskim w prywatnym mieszkaniu, u Włochów, w Severino. Po powrocie z miasta, Zapolski po kilku słowach, przeczących powrotowi do Polski, oddał trzy strzały: jeden w głowę i dwa w piersi".

O niesłychanym sadyzmie w stosunku do żołnierzy pragnących powrócić do kraju, melduje ppor. W. Urbanek:

***) płk Kazimierz Sidor, Szef Polskiej Misji Wojskowej w Rzymie: „W niewoli u Andersa".**

„...Komendant obozu w Macerata nazywa się bogiem i mówi, że poodbija więźniom nery i płuca (sam słyszałem); skutym i zawieszonym na ścianie pcha nóż za paznokcie nóg i rąk, oblewa ich wodą, a inni kaci biją gumami — na czele z chorążym. Katowania ludzi dokonują — komendant 38 więzienia karnego — por. Andrzej Federowicz, jego zca — chorąży i sierż. Basta — b. policjant z Berezy Kartuskiej".

Prócz terroru i represyj za chęć powrotu do kraju, stosowano i stosuje się systematycznie zorganizowaną propagandę, która ma obrzydzić żołnierzowi wszelką choćby myśl o powrocie do kraju. Prasa korpusu, jak „Dziennik Żołnierza WP, „Gazeta Żołnierza", „Wiadomości Codzienne"; tygodniki — „Orzeł Biały", „Życie Tygodnia", „Parada"; miesięczniki — „Ochotniczka", „Naokoło Świata" — bombardują żołnierza nie tylko nieprawdopodobnymi wprost kłamstwami o Nowej Polsce, lecz także roztaczają przed nim miraż nowej wojny, która andersowców „z bronią w ręku" ma wprowadzić do Polski, by gruntownie i ostatecznie załatwić wszystkie problemy polityczne. Sposób, w jaki „załatwione miałyby zostać zagadnienia" polityczne — znany jest z niektórych wynurzeń samego Andersa. Otóż Anders w listopadzie 1945 r. udzielił wywiadu pismu włoskiemu „Italia Nuova", w którym stwierdził, że Niemcom trzeba bezzwłocznie zwrócić Ziemie Zachodnie... Jeśli zaś chodzi o sprawy wewnętrzne, to „wystrzela się 300 tysięcy ludzi i będzie porządek".

Do zrealizowania dalekosiężnych celów faszystowskiej kliki Andersa nie wystarczyło, oczywiście, mieć 115 tysięcy ludzi i terroryzować wysłużonych żołnierzy, nie pozwalając im wracać do kraju. Anders i jego wodzowie chwycili się, jak wynika z książki płka Sidora, innych środków. A więc przede wszystkim zaczęto montować „Małą Polskę", tj. organizację, która miała za zadanie skupić wszystkich Polaków, znajdujących się na emigracji, pod sztandarami sanacji i NSZ. Bazą „Małej Polski" miał być początkowo teren rozbitych Niemiec, gdzie Anders spodziewał się skupić ok. 2 milionów Polaków i stworzyć bazę do najazdu na demokratyczną Polskę, a następnie napadu na Zw. Radziecki. Sam widział się oczywiście, w roli głównego bohatera w tych wyprawach, dyktatora kraju oraz pierwszego pogromcy Zw. Radzieckiego. Ponieważ jednak alianci nie byli zachwyceni tą koncepcją, przeto Anders postanowił montować „Małą Polskę" we Włoszech. Osada w Barletta poczęła się napełniać dziwnego gatunku Polakami, z których co drugi był Volksdeutschem 1 i 2 klasy lub zasłużonym weteranem SS. Świecznikami tego doborowego towarzystwa byli niewątpliwie pp. Szatkowski — niemiecki „macher" od „Goralenvolku" (przestępca wojenny, poszukiwany przez sądy Rzeczypospolitej), polska speakerka prowokacyjnej stacji niemieckiej „Wanda" — niejaka Kałamacka oraz wszyscy jej współpracownicy.

Drugim środkiem realizacji celów Andersa i jego kliki było organizowanie dywersji w kraju. W rozdziale o antypolskiej działalności II korpusu znajdujemy na ten temat wiele ciekawych danych. Dywersantów, mających organizować rozruchy i zaburzenia w kraju, przerzucano różnymi drogami, „najprostszym" jednak sposobem przerzucenia dywersantów było wysłanie ich w transportach żołnierzy-repatriantów. I tu charakterystyczna jest postawa masy żołnierskiej, masy kombatanckiej. Żołnierze wracający do kraju, gdy między sobą rozpoznali dywersantów, wyrzucali ich z obozu i nawet urządzali w Neapolu manifestację pod hasłem: „Nie chcemy wracać do kraju z mordercami, nasłanymi przez dowództwo II korpusu!".

Dywersanci, po przybyciu do kraju, nawiązywali kontakty z podziemiem reakcyjnym, w pierwszym rzędzie z NSZ, biorąc udział we wszelkich jego akcjach. Działalność dywersantów miała trwać do „zwycięstwa w wyborach" PSL i Mikołajczyka, po czym miało nastąpić przybycie Andersa do kraju i wprowadzenie „starych sanacyjnych porządków" przy pomocy pałek byłych wehrmachtowców, stanowiących w r. 1946 znakomitą część II korpusu.

Kontakty II korpusu z elementami jawnie faszystowskimi i reakcyjnymi nie ograniczają się, jak wynika z książki płka Sidora, do Włoch. Anders silnie zaangażował się, w organizacji „Intermarium" — „Międzymorze", łączącej wsteczne, skompromitowane niejednokrotnie współpracą z hitlerowcami, grupy polityczne krajów, położonych między Bałtykiem i Adriatykiem. Statut „Międzymorza" mówi m.in. o tym, że będzie ono federacją krajów między Bałtykiem i Adriatykiem, z naturalną tendencją do współpracy z obu mocarstwami anglosaskimi w dziedzinie politycznej, ekonomicznej i społecznej. O stosunku natomiast do Zw. Radzieckiego statut mówi: „Narody Międzymorza muszą uważać walkę z radzieckim bolszewizmem za swój obowiązek naczelny. Językiem wspólnym tej federacji miałby zostać język angielski". (sic!).

Książka płka Sidora mówi o metodach, o atmosferze, która panowała w II korpusie we Włoszech, w „niewoli u Andersa". II korpus już wprawdzie nie istnieje — został rozwiązany, książka jednak nie straciła na aktualności. W świetle zamieszczonych w niej dokumentów jasne się stają przyczyny, dla których nie wraca jeszcze do Polski nikt z Polskiego Korpusu Przysposobienia i Rozmieszczenia, sformowanego przez Anglików dla żołnierzy polskich. Jasne się staje, do czego i w jaki sposób oficerowie armii Andersa „przysposabiają" żołnierzy w tym korpusie. Książka płka Sidora lepiej tłumaczy przyczyny pozostawania Polaków w PKPR niż dziesiątki not dyplomatycznych i przemówień angielskich mężów stanu.

Mjr Zbigniew Flisowski

UCZMY SIĘ EKONOMII
TYLKO NIE Z TEJ KSIĄŻKI

Ukazała się broszurka mgra Janusza Pytlaka pt. „Uczmy się ekonomii" *). Nie zajmowalibyśmy się tą całkowicie bezwartościową pracą, gdyby nie frapujący (w warunkach kompletnego braku literatury ekonomicznej) tytuł, niewielka objętość i popularny język — co może się przyczynić do łatwego zbytu książeczki.

Czytelnicy, którzy są w minimalnym choćby stopniu obeznani z naukami ekonomicznymi, szybko zorientują się, z czym mają do czynienia. Tych natomiast, którzy chcieliby się zabrać do nauki ekonomii po raz pierwszy, trzeba przestrzec, że broszurka mgra Pytlaka nie ma nic wspólnego nie tylko z ekonomią, lecz z nauką w ogóle. Jest to chaotyczny, niezdarny i fałszywy skrót historii powszechnej, przeplatany od czasu do czasu wymienianiem nazwisk ekonomistów.

Na wyliczenie błędów i absurdów, nagromadzonych na 64 stronicach, trzeba by napisać nieomal drugą taką broszurę. Nie będziemy więc tego czynili. Wypada tylko podkreślić, że powołując się w wielu miejscach na Marksa czy Engelsa, autor nadużywa po prostu nazwisk twórców naukowego socjalizmu. W sumie — jedno wielkie nieporozumienie. Uczyć się ekonomii na pewno trzeba — tylko nie z tej książeczki.

(b.)

---

*) **Mgr Janusz Pytlak** — „Uczmy się ekonomii" Wydawn. Ludowe, W-wa 1946, str. 64

SPRAWY K.P.S.

Z ŻYCIA K.P.S. INSTYTUCYJ CENTRALNYCH

Koła Pracy Społecznej zakończyły już w zasadzie swój okres organizacyjny. Niewielkie jeszcze doświadczenia jakie mamy z tego okresu świadczą niezbicie, że nasz Korpus Oficerski dojrzał do zorganizowanej pracy ideologicznej — samokształceniowej i społecznej i że znalezienie form tej pracy na tym właśnie etapie było konieczne i nieuniknione.

To stwierdzenie narzuciło się nam w wyniku odbytej ostatnio konferencji przewodniczących i sekretarzy Kół Pracy Społecznej Centralnych Instytucji Wojskowych, konferencji, która dała przegląd dotychczasowych osiągnięć i która wyłoniła szereg aktualnych problemów organizacyjnych i metodycznych.

W naszym okręgu zorganizowało się około 25 Kół podzielonych na około 150 sekcji. W poszczególnych instytucjach liczba oficerów, członków KPS, dochodzi do 90% ogólnego stanu.

Jak zgodnie stwierdzili wszyscy prawie sprawozdawcy, oficerowie, bez względu na bardzo zresztą zróżnicowany poziom intelektualny i ideologiczny i bez względu na posiadany stopień czy zajmowane stanowisko, odnoszą się do swych zadań w Kołach i Sekcjach poważnie i uczciwie. Świadczy o tym fakt, że mimo wielu trudności wszystkie sekcje odbywają zebrania systematycznie wg planu i nie ma oficerów, którzy by na zebrania nie przychodzili, o ile tylko pozwalają im na to obowiązki służbowe.

Zagadnieniem, któremu najwięcej poświęcono czasu na konferencji, były metody pracy sekcji. Jak wynikało z dyskusji bardzo wielu oficerów, przy całej swej dobrej chęci, nie umie jeszcze przygotować się odpowiednio do wygłoszenia referatu, korzystać z materiałów podanych w bibliografii i dostosowywać poziomu referatów do poziomu Sekcji.

W dyskusji padła między innymi propozycja, aby w „Naszej Myśli" w jednym lub w szeregu artykułów dyskusyjnych omówić metody przygotowania i wygłaszania referatów oraz najwłaściwsze metody prowadzenia dyskusji w sekcjach i na tej podstawie omówić to zagadnienie na jednym z zebrań.

Większość kolegów wypowiedziała się za tym, aby referaty wygłaszane były w całości i aby dyskusja dotyczyła całości zagadnienia i uwypuklała najistotniejsze tezy, odrzucono natomiast stosowaną w wielu sekcjach metodę rozdzielania referatu i dyskutowania poszczególnych jego zagadnień.

Podkreślono również, że prelegentami muszą być wszyscy członkowie sekcji po kolei i że nie należy zwężać liczby prelegentów do kilku tylko, najbardziej wyrobionych oficerów.

Dyskusja rozproszyła obawy kilku kolegów, że przynależność przełożonych i podwładnych do tych samych sekcji może odbić się ujemnie na pracy sekcji. Stwierdzono, że w większości wypadków przez umiejętne kierowanie sekcją wytworzono klimat szczerej, koleżeńskiej współpracy, która niweluje w dodatnim sensie różnicę w stopniach i stanowiskach i co więcej, wpływa dodatnio na stosunki służbowe między oficerami.

Konferencja przyczyniła się niewątpliwie do wyjaśnienia wielu w praktycznej pracy napotykanych trudności tak organizacyjnych jak i metodycznych.

Widać było, że oficerowie zdają sobie sprawę ze słuszności form i kierunku pracy naszych Kół i sekcji i starają się w te formy wlać najbardziej istotną treść, która posłuży niewątpliwie dalszemu wzrostowi poziomu ideologicznego korpusu oficerskiego.

Konferencja postawiła także przed kołami zadanie pracy społecznej członków KPS na zewnątrz. W pierwszym rzędzie postanowiono ująć w stałe formy pracę ideologiczną i wychowawczą z wielką rzeszą kontraktowych pracowników instytucji centralnych i z młodzieżą zorganizowaną w hufcach przysposobienia wojskowego.

Sądząc po dotychczasowych naszych osiągnięciach, Koła podołają i tej pracy i przyczynią się do jeszcze ściślejszego związania społeczeństwa, a szczególnie młodzieży z naszym wojskiem i korpusem oficerskim.

Ppłk Szemberg

PRACA K.P.S. W OFICERSKIEJ SZKOLE POL.-WYCH.

Na terenie Oficerskiej Szkoły Pol.-Wych. sekcję KPS podchorążych zorganizowano na bazie plutonów. Zostało to podyktowane faktem, że pluton stanowi grupę wykładową, że stoją przed nim jednakowe zagadnienia teoretyczne i organizacyjne. Pozatem podchorążowie jednego plutonu prowadzą razem pracę społeczną. Tak więc pluton w Oficerskiej Szkole Pol.-Wych. jest zwartą grupą, żyjącą własnym życiem i stanowiącą naturalną bazę sekcji KPS.

Kierownictwo sekcji podchorążackich oddano w ręce samych podchorążych. Pracą sekcji kieruje 3 podchorążych. Również podchorążowie (po przeinstruowaniu) sami wygłaszają referaty. Przydzielony do sekcji opiekun-oficer, ma tylko pomagać podchorążym przez prostowanie ewentualnych błędów, odpowiedzi na trudniejsze pytania, rozwiązanie skomplikowanych zagadnień itp.

Ten sposób prowadzenia pracy ma ogromne plusy: wyrabia w podchorążych samodzielność w pracy samokształceniowej, uczy ich organizować i prowadzić zebrania, uczy ich pewnego samorządu. Sekcje podchorążackie zbierają się w soboty przed południem na pracę samokształceniową, natomiast na popołudnia sobotnie i na niedziele wyruszają w teren na pracę społeczną. Pracę społeczną podchorążowie prowadzą we fabrykach łódzkich i po wsiach, gdzie wydatnie pomagają w organizowaniu PRW.

Sekcje KPS postawiły sobie za zadanie podniesienie poziomu dyscypliny podchorążych. W ramach sekcyj sami podchorążowie omawiają wszechstronnie to zagadnienie i wpływają na mniej zdyscyplinowanych kolegów. Mimo krótkiego okresu pracy, sekcje mają już na tym polu wcale pokaźne osiągnięcia.

KPS przy Oficerskiej Szkole Pol.-Wych. jest pierwszorzędnym czynnikiem aktywizacji podchorążych i ich wychowania. Daje im doświadczenie w organizowaniu i prowadzeniu pracy społecznej i samokształceniowej, w pełni pomaga im stać się wzorowymi oficerami pol.-wych.

KRONIKA

W dalszym ciągu podajemy składy Okręgowych Komisji Organizacyjnych KPS.

OW 1.

Przewodniczący: płk dypl. Małek Stanisław,
Sekretarz: mjr Małko Samuel,
Skarbnik: mjr Wiśniewski Jan.

Członkowie:

1. gen. dyw. Paszkiewicz Gustaw,
2. płk Stąpor Władysław,
3. ppłk Podraszko Marian,
4. ppłk Zimiński Wiktor.

OW 2.

Przewodniczący: ppłk Lasota Zygmunt,
Sekretarz: mjr Kolb Adolf,
Skarbnik: mjr Niereński Jerzy.

Członkowie:

1. płk Świtelski Ławrencjusz,
2. mjr Hajnicz Artur,
3. ppłk Ostaszewicz Sergiusz,
4. ppłk Piotrowski Jan.

OW 3.

Przewodniczący: płk Luśniak Jan,
Sekretarz: ppłk Piasecki Stanisław,
Skarbnik: mjr Jaworski Tadeusz.

Członkowie:

1. płk Samet Leon,
2. ppłk Szeliński Franciszek,
3. ppłk Jaworski Adam,
4. ppłk Prośba Stanisław,
5. mjr Piątkowski Mieczysław,
6. kpt. Mormol Rajmund.

WOP

Przewodniczący: mjr Chorabik Tadeusz,
Sekretarz: mjr Skiba Jan,
Skarbnik: ppłk Rudawski Michał.

Członkowie:

1. płk Gutakier Marian,
2. płk Mróz Franciszek,
3. mjr Wilk Daniel,
4. mjr Lubecki.

OW 4.

Przewodniczący: ppłk Jarząbkiewicz Marian
Sekretarz: ppłk Jarowiecki Józef,
Skarbnik: kpt. Bożemski.

Członkowie:

1. gen. broni Popławski Stanisław,
2. płk Lipiński Andrzej,
3. ppłk Jeleń Bolesław,
4. mjr Malczewski Fryderyk,
5. mjr Kołowski Gustaw,
6. ppłk Szałacki Stanisław,
7. mjr Podniesieński Marian,
8. kpt Barszcz Edward,
9. mjr Eichner Wolf.

NOWE KSIĄŻKI W BIBLIOTECE

LITERATURA PIĘKNA

BALZAC — Komedia ludzka. — Eugenia Grandet. Przełożył i wstępem opatrzył Tadeusz Żeleński (Boy). Warszawa 1947. „Książka", Str. 216.

„Eugenia Grandet powstała przeszło sto lat temu, w r. 1833. To tak dojrzałe, zrównoważone dzieło wyszło spod pióra trzydziestoletniego, młodego człowieka. Balzac wchodzi w tym momencie w pełnię swej twórczości. Eugenia Grandet rozpoczyna szereg wielkich jego arcydzieł.

Powstanie tej powieści schodzi się z najpełniejszym i najszczęśliwszym okresem życia osobistego pisarza, z pierwszymi upojeniami wielkiej miłości".

BOGUSZEWSKA HELENA—Ci ludzie. Gebethner i Wolff, str. 200.

Nowe wydanie powieści z życia bezrobotnych w okresie kryzysu 1930—34 roku. Jedna z pierwszych książek grupy młodych pisarzy demokratycznych „Przedmieście".

FRANCE ANATOL — Wspomnienia mego przyjaciela. Tłumaczył Gabriel Karski. Warszawa 1947. „Książka", str. 212.

„Pamiętnik Piotrusia" i „Książka o Zuzi" ściśle ze sobą powiązane tematycznie, stanowią tom wspomnień z lat młodzieńczych. Zakończenie książki — dialog o bajkach czarnoksięskich — lekko, niemal żartobliwie mówi o rzeczach poważnych — o fatalizmie, przeznaczeniu, o swobodzie i konieczności.

KOWALSKI WŁADYSŁAW — W Grzmiącej. Powieść. Wydanie drugie. Państwowy Instytut Wydawniczy. Warszawa, Str. 274.

„Grzmiąca", to nazwa wsi, która jest właściwym bohaterem tej świetnej powieści. Autor opisuje walkę wsi z dworem za caratu, za Niemca w okresie pierwszej wojny światowej i w Polsce sanacyjnej. W walce tej rośnie siła chłopskiej gromady, w twardej szkole życia przez rozczarowania i klęski hartuje się chłopski bojownik o sprawiedliwość, o „Prawdę" której symbol — „sztandar z czerwonej wsypy" — zawiesza jeden z chłopów na przydrożnej topoli.

KRUCZKOWSKI LEON — Pawie pióra. Powieść. Wydanie trzecie. Warszawa 1947. „Czytelnik", str. 290.

Powieść o życiu i walce chłopów.

NAŁKOWSKA ZOFIA — Romans Teresy Hennert. Powieść. Wydanie trzecie. Przedmowa Stefana Żółkiewskiego. Warszawa 1947. „Książka", Str. 214.

„Romans Teresy Hennert" powstał w latach 1922—23 i opowiada o początkach pierwszej niepodległości Polski. Powieść, wówczas współczesna, daje tak niecodziennie trafną diagnozę społeczną swojej doby, że dziś wydana po raz trzeci może być czytana, jak powieść historyczna. Powieść o pierwszej nieśmiałej młodości „elity" sanacyjnej. „Przyszłego sanacyjnego pułkownika widzimy na razie w prywatnym życiu. Autorka odsłania charakter, którym posłuży się faszyzm. Siła, dyscyplina, lojalność, opanowanie i jednocześnie zupełna bezideowość, niepohamowana namiętność, egoizm i zimne, nieludzkie okrucieństwo, które nie cofnie się przed zdeptaniem ufającego człowieka, ani przed zbrodnią" (Z przedmowy).

ORZESZKOWA ELIZA — Cham. Wstęp prof. Juliana Krzyżanowskiego. Warszawa 1947, „Książka", Str. 262.

Powieść o rybaku nadniemeńskim, „chamie", o najwyższych zaletach charakteru.

PUTRAMENT JERZY — Święta kula. Opowiadania. Warszawa 1946. „Czytelnik", Str. 178.

TYNIANOW JURIJ — Puszkin. Powieść. Warszawa 1947. „Książka", Str. 418.

Powieść biograficzna o wielkim poecie rosyjskim.

HISTORIA — PUBLICYSTYKA

DOBROWOLSKI STANISŁAW RYSZARD — Wolność, ale jaka? Warszawa 1947 r., „Książka", Str. 128.

Wybór prac publicystycznych obejmuje cykl artykułów historycznych (m.in. „Wielki Październik a Niepodległość Polski") na tematy literackie, warszawskie, o antysemityzmie i o wolności.

GÓRSKI KAROL — Krótkie dzieje Prus Wschodnich. Warszawa 1946. Państw. Zakłady Wyd. Szkolnych, Str. 92.

ŚWIĘTOCHOWSKI ALEKSANDER — Historia chłopów polskich w zarysie. Tom I. W Polsce Niepodległej. Wydanie nowe. Słowo wstępne prof. dra Stanisława Arnolda. Warszawa 1947. Państw. Instytut Wydawniczy. Str. 312.

Książka obejmuje historię chłopów do końca XVIII wieku i stanowi rzetelnie opracowany materiał informacyjny. Autor wprawdzie nie kryje swoich sympatii proszlacheckich w późniejszym okresie — w wieku XIX — ale mimo to położenie chłopów opisane jest obiektywnie. Wartość książki podnosi wielka ilość cytat źródłowych, zarówno dokumentów jak i współczesnych utworów literackich.

WIDERSZAL LUDWIK — Ruchy wolnościowe na Bałkanach. Wydanie drugie. Warszawa 1947. Państw. Zakłady Wyd. Szkoln. Biblioteczka Popularno-Naukowa, Str. 120.

Książka obejmuje historię ruchów wolnościowych na Bałkanach w w. XIX i w okresie I wojny światowej w krótkich szkicach o charakterze informacyjnym.

NAUKI SPOŁECZNE — OŚWIATA, WYCHOWANIE

DROZDOWICZ-JURGIELEWICZOWA IRENA — Z zagadnień dydaktyki dorosłych. Warszawa 1947. Ludowy Instytut Oświaty i Kultury, Str. 120.

GĄSIOROWSKA NATALIA — Kapitalizm w rozwoju dziejowym. Warszawa 1946. „Czytelnik", Str. 152.

RADLIŃSKA HELENA — Oświata dorosłych. Zagadnienia. Dzieje. Formy. Pracownicy. Organizacja. Warszawa 1947. Ludowy Instytut Oświaty i Kultury, Str. 280.

NAUKI PRZYRODNICZE

KELLER B. A. — Narodziny życia. Tłumaczył Edmund Dokowski. Warszawa 1947 r. Biblioteka Popularno-Naukowa. „Książka", Str. 60.

SPROSTOWANIE

W numerze 2 (czerwcowym) „Naszej Myśli", w dziale „Nowe Książki" na str. 85 na skutek przeoczenia korektora w rewizji, opuszczono po notatce o książce Plechanowa—„O roli jednostki w historii", tytuł następnego pododdziału:

HISTORIA — PUBLICYSTYKA

Uważniejsi czytelnicy spostrzegli zapewne naruszenie porządku alfabetycznego na skutek braku powyższego podtytułu, pod którym winny się były znaleźć książki Lehr-Spławińskiego i Lepszego.

OD ADMINISTRACJI

W związku z centralizacją administracji całej prasy wojskowej prosimy wszystkich P.T. prenumeratorów o podawanie na odcinkach przekazów dokładnego przeznaczenia kwoty, przekazywanej na prenumeratę.

Niepodanie tytułu czasopisma, na jakie wpłata jest przeznaczona oraz okresu prenumeraty, jaki wpłata ma objąć, wywołuje opóźnienie w dostawach czasopisma i wprowadza nieporozumienia pomiędzy prenumeratorem a administracją.

Wyd. „Prasa Wojskowa" — PKO I - 8000 Warszawa, Krakowskie Przedmieście 11.

REDAKCJA „NASZEJ MYŚLI" PROSI CZYTELNIKÓW O NADSYŁANIE UWAG O NASZYM PIŚMIE, ARTYKUŁÓW I PROJEKTÓW NOWYCH DZIAŁÓW I ZMIAN NA ADRES: WARSZAWA, KRÓLEWSKA 2.

Redaguje Kolegium. Adres Redakcji: Warszawa, Królewska 2. Administracji: Warszawa, Krak. Przedmieście 11.

Warunki prenumeraty: kwartalnie zł 240, rocznie zł 900. Dla oficerów i podof. służby czynnej — kwart. zł 150.

Cena numeru poj. zł 100. Konto PKO wyd. „Prasa Wojskowa" I-8000.

Wydawnictwo „Prasa Wojskowa".

Zakłady Graficzne „Książka", Łódź, Piotrkowska 86. D-015847